

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

19 MARCA  
MARS 1967

Nr 12 (492)



# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



W ROUVROY — PIERWSZYM MIĘŚCIE PRZYJAZNI FRANCUSKO-POLSKIEJ — str. 6  
OŚWIĘCIMSKI POMNIK — symbol męczeństwa — str. 12

Na szczycie Gubałówki i z drugiej strony Tatr — w Smokowcu — zakopianiecy górale pokonali swych słowackich pobratymców w telewizyjnym turnieju miast Zakopane — Smokovec (patrz s. 23)

Zakopane a battu Smokovec dans le Tournoi des Villes de la TV polonaise (p. 23)





## POLSKA czeka na TWOJĄ WIZYTYĘ

W MIĘDZYNARODOWYM ROKU TURYSTYKI

przygotowano w Kraju liczne trasy dla wycieczek i podróży turystycznych szlakiem 1000-letniej historii i powojennego rozwoju Polski Ludowej



Minęło ponad 20 lat od powalenia hitleryzmu, ale tendencje faszystowskie są ciągle żywe w Niemieckiej Republice Federalnej. Dają o sobie znać złowieszczą rozczapierzonymi pazurami swastyki i hasłem „Jude, raus”, które nadal brzmi jak wyrok śmierci. Archiwalne zdjęcie (górne) przedstawia hitlerowców przed sklepem w jednym z miast w 1933 r. w okresie przybierających na sile ekscesów antysemitycznych. Na szybie napis: „Niemcy! Nie kupujcie nic u Żydów!” Na zdjęciu dolnym — współczesność 1966 r. Na domach, w których mieszkają Żydzi, pojawiają się znów swastyki i hasło „Precz z Żydami!”

W londyńskim salonie wystaw Earl Court na ekspozycji współczesnych mebli zwrócił uwagę okazałych rozmiarów szezlong (z lewej) obity skórą, w którego poręcze wmontowano: tranzystorowy telewizor i magnetofon. Cena szezlonga wynosi tyle, co samochodu osobowego średniej klasy

Po 22 latach sprawowania władzy legendarny przywódca walk o niepodległość Indonezji, prezydent Sukarno, został pod presją junty wojskowej, która ster rządów ujęła po nieudanym zamachu stanu w końcu 1965 roku, pozbawiony tytułu i usunięty ze stanowiska głowy państwa. Władzę prezydenta przejął generał Suharto, stojący na czele obecnego prawicowego rządu. Na zdjęciu: prez. Sukarno (z lewej) i gen. Suharto podczas parady wojskowej w październiku 1966 r.



Claudine Auger (po lewej) partnerka James Bonda w „Opération Tonnerre”, zainteresowała się piłką nożną i ciągnęła losy drużyn, które rozegrają finałową rundę piłkarskiego Pucharu Francji. Mówią, że Claudine miała ciężką rękę

Magazyn łóżek „Rachel” postanowił zaprezentować klientom nowe tkaniny obiciowe i materiały na pokrycie mebli w sposób odbiegający od klasycznego. Wierzymy, że te młode i ładne modelki (poniżej) udrapowane w tkaniny zachęciły klientów do kupna



Pod egidą federacji związków regionalnych Paryża i przy poparciu prasy ptyoteka ORTF wzbogaciła się w okazałą kolekcję płyt z nagraniami folklorystycznymi. Na zdjęciu powyżej: członkowie grup regionalnych, przybrani w swoje tradycyjne stroje, z płytami prezentującymi ich melodie i ulubione pieśni



Liz Taylor i Richard Burton wrócili z Dahomeju (każde ze swoim pieskiem), gdzie kręcili sceny do filmu „Les Comédiens” Petera Glenville według powieści Grahama Grenne. Po kilkudniowym pobycie w Paryżu wyjadą do Nicei



Jak myślicie, co to jest? Zwierzęta prehistoryczne? Dżdżownice? Nie. To po prostu... łabędzie, sfotografowane inaczej niż zazwyczaj. Efekt bardzo ciekawy, zwłaszcza gdy widzi się tylko ich długie szyje

▲ De nouveau, comme en 1933 (photo du haut), des croix gammées et des graffitis antisémites apparaissent aujourd'hui (photo du bas) en Allemagne fédérale.

▲ Octobre 1966. Le président Soekarno et le général Suharto étaient encore côte à côte pour un défilé. Aujourd'hui...

▲ Ce meuble de repos avec téléviseur et magnétophone incorporés, présenté à Londres, coûte autant qu'une voiture de tourisme.

▲ Des cygnes vus sous un jour inattendu — tout simplement de face.

▲ C'est Claudine Auger qui a tiré au sort les équipes des huitièmes de finale de la Coupe de France.

▲ Pour présenter ses tissus d'ameublement pour lits et canapés, la maison „Rachel” a fait preuve d'une initiative appréciée des clients masculins.

▲ La discothèque de l'ORTF dispose désormais de la plus importante collection d'enregistrements folkloriques.

▲ Liz Taylor et Richard Burton sont rentrés du Dahomey où ils ont tourné les extérieurs du film „Les Comédiens”.

Zdjęcia:  
CAF i KEYSTONE

## Do 10 maja trwa nasz WIELKI KONKURS pt. „NAJMILSZY PODAREK”

Każdy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeśli zwerbujecie nowego abonenta i prześle mandat z roczną prenumeratą pisma (17 F we Francji, 210 fr. belg. w Belgii) pod adresem redakcji, bierze udział w losowaniu wielu cennych nagród (szczegóły na str. 4)





# GRANICA NA ODRZE I NYSIE JEST FAKTEM NIEODWRACALNYM I OSTATECZNYM

Polski minister spraw zagranicznych Adam Rapacki po niedawnej wizycie we Francji odwiedził z kolei Wielką Brytanię. Rozmowy, jakie tam przeprowadził z premierem Wilsonem, ministrem spraw zagranicznych Brownem, przywódcą opozycji Heathem i wielu innymi politykami, podkreśliły zgodność zainteresowań obydwóch krajów w podstawowych sprawach zachowania pokoju, odprężenia, współpracy i bezpieczeństwa europejskiego. Prasa angielska nie musiała zapoznawać swych czytelników z osobą ministra Rapackiego. Od wielu już lat jest on powszechnie znany jako jeden z głównych rzeczników odprężenia i zmniejszenia napięcia w Europie. Jest autorem idei ograniczenia zbrojeń nuklearnych w Europie środkowej i stworzenia strefy bezatomowej. Występując w imieniu narodu najczęściej doświadczanego przez wojnę i niemiecki militarizm, wiąże problem Niemiec z kwestią bezpieczeństwa i rozbrojenia. Z umiarem, cierpliwością i konsekwentnie zdobywa dla idei, które reprezentuje, coraz więcej zwolenników wśród czołowych polityków Europy.

**O** STOPNIU zainteresowania wizytą min. Rapackiego w Londynie wymownie świadczy fakt, że na zapowiadzianą z ministrem konferencję prasową w Stowarzyszeniu Prasy Zagranicznej w Londynie wpłynęło przeszło 200 zgłoszeń dziennikarzy brytyjskich i zagranicznych, wobec czego konferencję musiano przenieść do wielkiej sali balowej w hotelu „Dorchester”.

Na spotkaniu z dziennikarzami minister Rapacki odpowiedział na szereg pytań, wyjaśniając polski punkt widzenia na zagadnienia europejskie. „Jeżeli chodzi o granicę na Odrze i Nysie — oświadczył dziennikarzom minister — to polska granica zachodnia jest faktem nieodwracalnym i ostatecznym. Jesteśmy tego świadomi i nie potrzebujemy w tej sprawie uspokajających zapewnień. Powinno to być jasne dla wszystkich, którzy gotowi są żywić żądanie, lecz niebezpieczne iluzje.

Jeżeli chcemy pomóc normalizacji stosunków w Europie, jeżeli chcemy pomóc siłom pokojowym w Niemczech, musimy dążyć do tego, aby to przekonanie o ostatecznym charakterze granic w Europie było powszechne. Naszym obowiązkiem jest przedstawienie narodom z całą jasnością nieodwracalnych faktów. Leży to w interesie Polski w takim samym stopniu, jak i leży w interesie W. Brytanii, Francji, krajów skandynawskich i samego narodu niemieckiego. Nie ma problemu granic na Odrze i Nysie, jest problem pokoju”.

Odpowiadając na pytania w sprawie NRF minister wyznał, że polityka bońska zakłada rozwiązanie problemu niemieckiego z pozycji siły. Wprawdzie dostrzegalne są pewne zmiany w języku, którym posługuje się nowy zachodniemiecki rząd, oraz w taktyce, którą stosuje, ale poza nową taktyką nie widać, niestety, żadnych zmian w samej istocie polityki zachodniemieckiej, a na domiar złego, ta nowa taktyka zawiera w sobie wiele niebezpiecznych elementów.

W czasie pobytu w Londynie min. Rapacki odwiedził bazę lotniczą w Coventry i Biggin Hills, skąd m.in. startowali w czasie wojny polscy lotnicy w służbie RAF, by w walce z niemieckimi załogami bronić brytyjskiego nieba.

W Biggin Hills znajduje się kaplica, w której zebrane są pamiątki po lotnikach polskich z tamtych dni i wyrzeźbione są nazwy



Minister Adam Rapacki zwiedził bazę lotniczą RAF w Biggin Hills (w hrabstwie Kent). Na zdjęciu: Komandor Connolly wita ministra Rapackiego w Biggin Hills. Na dalszym planie widoczny myśliwiec używany przez polskich lotników podczas bitwy o Anglię w czasie drugiej wojny światowej

sllynych polskich dywizjonów powietrznych 306, 315, i 316, jak i nazwiska poległych lotników, a na tablicy pamiątkowej widnieje napis: „PILOTOM POLSKIM I BRYTYJSKIM POLEGŁYM W CZASIE BITWY O WIELKĄ BRYTANIĘ W ROKU 1940 — POLSCY LOTNICY. WARSZAWA 19.IX 1985”.

Polskiego ministra witał komandor A. C. Connolly. „Pamięć o lotnikach i żołnierzach polskich — powiedział on — którzy walczyli na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, nigdy nie zginie”. Polski minister w odpowiedzi podziękował za godne uczczenie pamięci Polaków i przypomniał czas, kiedy Polacy, ramię przy ramieniu ze wszystkimi sojusznikami antyhitlerowskiej koalicji, nie szczędzili ofiar na wielu frontach i w Kraju na froncie podziemnym. „Nie zapominajmy o tej solidarności w walce — powiedział minister — widzimy w niej jeden z istotnych elementów naszej przyjaznej współpracy w czasie pokoju”.

Na zdjęciu powyżej: ministrowie Adam Rapacki i George Brown podczas rozmów w Foreign Office. Podczas wizyty obaj ministrowie w imieniu swoich rządów podpisali polsko - brytyjską konwencję konsularną — kodeks wzajemnego traktowania obywateli obu krajów

Minister Adam Rapacki oddał hołd (po prawej) pamięci polskich lotników, którzy w najcięższym okresie wojny z Niemcami zginęli bohatersko w obronie Wielkiej Brytanii



## Grób pod płaczącą wierzwą

### Wspomnienie przyjaciela

#### o paryskich czasach

#### Jana Wiktora

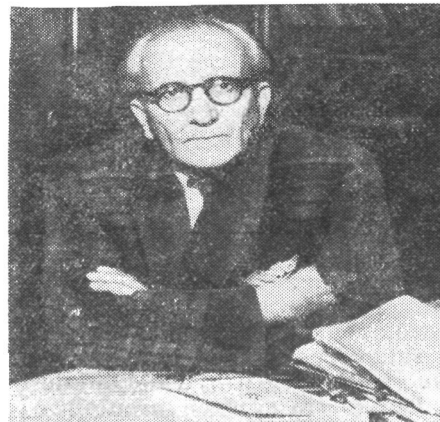
Pisaliśmy już o śmierci wybitnego pisarza polskiego Jana WIKTORA, który w latach międzywojennych część swej twórczości poświęcił polskiej emigracji zarobkowej we Francji w najcięższym dla niej okresie. Poniżej zamieszczamy wspomnienie o J. Wiktorsze, nadesłane nam przez przyjaciela zmarłego, również pisarza, Witolda ZECHENTERA.

**W**KWATERZE ZASŁUŻONYCH na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie wyrósł nowy grób: grób Jana Wiktora, pisarza i społecznika, autora kilkudziesięciu książek, niezliczonej ilości artykułów — a wśród tych książek dwóch powieści, które — powtarzane przed wojną i po wojnie w wielu wydaniach — stały się już prawie klasyczną literaturą. Są to powieści „Wierzby nad Sekwaną” i „Orka na ugorze”. Grób Jana Wiktora znalazł się przy końcu jednej z alei tej kwatery cmentarnej — pod rozłożystą wierzwą płaczącą.

Zwrócono na to uwagę wśród wielkich tłumów, jakie odprowadziły trumnę pisarza na cmentarz. Jakby symbolicznie Jego właśnie mogiła znalazła się pod płaczącą wierzwą...

\*

Nie pragnę tu pisać o dorobku literackim zmarłego pisarza, który zrazem — przez ponad czterdzieści lat, od młodych lat uniwersyteckich — był mi przyjacielem, był jedną z najbliższych osób z kręgu znajomości literackich, niejedyn raz — zwłaszcza w nocy okupacyjnej w Krakowie — służył mi radą i pomocą. Nie pragnę także oceniać jego olbrzymiej pracy społecznej ani pisać o jego odwadze publicystycznej i jego szlachetnym, dobrym sercu. Chcę jedynie nakreślić krótkie wspomnienie o jego czasach paryskich, gdyż sądzę, że właśnie na łamach piśma takiego jak „Tygodnik Polski”



Jan Wiktor (1890—1967)

powinien zostać nakreślony, choćby pobieżnie, obraz Paryża Jana Wiktora. Tym więcej czuję się upoważniony do skreślenia takiego wspomnienia, że byłem świadkiem całego pobytu pisarza w Paryżu w ciągu kilku miesięcy 1930 roku, towarzyszyłem mu w jego wędrówkach po „ville-lumière”, które zresztą pragnął poznać jak najlepiej właśnie nie od tej świetlnej strony, lecz przeciwnie. Od trzech już blisko lat przebywałem wtedy w Paryżu jako słuchacz Sorbony i zarazem korespondent prasy krajowej, a także po części współpracownik „Gazety Polskiej w Paryżu”, redagowanej przez

St. Włoszczewskiego, mogłem więc przyjacielowi-pisarzowi, przybyłemu z Krakowa, Paryż ten pokazywać, oprowadzać go, przedstawić różnym osobom z Polonii, słowem — być mu przewodnikiem.

#### MATERIAŁY O EMIGRACJI

Zamieszkał Jan Wiktor w skromnym hoteliku przy rue Condé, opodal rue Corneille, przy której znajdował się hotel, w którym mieszkaliśmy — byliśmy więc bliskimi sąsiadami, przed południem ja do niego lub on do mnie przychodził i tak całymi dniami, a i nocami nieraz chodziliśmy razem po Paryżu. Chciał Jan Wiktor poznać Paryż zabytków, muzeów i Paryż ulicy — miał ze sobą zawsze zeszyt, w którym notował swym drobnym, kaligraficznym prawie piśmem niezliczoną ilość nazw, informacji, wszelkich danych, nawet szyldy niektórych sklepów, nazwy kawiarenek czy jadalni, zwłaszcza skromnych, zwłaszcza w Quartier Latin, a już z reguły wszystko, co można było ujrzeć w dzielnicy polskiej, na „Sampolu”. Początkowo nie chciał zdradzić się z właściwym celem tych notatek, potem jednak powiedział — oto chce napisać powieść o emigracji polskiej we Francji, a raczej o klęsce tej emigracji, pozbawionej wtedy prawie całkiem opieki ze strony przedstawicielstw polskich i nieraz wchodzącej w konflikt z prawem. Chciał bohatera swej powieści doprowadzić przez prace na prowincji Francji do Paryża, chciał go przez to miaśto przeprowadzić w różnych fazach jego emigranckiego żywota, musiał poznać Paryż.

#### W „L'APIN AGILE”

Potem zaczęliśmy zwiedzać lokale rozrywkowe i kawiarnie stolicy nadsekwańskiej, ale właśnie te, w jakich mogli bywać bohaterzy powieści, której wątek snuł się już w umyśle pisarza. Wędrując tak przez różne kawiarenki-kabareciki, przez takie czy inne „boîtes”, przez różne bistros, zasłaliśmy pewnego późnego wieczoru na Montmartre do „L'Apin agile”.

Dokończenie na str. 9



## Odpowiedź na list p. Walentowskiego (Montigny-en-Ostrevent)

## Alfons Mueller - kontynuator kłamstw Goebbelsa

Jeden z naszych czytelników p. Sigismond Walentowski z Montigny-en-Ostrevent pisze w liście do redakcji:

W zachodniemieckim czasopiśmie „Der Spiegel” — nr 8 z dnia 13 lutego 1967 r. — znalazłem artykuł, w którym autor, niejaki Alfons Mueller pisze, że przed wybuchem wojny istniały w Polsce obozy koncentracyjne, w których mordowani byli „Volksdeutsche”, wśród nich mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy. Sprawcami tego mieli być „polscy szowiniści”.

Proszę o wyjaśnienie, czy w Polsce przed wybuchem wojny istnieli w ogóle „Volksdeutsche”?

Ponieważ odpowiedź nasza na zawarte w liście pytanie na pewno zainteresuje szerokie rzesze polonijnego społeczeństwa, poświęcamy jej osobny artykuł.

**Z**APOZNALIŚMY się dokładnie z treścią oskarżenia Alfonsa Muellera, zamieszczonego przez tygodnik „Der Spiegel”. Jest to list mieszkanki Essen, A. Muellera, którego trudno nazwać inaczej jak szowinistą, a ponadto kontynuatorem kłamliwej propagandy hitlerowskiej, co zaraz udowodnimy.

W Polsce międzywojennej mieszkało 741 tysięcy Niemców. Posiadali oni obywatelstwo polskie i narodowość niemiecką, do której się oficjalnie przyznawali, a ochrona ich narodowości była zagwarantowana specjalnymi prawami, wynikającymi z polskiego ustawodawstwa. Mieli oni też specjalne przywileje, poddyktowane Polsce przez międzynarodowe postanowienia (np. w odniesieniu do Śląska działała tzw. Konwencja Genewska). Jako całość stanowili tzw. mniejszość niemiecką w Polsce, która miała własne organizacje gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturalne, własną prasę, szkolnictwo, kilku posłów w polskim Sejmie i Sejmie Śląskim, a także przedstawicieli we władzach miejskich.

Największe skupiska Niemców znajdowały się w woj. śląskim, w Łodzi i na Pomorzu, z tym że w cieszyńskiej części woj. śląskiego mieszkali Niemcy pochodzenia austriackiego a nie pruskiego, którzy Ignęli raczej do Wiednia niż do Berlina.

Dwie wielkie organizacje niemieckie, a mianowicie „Deutsche Volksbund in Polen” i „Jungdeutsche Partei”, stały się od 1933 roku w Polsce agenturami NSDAP czyli partii hitlerowskiej, działającymi całkowicie legalnie. Na ich czele stali: Otto Ulitz i Rudolf Wiesner. Obaj żyją do dziś. Pierwszy jest przedstawicielem rewizjonistycznego ziomkostwa Górnoślązaków w NRF, drugi został ostatnio aresztowany za pobieranie renty na fałszywe nazwisko. Obaj w 1939 r. zostali przez Hitlera odznaczeni złotymi odznakami NSDAP za wyjątkowe zasługi dla niemieczyzny za granicami Rzeszy.

Należy tu podać, że z Niemców zagranicznych oprócz nich odznaki takie otrzymali jedynie: Alfred Rosenberg — Niemiec bałtycki, Konrad Heinlein, hitlerowiec z czeskich Sudetów, i Austriak Artur Seyss-Inquart. Ten ostatni i Rosenberg zawiśli na szubienicy w Norymberdze, Heinlein popełnił samobójstwo po aresztowaniu w 1945 r.; żądania Polski o ekstradycję, tj. wydanie sądom polskim Ulitz i Wiesnera spotkały się z odmową.

Mówiąc o mniejszości niemieckiej w Polsce, nie można pominąć faktu istnienia bardzo licznej, bo liczącej prawie półtora miliona mniejszości polskiej w Rzeszy.

Znaczna jej część zamieszkiwała na ziemiach polskich pozostających w granicach państwa niemieckiego, a więc na Opolszczyźnie, Środkim i Dolnym Śląsku, na Pomorzu, Warmii i Mazurach, jak i na ziemiach wielkopolskich, a to na Babimojszczyźnie oraz w powiatach Piła i Wschowa.

Duże skupiska Polaków, rekrutujących się z wychodźstwa zarobkowego byłego zarobku pruskiego, znajdowały się w głębi Niemiec, m.in. w Westfalii, gdzie jeszcze do dzi-

siaj mieszka ok. 150 tysięcy Polaków z obywatelstwem niemieckim, a także w obrębie wielkiego Berlina i w Saksonii.

O tym jak wyglądało traktowanie mniejszości niemieckiej w Polsce, a polskiej w Niemczech, wymownie świadczy fakt, że Związek Polaków w Niemczech, który w latach międzywojennych reprezentował interesy ludności polskiej w Rzeszy, we wszystkich memoriałach do władz niemieckich i międzynarodowych domagał się takiego traktowania, takiej ochrony narodowych interesów i praw dla Polaków w Niemczech, jakimi mniejszość niemiecka cieszyła się w Polsce. Nigdy jednak Polakom tego nie przyznano.

**R**ZESZA, przygotowując napad na Polskę, aby w opinii świata znaleźć ku temu uzasadnienie, rozpętała kłamliwą propagandę o rzekomych prześladowaniach Niemców w Polsce. Równocześnie zaś na całym polsko-niemieckim pograniczu, jak i w głębi Polski, przy pomocy agentur z „Deutsche Volksbund” i „Jungdeutsche Partei” dokonywano licznych prowokacji, krzyżując, że robia to Polacy.

Pamiętamy ostawiony napad na radiostację w Gliwicach dokonany przez kryminalistów niemieckich, przebranych w mundury polskie. Hitler, który sam nakazał tę prowokację, w mowie wygłoszonej na drugi dzień nazwał ją... polską. Takich faktów było setki.

M.in. niemieccy prowokatorzy podłożyli bomby w prywatnej willi Wiesnera w Bieleńsku i w lokalu redakcji „Kattowitzer Zeitung” w Katowicach, o czym oczywiście Wiesner i redaktorzy niemieckiej gazety wcześniej dobrze wiedzieli. Ogłoszono, że zrobili to powstańcy śląscy.

Prasa niemiecka pisała wówczas o strasznych prześladowaniach, obozach koncentracyjnych dla Niemców, wyrokach itp., a wszystko to było wierutnym kłamstwem, które jeszcze obecnie powtarza za Hitlerem i Goebbelsem Alfons Mueller z Essen i tysiące innych Niemców, a brednie Muellera drukuje „Der Spiegel” bez słowa wyjaśnienia, chociaż redaktorzy tego czasopisma doskonale przecieży wiedzą, jak wyglądała prawda, wiedzą że nie było w Polsce obozów koncentracyjnych dla Niemców, że mniejszość niemiecka cieszyła się wyjątkowymi przywilejami.

Pojęcie i termin „volksdeutsch”, o co pyta pan Walentowski, w latach międzywojennych były nieznane. Istnieli po prostu Niemcy mieszkający za granicą, stanowiący mniejszość narodową. Termin „volksdeutsch” wprowadził urzędowo hitlerzyzm dopiero po okupowaniu Polski.

**A**BY W PEŁNI wykazać, jak kłamliwa była hitlerowska propaganda przeciw Polsce w 1939 r., przytaczamy poniżej opinie postronnego świadka, który na bieżąco informował swój rząd, jak wygląda sytuacja w Polsce i ile jest „prawdy” w tym, co głoszą Niemcy. Jest to świadectwo ówczesnego ambasadora francuskiego w Polsce p. Leona Noël, żyjącego do dziś, który bezpośrednio po wojnie ogłosił swój pamiętnik pt. „L'Aggression Allemande contre la Pologne”. Pan Noël nie polegał przy tym na polskich informacjach urzędowych, ale wysyłał na teren urzędników ambasady i konsulatów francuskich dla sprawdzenia czy podawane przez prasę niemiecką fakty w ogóle się wydarzyły, a ponadto zwracał się do ambasady niemieckiej w Warszawie z zapytaniami w każdej konkretnej sprawie dotyczącej krzywdy mniejszości niemieckiej w Polsce, a ogłaszanej przez Berlin. W ambasadzie niemieckiej jednak nic nie wiadano, ponieważ rzekome „zbrodnie polskie” fabrykowane były dla prasy niemieckiej w biurach Józefa Goebbelsa w Berlinie, a ich rzecznikiem, jak z tego widać, jest jeszcze do dziś dnia m.in. Alfons Mueller z Essen.

„Stosując te same metody — pisze p. Noël — co w roku ubiegłym przeciwko Czechom, prasa niemiecka głosiła bezustannie, że Polacy prześladowają Niemców w Polsce, że ich maltretują i wywłaszczają. Uskarżała się na „pogromy”, na „polowania na ludzi”, na „terror nie do zniesienia”, twierdząc, że ta nieszczęśliwa mniejszość narodowa chroni się masowo na terytorium Rzeszy. Daremnie ambasada polska w Berlinie usiłowała prostować te fałszywe informacje... 95% faktów przytaczanych przez niemieckie dzienniki było przesadzonych, przekreślonych albo wręcz zmyślonych...”

Oto parę przykładów — pisze dalej ambasador Noël, cytując fakty, o których donosił swemu rządowi. — Wicewojewoda śląski, Leon Malhomme, którego radio niemieckie oskarżyło o wydanie rozkazu maltretowania kobiet i dzieci, leżał od miesiąca ciężko chory w szpitalu w Warszawie. Podobnie zostały całkowicie zmyślane rabunki, popełnione jakoby w tej dzielnicy, a kapitan Blacha, który według twierdzeń propagandy niemieckiej miał być ich organizatorem, nie żył już od dwóch lat...”

Berlin ogłosił m.in. w końcu sierpnia 1939 o rzeziach Niemców pod Łodzią i w okolicy Bielska, o których w Polsce nikt nie słyszał. Ambasador Noël pisał wtedy w meldunku do Paryża: Jest rzeczą niemożliwą, aby mordowano Niemców w miejscowościach, gdzie od dawna mieszkało wielu Francuzów i by żaden z nich nie mógł tego potwierdzić”. Noël, aby być jednak całkowicie pewny, zapytał jeszcze ambasadora brytyjskiego w Warszawie, co on wie na ten temat. I ten mu odpowiedział: „Nie mogłem oczywiście sprawdzić wszystkich twierdzeń prasy niemieckiej o prześladowaniach mniejszości w Polsce, mogłem jednak na podstawie przeprowadzonych ankiet zdać sobie sprawę, że cała ta kampania polega na zniekształceniu i ordynarnym przesadzaniu faktów”.

Ambasador Noël poświęca prowokacyjnej robocie antypolskiej w 1939 r. wiele miejsca w swej dokumentacyjnej książce, cytując liczne przykłady, a w końcu konkluduje, że gdyby oskarżenia wytoczone przez niemiecką propagandę były prawdziwe, to przecież ambasada niemiecka w Warszawie składałaby odpowiednie protesty u władz polskich. Nie mogła jednak tego robić, bo wszystko było wysrane z palca.

Niemcy po zagrabienu Polski ogłosili „Białą księgę”, w której m.in. poświęcili wiele stron rzekomej „kampanii eksterminacyjnej mniejszości niemieckiej”. Prawie wszystkie oskarżenia — pisze p. Noël — przytoczone w tej księdze „pozbawione są ścisłych danych. Nie wymieniono żadnych nazwisk rzekomych ofiar, wszystko opiera się na ogólnikowych twierdzeniach, na pogłoskach, skrzętnie zbieranych przez urzędników, którzy dobrze wiedzą, czego się od nich oczekuje; popisują się gorliwością, dramatyzują, przesadzają i przyjmują jako udowodnione najbardziej nieprawdopodobne plotki, nie myśląc ucale o ich sprawdzeniu”. A plotki te kuła przeciw propagandzie hitlerowskiej, dziś zaś p. Mueller na łamach „Der Spiegel” kontynuuje przeciw Polsce te same hitlerowskie kłamstwa.

## Z listów do redakcji

## NAJCIEKAWSZE SĄ OPOWIADANIA ŻOŁNIERZY

Jestem prenumeratorem „Tygodnika Polskiego” od 1957 roku. Czytam numery od początku do końca. Gdy byłem w Afryce, na Côte d'Ivoire, to po otrzymaniu pisma czytałem je, mimo zmęczenia, do późnej nocy przy naftowej lampce.

Najwięcej interesują mnie wiadomości z Polski, szczególnie z Podhala, i wspomnienia z okresu drugiej wojny światowej. Najciekawsze są dla mnie opowiadania żołnierzy z I Dywizji, której żołnierzem byłem od pierwszej chwili zawiązania jej. Mam numer 654.

W numerze z 2 października znalazłem nazwisko p. Leji, który pochodzi z Cichego, powiat Nowy Targ. Znam tę wieś; urodziłem się w sąsiedniej wiosce, w Czarnym Dunajcu, a w Cichem mieszkała siostra mojego ojca. Chciałbym więc bardzo skomunikować się z p. Leją i nawiązać z nim korespondencję.

Brat Józef ZIELIŃSKI  
Missions Africaines  
St. Pierre-par-Barr (Bas-Rhin)

## WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ

## W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

## pt. NAJMILSZY PODAREK

W Konkursie może wziąć udział każdy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeśli jako podarek ofiaruje (do 10 maja br.) krewnym, znajomym, przyjaciółom ROCZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO” wynoszący dla Francji 17 F., a dla Belgii 210 fr. b.

Nasza Czytelniczka p. Nina Van Eyndhoven-Komar z Boom (Belgique) przysłała do redakcji list, w którym pisze, że zdobyła dotąd czterech nowych abonentów „TYGODNIKA POLSKIEGO” i otrzymała z redakcji tylko cztery bony uczestnictwa w Konkursie. Zwraca w swym liście uwagę, że zgodnie z regulaminem Konkursu (ogłoszonym ponownie w numerze 10 z 5 marca) za zdobycie trzech nowych prenumeratorem należy jej się pięć bonów, gdyby zdobyła pięciu nowych abonentów, powinna otrzymać dziesięć bonów uczestnictwa.

Wyjaśniamy wszystkim zainteresowanym, że na bieżąco w trakcie trwania Konkursu, stary prenumeratorem pisma otrzymuje za każdego zdobytego przez siebie nowego abonenta jeden bon uczestnictwa w Konkursie, a dopiero po zakończeniu nadsyłania zgłoszeń, tj. w dniu 10 maja 1967 roku, będą mogły być dokładnie podliczone wyniki uczestnictwa w Konkursie starych prenumeratorem i otrzymają dodatkowo bony „za ilość” zdobytych nowych prenumeratorem.

Obecnie, gdy WIELKI KONKURS jeszcze trwa, nie możemy np. wysłać starymu prenumeratorem pisma za zdobycie trzech nowych abonentów — pięciu bonów, gdyż nie wiemy, czy do końca trwania Konkursu nie nadeśle on jeszcze dwóch nowych abonentów i wtedy należy mu się już 10 bonów uczestnictwa.

A więc wraz z datą zakończenia nadsyłania zgłoszeń nowych prenumeratorem, 10 maja 1967 r., wszyscy starzy abonenci otrzymają proporcjonalną, przewidzianą w regulaminie Konkursu ilość „Bon de participation”.

## Przypominamy!

NA UCZESTNIKÓW KONKURSU CZEKA WIELE CENNYCH NAGRÓD





Zebrani na spotkaniu w Sorbonie z zainteresowaniem słuchali wystąpienia w dyskusji. Na zdjęciu z lewej: na pierwszym planie ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto



Dyskusję na temat romanistyki w Polsce zapoczątkował profesor Sorbony p. Jean Fabre (w środku). Po lewej siedzi docent Uniwersytetu Warszawskiego dr Krystyna Kasprzyk, po prawej — dyrektor Centre de Civilisation Polonaise przy Uniwersytecie Paryskim — dr Stanisław Frybes

## NA SORBONIE O STUDIACH ROMANISTYCZNYCH W POLSCE

OSTATNIO CZYNNĄ BYŁA na Uniwersytecie Paryskim w lokalu Centre de Civilisation Polonaise wystawa poświęcona nauczaniu języka i literatury francuskiej w Polsce, a także polskim studiom i publikacjom z zakresu filologii francuskiej. W związku z tą wystawą przygotowano i wydano bibliografię: „Les études françaises en Pologne 1956—1966”, rejestrującą 527 pozycji wydanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Na wystawie pokazano obszerny wybór tych publikacji, komplet polskich podręczników, słowników, płyt i innych pomocy z zakresu naucza-

nia języka francuskiego. Zebrano też przekłady z literatury francuskiej na język polski i pełną ich bibliografię. Grafiki i plansze przedstawione na wystawie zawierają dane liczbowe dotyczące nauczania języka francuskiego w Polsce, studiów z zakresu filologii francuskiej na uniwersytetach polskich, w Wyższej Szkole Języków Obcych w Warszawie, na licznych kursach organizowanych przez różne instytucje.

Tak więc dla przykładu dowiadujemy się, że w roku 1956 w liceach w Polsce uczyło się języka francuskiego 43 881 osób. W roku 1966 liczba ta wynosi

80 473. W roku 1956 na pięciu uniwersytetach polskich studiowały romanistykę 242 osoby, w roku 1966 liczba studentów wynosiła 769, do której to liczby należy dodać 99 osób studiujących język francuski w Wyższej Szkole Języków Obcych.

Wystawę zwiedzili liczni profesorowie francuscy, interesując się szczególnie bibliografią oraz przedstawionymi na planszach programami studiów romanistycznych na uniwersytetach polskich. Porównanie ich z programami francuskimi jest szczególnie interesujące w okresie reformy studiów we Francji.

Po dłuższym wstępie przewodniczącego tej debacie profesora Sorbony Jean Fabre'a, nestora studiów romanistycznych w Polsce i studiów polonistycznych we Francji, wstępie pełnym bardzo osobistych akcentów, wspomnień i nadziei, referat wprowadzający wygłosiła wychowanka Sorbony, dż. docent Uniwersytetu Warszawskiego, dr Krystyna Kasprzyk. Referat ten uzupełniony został dyskusją zebranych na sali.

O znaczeniu problemów literatury francuskiej w polskich publikacjach polonistycznych, komparatystycznych i metodologicznych mówił dyrektor Centre de Civilisation Polonaise na Sorbonie, dr Stanisław Frybes.

Wystawa trwała dwa tygodnie, a następnie miejsce jej zajęła wystawa ilustracji książkowych Jana Marcina Szancera (6—18 marca). Wśród tekstów ilustrowanych przez Szancera znajdują się arcydzieła literatury francuskiej.



Na wystawie poświęconej językowi i literaturze francuskiej w Polsce — w lokalu Centre de Civilisation Polonaise przy Uniwersytecie Paryskim (powyżej)

TEGO SAMEGO DNIA odbyła się w jednym z amfiteatrów Sorbony dyskusja poświęcona romanistyce polskiej. Obecność na tej debacie ambasadora PRL w Paryżu p. Jana Druto świadczy o tym, jaką uwagę poświęcają temu zagadnieniu władze polskie.

LE CENTRE de Civilisation Française auprès de l'Université de Paris a récemment ouvert ses portes à une intéressante exposition consacrée à l'enseignement de la langue et de la littérature françaises en Pologne ainsi qu'aux travaux et publications polonais portant sur la philologie française.

Des planches explicatives nous ont appris que 80.473 élèves des lycées apprennent actuellement le français (en regard aux 43.881 de 1956), tandis que 769 personnes étudient la philologie romane dans cinq universités (242 en 1956), auxquelles il convient d'ajouter 99 étudiants de français de l'École Supérieure des Langues Étrangères.

Par la même occasion, dans un des amphithéâtres

de la Sorbone, une discussion publique — en présence de l'Ambassadeur de Pologne — M. Jan Druto — a porté sur les études romanes en Pologne. L'introduction a été prononcée par le professeur Jean Fabre, suivie par une conférence du dr Jan Kasprzyk et d'une contribution du dr Stanisław Frybes.

Au bout de quinze jours l'exposition a cédé la place à une autre consacrée aux illustrations livresques de Jan Marcin Szancer, qui a — entre autres — illustré bien des livres traduits du français.

## POSIEDZENIE KRAJOWEGO KOMITETU „FRANCE-POLOGNE”

W PARYŻU odbyło się w Salle des Horticulteurs posiedzenie Komitetu Krajowego „France-Pologne”. W obradach wzięło udział 80 delegatów z różnych dzielnic Francji. Tematem dyskusji był program działalności i rozwoju Stowarzyszenia. Przewodniczyli mu prof. Jean Fabre oraz prof. Pierre Grosclaude — członkowie prezydium „France-Pologne”. P. Maurice Bouvier-Ajam, również członek prezydium, wygłosił obszerny referat, w którym podkreślił, jak korzystne zmiany nastąpiły w ostatnim okresie w sytuacji międzynarodowej, pozwalające na uaktywnienie wymiany i nawiązanie coraz nowych wszechstronnych kontaktów w stosunkach francusko-polskich.

Wizyty premiera Cyrankiewicza, wicemarszałka Sejmu PRL Zenona Kliszko, ministrów Couve de Murville'a, Rapackiego, Jablonskiego otwierają perspektywy szerokiej

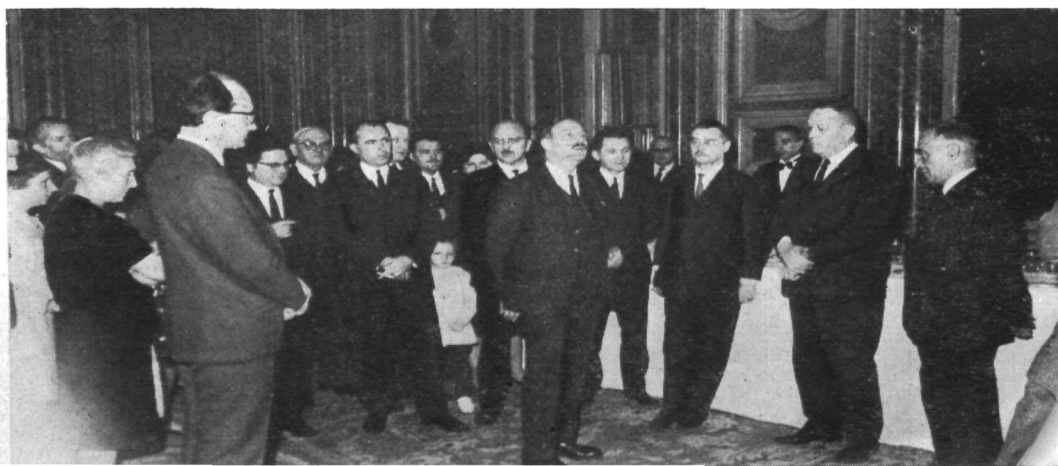
współpracy w dziedzinie oświaty, nauki, kultury, przemysłu. Dzięki temu komitety departamentalne i regionalne „France-Pologne” mogą śmiało kreślić plany swej przyszłej działalności.

Komitet Krajowy zdecydował m.in., że Konferencja Krajowa „France-Pologne”, która odbędzie się w Paryżu w dniach 27 i 28 maja br., musi być przygotowana z wielką starannością, aby stać się prawdziwym sukcesem w tegorocznej działalności Stowarzyszenia. Wyrażano nadzieje, że w tym roku tysiące turystów z Francji odwiedzą Polskę.

Z okazji obrad Komitetu Krajowego ambasador PRL w Paryżu p. Jan DRUTO wydał przyjęcie na cześć jej uczestników. Podczas przyjęcia prof. GROSCLAUDE wyraził ambasadorowi Polski wdzięczność za ten objaw zainteresowania i sympatii oraz złożył zapewnienie, że „France-Pologne” działać będzie obecnie aktywniej niż kiedykolwiek dla umocnienia wielowiekowej przyjaźni łączącej oba narody.



Uczestników obrad przyjmował w gmachu Ambasady PRL w Paryżu p. ambasador Jan Druto (powyżej). W imieniu zebranych przemówił profesor Grosclaude (poniżej) dziękując panu ambasadorowi za serdeczne i miłe przyjęcie



Delegaci z różnych dzielnic Francji dyskutowali szczegółowo nad sprawą uaktywnienia i dalszego rozwinięcia działalności Stowarzyszenia „France-Pologne”







Dzieci podchodziły kolejno do mikrofonu i deklamowały wierszyki, których nauczyły się na kursach języka polskiego, które prowadzi p. Kapellowa



Robotnicza gmina Rouvroy jest zamieszkała w połowie przez ludność polskiego pochodzenia, stwierdził podczas uroczystości p. mer Auguste Pitoux

# W ROUVROY PIERWSZYM MIEŚCIE PRZYJAŹNI



Po recytacjach nastąpiły pieśni. Pierwszą z nich była „Czemu ty, dziewczyno...”. Ludność Rouvroy, pierwszego miasta przyjaźni polsko-francuskiej, nie zawodzi nigdy, gdy chodzi o polską imprezę. I tym razem sala była wypełniona po brzegi naszymi Rodakami młodszymi i starszymi (poniżej)



W prezydium zajęli miejsce p. mer Pitoux (pośrodku w okularach), obok niego przedstawiciel Konsulatu Generalnego p. Łopuszański, prezes departamentalny „France-Pologne” p. Laly

W NOWOCZESNEJ sali przy stadionie w Rouvroy odbywała się ostatnio uroczystość zorganizowana przez miejscowy komitet Stowarzyszenia „France-Pologne”. Nazwano ją: FÊTE FAMILIALE. Była to jedna z tych imprez, jakie odbywają się na początku roku we wszystkich miejscowościach, w których znajdują się większe skupiska polskie.

\*

Przy okazji „Fête Familiale” Stowarzyszenie „France-Pologne” chciało po-

kazać mieszkańcom Rouvroy dwie wystawy: architekturę polską w zdjęciach oraz afisz polski. Mieściły się one w tej samej sali, w której wystąpił zespół dzieci i młodzieży z Montigny-en-Ostrevent „ŁOWICZANKA”, dzieci z Rouvroy uczęszczające na kursy języka polskiego p. Kapellowej oraz miejscowa orkiestra.

Ponad 400 osób wypełniło salę. Przybyłych powitał serdecznie p. Louis Caron, sekretarz koła „France-Pologne” w Rouvroy. Mówiąc o przyjaźni łączącej Polskę i Francję podkreślił, że po latach wojny i faszystowskich prześladowań, których ofiarą padła i Polska, i Francja, przyjaźń między narodami, odprężenie w stosunkach międzynarodowych i pokój są obecnie bardziej potrzebne niż kiedykolwiek.

Przewodniczący Stowarzyszenia w Pas-de-Calais p. René Laly przekazał zebranym pozdrowienia od komitetu departamentalnego „France-Pologne”. Rouvroy, dzięki największej liczbie członków Stowarzyszenia „France-Pologne”, jest pierwszym miastem przyjaźni francusko-polskiej. Mówca przypomniał, jak wiele rodzin polsko-francuskich jest dzisiaj żywym symbolem więzów łączących oba narody. Przyjaźń ta ma bardzo długą historię. Mówca zachęcił zebranych do osobistego poznania Polski przez turystykę, poznawania kraju, który przed wojną należał do zacofanych, obecnie zaś jest przodującym krajem przemysłowym. Zachęcając również do wstępowania w szeregi Stowarzyszenia „France-Pologne” po-

informował p. Laly obecnych, że w tym roku, w lecie, wyjedzie do Polski, specjalnym samolotem wycieczka zorganizowana przez Stowarzyszenie.

Bardzo serdecznie powitał zebranych również mer Rouvroy, p. Auguste Pitoux. Przypominając, że robotnicza gmina Rouvroy jest zamieszkała w połowie przez ludność polskiego pochodzenia, wyraził radość z powodu zorganizowania w Rouvroy tak okazałej imprezy.

Zabrał głos również przedstawiciel Konsulatu Generalnego w Lille p. Stanisław Łopuszański, składając życzenia szczęśliwego Nowego Roku całej gminie Rouvroy w imieniu władz polskich i Konsulatu Generalnego w Lille. Mówiąc o zacieśniających się więzach przyjaźni polsko-francuskiej p. Łopuszański podkreślił, jak ważną rolę odgrywają w tym zakresie wyjazdy do Polski. Pozwalają one na lepsze poznanie Kraju, a Polakom, którzy pamiętają swoją ojczyznę z dawnych lat, na stwierdzenie, jakiego postępu dokonała ona od zakończenia wojny.

Po odegraniu hymnów narodowych rozpoczęły się występy. Zebrani gorąco oklaskiwali orkiestrę miejską, wierszyki i piosenki dzieci, tańce ludowe w wykonaniu „Łowiczanki”.

Bufet, sprzedaż wyrobów ludowych, lalek, pamiątek z Polski oraz cukierki dla dzieci stanowiły dodatkowe atrakcje tej udanej imprezy.

et.



Zadna impreza artystyczna w Rouvroy nie odbywa się bez udziału Harmonie Municipale (na naszym zdjęciu poniżej)



Zadowolenie, radość, duma. Na twarzach matek można łatwo odczytać, co przeżywały podczas występów swych pociech



LA FÊTE FAMILIALE organisée dans la belle et moderne salle du stade de Rouvroy par le comité local de „France-Pologne” a été une manifestation réussie à tous les égards. Plus de 400 spectateurs ont été accueillis par une chaleureuse allocution de M. Louis Caron, secrétaire de l'Association à Rouvroy.

M. René Laly — président de „France-Pologne” dans le Pas-de-Calais — a constaté que les activités et le nombre des membres de l'Association à Rouvroy en font la première ville de l'amitié franco-polonaise. M. Laly a également invité à mieux connaître la Pologne en profitant des facilités touristiques.

En rappelant que sa commune est pour moitié habitée par des Rouvrois d'origine polonaise, le maire — M. Auguste Pitoux — a exprimé sa satisfaction qu'une manifestation aussi





Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



## DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

**N**O I W KOŃCU dałem się namówić i poszedłem na ten bankiet. Piszę: „w końcu”, bo zanim dałem się żonie przekonać, dosyć długo się wahałem. No bo ja nigdy w życiu na żadne bankiety nie chodziłem. Zresztą dawniej nikt w koloniach żadnych bankietów nie urządzał. Bankiety zaczęto urządzać dopiero w latach powojennych; kto pierwszy wpadł na pomysł urządzania bankietów, tego bym powiedzieć nie potrafił, za to z całą pewnością mogę stwierdzić, że dziś nie ma w koloniach takiego towarzystwa, które nie urządzałoby raz do roku bankietu. Sądzę, że gdyby nawet takie towarzystwo gdzieś istniało, to rychło zeszłoby na tak zwane dziady. „No bo po prawdzie co komu po towarzystwie bez bankietu!” — jak to mówi jeden z naszych polskich rzeźników, który niedawno temu został członkiem naszej miejscowej orkiestry — członkiem, rzecz jasna, honorowym, bo, jak z kolei tłumaczyła mi jego żona a nasza „pani rzeźniczka”: „Grać? Gdzie tam” mój „umie grać! Umie — ale mnie na nerwach!”. Nie myślcie też czasem, że nasz rzeźnik jest miłośnikiem muzyki. Nasz rzeźnik został honorowym członkiem naszej miejscowej orkiestry z tej prostej przyczyny, że fama głosi, iż doroczny bankiet tej naszej „fanfare” to

jest coś „fest jak pieron”. Ot co. Bankiety weszły nam w krew. W ostatnich czasach powstały nawet w koloniach nowe organizacje, których całą racją bytu jest właśnie urządzenie bankietów. Doroczne bankiety urządzą i byli strzelcy kopalniani, i byli piłkarze, i hodowcy gołębi, i „buliści” — słowem w każdej niemal kolonii w każdą prawie zimową niedzielę urządza się jakiś bankiet.

Jeśli o mnie idzie, to ten bankiet, o którym chcę dzisiaj pisać, dlatego był moim pierwszym w życiu bankietem, że ja od szeregu już lat nie należę do żadnego stowarzyszenia. Nie myślcie, że stałem się odludkiem — nie jestem już tak zdrow jak kiedyś, robi się człowiek stary, najlepiej mi teraz przy piecu, ot i wszystko. A na ten bankiet, o którym chcę opowiedzieć, zaproszony zostałem i poszedłem dlatego, że bankiet ten urządzony został nie przez jedno z tych licznych stowarzyszeń, do których nie należę, tylko przez merostwo. Był to bankiet dla emerytów.

Mimo nalegań żony, długo wahałem się — iść czy nie iść? — głównie z tej przyczyny, że stary Kowalski powiedział mi, iż słyszał, że na tym bankiecie będą podawać jakąś rybę. Wiadomość ta wprawiła mnie w głęboki niepokój. „Pójdę — mówiłem sobie w duchu. — No dobrze, dajmy na to, pójdę na ten bankiet. A jeśli mnie posadzą koło mera? Co ja wtedy zrobię? Jak ja będę wyglądał? Podobno rybę je się przy pomocy aż dwóch widelców, ale za to bez noża. A ja w domu przez całe życie jadłem rybę po prostu tak, jak mi pasowało. Nie będę, do jasnego szczupaka, wiedział jak się zachować!” — Tak sobie w duchu mówiłem i złościłem się i denerwowałem — właściwie bez powodu — co niemiara. W końcu jednak powiedziałem sobie: „A niechby był i wieloryb! Będę patrzył na innych, będę robił tak jak i inni i już!”.

Nie żałuję, że poszedłem na ten bankiet. Od samego początku atmosfera była bardzo serdeczna, czuliśmy się wszyscy swobodnie. Uśmiełem się też jak mało kiedy, bo cały czas opowiadano sobie dowcipy. Jedna z polskich wdów opowiedziała autentyczną podobno historię o dziadach, co raz szli na Kalwarię. „Jeden dziad szedł na przodzie, a za nim cała reszta — mówiła. — Cały czas śpiewali, jak to dziady. Najpierw wyśpiewał parę słów ten dziad, co szedł pierwszy, a następnie te same słowa śpiewał cały pochód, i tak w koło. Szło im składnie. Ale w pewnym momencie weszli na most, w którym była duża dziura. Więc ten dziad na przodzie zawołał ostrzegawczo: „Uważajcie, bo dziura w moście!” A inne dziady za nim: „Uważajcie, bo dziura w moście!” Więc ten pierwszy dziad jeszcze raz ich ostrzegł: „Ja nie śpiewam, tylko gadam!” Ale te dziady co szli za nim znowu powtórzyły jego słowa: „Ja nie śpiewam, tylko gadam!” — Śmialiśmy się, śmiali się też i emeryci francuscy, którym przełożyliśmy tę historyjkę.

Były momenty wesołe, były także i momenty wzruszające. Wzruszające było na przykład przemówienie naszego mera. Mer życzył nam długich lat pogodnej starości, mówił także o przyjaźni polsko-francuskiej, przypomniał moment przyjazdu do naszej kolonii pierwszych polskich emigrantów, pracę w kopalni w tamtych latach, okres okupacji, w trakcie którego „Polacy razem z nami cierpieli i razem z nami

# Bankiet dla emerytów

walczyli”. Doprawdy, piękne to było przemówienie.

Ale jeśli wspominać o chwilach wzruszających, to nie tylko za sprawą tego przemówienia. Wyobraźcie sobie, że na tym naszym bankiecie spotkałem starego Jeannot, pierwszego w mojej górniczej karierze sztygara. Kiedy po raz pierwszy w swoim życiu zjeżdżałem do kopalni, towarzyszył mi w tym zjeździe właśnie Jeannot. Przez szereg lat pracowaliśmy razem. Potem Jeannot wyprowadził się gdzieś pod Douai i straciłem go z oczu. No i nieoczekiwanie odnalazłem go na tym bankiecie. Powiedział mi, że przed paroma tygodniami wrócił z powrotem do naszej miejscowości. Tu się bowiem urodził, i tu — jako że niedawno temu owdowiał — będzie mu teraz najlepiej. Oczywiście, długo wspominaliśmy dawne lata. Trochę także wypiliśmy — jak to na bankiecie. Wino było dobre, jedzenie też. Rybska żadnego nie było, nie trzeba było się wysilać i jeść jak w kinie.

Pod koniec bankietu mer udekorował najbardziej zasłużonych górników medalami pracy. Za trzydzieści dwa lata pracy w kopalni medal otrzymałem także i ja. Oczywiście, ten medal także mnie wzruszył, i to jeszcze jak.

Jestem teraz zdania, że bankiety to jest dobra rzecz. Zwłaszcza te bankiety dla emerytów. Zapomni się na takim bankiecie o codziennych dolegliwościach, odnajdzie się wielu znajomych, pogada sobie człowiek, pośmieje się, wzruszy... Myśmy nawet pod koniec poszli w tany! Bardzośmy ze starym Paprockim i Stefanem Motyką żalowali, że nie mógł na tym prawdziwie francusko-polskim bankiecie być fotoreporter „Tygodnika”. No, ale jeśli w przyszłym roku damy znać na czas, to może będzie mógł przyjechać? — Taki bankiet to jest, Szanowna Redakcjo, naprawdę fest impreza!

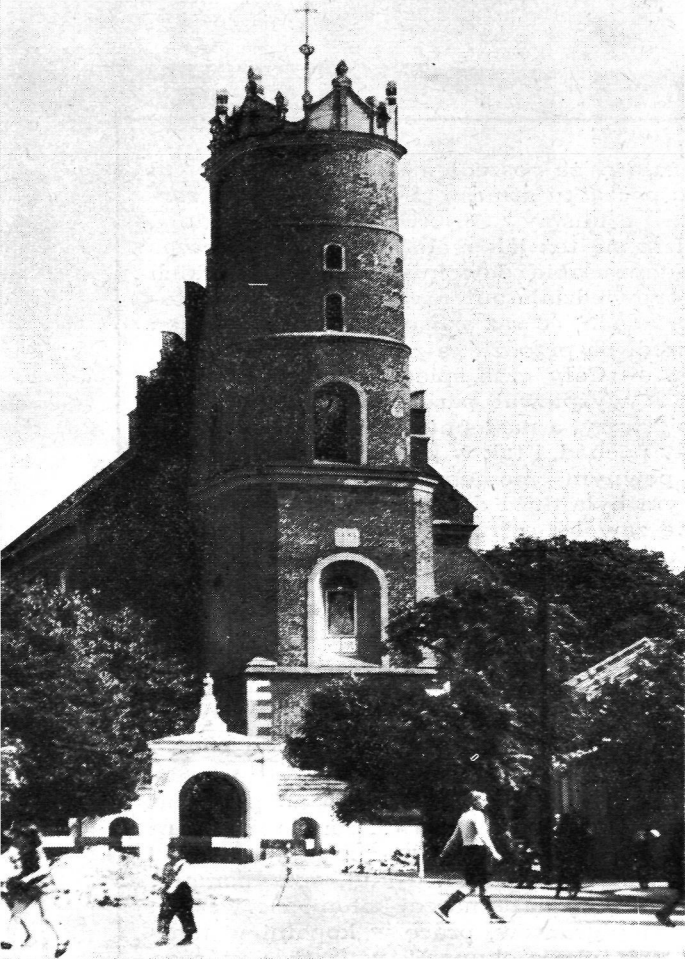
Walenty GAWĘDA

*importante soit tenue à Rouvroy. Enfin, M. Stanisław Łopuszański, représentant du Consulat à Lille, a présenté ses vœux à toute la population de Rouvroy et invité à visiter la Pologne — meilleure façon de renforcer l'amitié.*

*Les participants ont ensuite applaudi l'orchestre municipal de Rouvroy, les danses de l'ensemble de jeunes de Montigny-en-Ostrevent „Łowiczanka”, les récitations et les chansons des enfants qui suivent les cours de polonais organisés par Mme Kapella.*

*Une double exposition — architecture et affiches polonaises — a permis de mieux connaître d'autres aspects de la civilisation polonaise et de la vie en Pologne. Enfin un stand bien achalandé a réalisé de bonnes affaires, nombreux étant ceux qui tenaient à se munir d'objets d'art populaire, de poupées, de souvenirs.*





Kościół w Chodlu, obok probostwo. Z ambony kościelnej ówczesny proboszcz wygłaszał swe rewolucyjne kazania

Marzenia księdza ziściły się w Polsce Ludowej. W Chodlu wybudowano szkołę Tysiąclecia, Liceum Ogólnokształcące i Technikum Ekonomiczne imienia Księdza Piotra Ściegiennego

Cecylia Zięba liczy 83 lata. Przy haftowaniu i wyrobie koronek lubi wspominać ks. Piotra Ściegiennego, którego zna z relacji rodziców

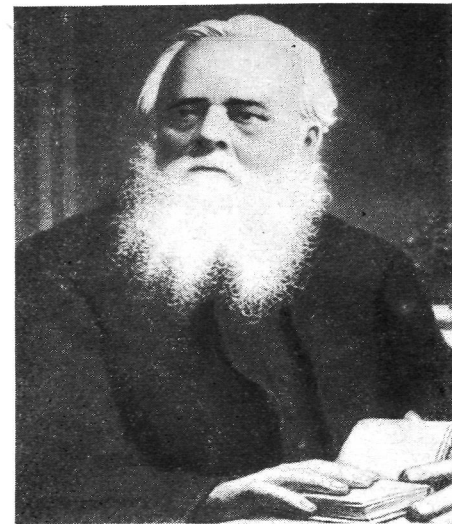


Rodzina Leona Ściegiennego. Są prawnukami i praprawnukami Dominika, brata księdza Piotra



**E**N 1800 au village de Bilcza près de Kielce, dans la famille d'un paysan encore astreint au servage, naissait un fils — une bouche de plus à nourrir. On décida d'en faire un curé — seule carrière possible dans un cas pareil. Et Piotr Ściegienny termina les écoles, étudia la théologie et devint curé de Chodle. Mais, nourri de littérature française, il s'imprégna de son esprit révolutionnaire. Incitant les paysans à se révolter contre l'occupant tsariste, à combattre pour la libération du pays et la disparition du servage, il finit par organiser une marche sur Kielce. Les autorités eurent vent du complot et arrêterent 152 personnes dont un Français. L'abbé Ściegienny fut condamné à mort, mais sa peine fut commuée en une déportation à vie en Sibérie. Grâcié, il revint en 1871 à Kielce pour y finir ses jours en 1890 comme aumônier d'hôpital.

A Bilcza et à Wilkołazy, où Ściegienny fut d'abord vicaire, le souvenir du prêtre révolutionnaire reste vivant, d'autant plus que les Ściegienny — descendants de ses frères et cousins sont nombreux. Dans l'église — la même où l'abbé prononçait ses sermons incendiaires — l'abbé Józef Frankowski, historien et curé de la paroisse, nous parle de son glorieux prédécesseur dont tous les enfants connaissent le nom. Il nous dit aussi les changements intervenus à Chodle et à Bilcza après la guerre, l'ouverture d'un lycée, le plein emploi, la vie meilleure. L'utopie à laquelle rêvait l'abbé Piotr Ściegienny s'est réalisée.



Ksiądz Piotr Ściegienny (1800—1890)

# WE WSI KSIĘDZA ŚCIEGIENNEGO

również i pracowali dla dworu i kościoła. Dworu dziś nie ma, w tym miejscu znajduje się teraz spółdzielnia produkcyjna. Bilczanie jeżdżą obecnie na motocyklach lub autobusami do fabryk w Kielcach. Zatrudnieni są tam jako fachowcy.

Ściegiennych w Bilczy nie trudno znaleźć. Żona Antoniego Kruka jest z domu Ściegienna, wnuczka Piotra — brata księdza. Najstarsza w Bilczy, ciotka pani Krukowej, też Ściegienna, opowiada zasłyszone od rodziny szczegóły historyczne. Mówi więc, że kiedy przed kościołem w Kielcach mieli właśnie wieszać księdza-patriotę, sławnego jej krewnego, przyjechał na koniu kozak z pismem od cara i egzekucję wstrzymano. Jest w Bilczy ulica księdza Ściegiennego, jego portrety wiszą po domach, opowiada się w długie zimowe wieczory o sławnym krajanie.

**N**IEDALEKO OD BILCZY są Wilkołazy, gdzie Ściegienny był wikarym. Gospodarzy tu na roli Leon Ściegienny, dziś 70-letni, krzepki jeszcze i rozmowny potomek rodu Ściegiennych. Jego ojciec wraz z dziadkiem odwiedzali w Lublinie steranego Sybirem księdza-krewniaka, który usilnie nalegał, by uczyć dzieci. Jednak nie dla każdego dziecka nauka była wówczas dostępna.

W Wilkołazach jest dziś nie tylko szkoła podstawowa, ale i zawodowa oraz dwie średnie. Sporo młodzieży poszło ze wsi na wyższe studia. Podobnie zresztą jak z innych wsi. Wiele się w wiosce budoje, założono światło elektryczne.

Proboszczem w Chodlu jest ks. Józef Frankowski, historyk z zamiłowania i wykształcenia. Mieszka na starej plebanii przy kościele z warowną basztą. Przed 130 laty proboszczował w Chodlu ksiądz Ściegienny. Z tej samej co dziś ambony wygłaszał kazania, które w owym czasie brzmiały bluźnierczo. Mówił bowiem o nędzy chłopów, o niedalekim dniu, kiedy skończy się niewola i poniewierka. „Trzeba — kazał z ambony — aby wam panowie oddali, co jest wasze, zwrócili wam wolność i do pracy nie przymuszali. Jeżeli jednak dobrowolnie nie chciałiby oddać, gwałtem odebrać im należy. Gwałt ten spowodzi wojnę, wojna ta będzie z woli Boga, bo lud będzie odbierał prawo, od Boga sobie nadane...”

Chodzimy po plebanii. W dużej izbie dzieci Chodla uczą się religii. Znają oczywiście dalszą historię walk i idee ks. Ściegiennego mieszkańcy wioski. Szczególnie starzy, bo młodzież bardziej interesuje się teraźniejszością. Ot, uczą się w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, tworzą zespół jazzowy, tańczą, czas spędzają w świetlicy lub przy telewizorze. Historia jest u młodzieży na drugim planie dopiero po teraźniejszości i przyjemnościach.

Stolarz, 90-letni Zygmunt Boguszewski wspomina, że na tradycji proboszcza-rewolucjonisty wychowało się w Chodlu kilka pokoleń. Walczyli chodlanie w rewolucji 1905 r., I i II wojnie światowej, wielu zginęło w partyzance. Samych mogli partyzanckich z ostatniej wojny jest w Chodlu 13.

Kiedy zmarł w Lublinie ksiądz Ściegienny, Cecylia Zięba liczyła 7 lat. Od rodziców wiele słyszała o proboszczu, który drogi we wsi kazał budować, dzieci kształcić, a starszych higieny uczył.

Piotr Ściegienny należał we wsiach kieleckich do tej samej grupy bohaterów co Tadeusz Kościuszko i Bartosz Głowacki, których życie i czyny łączyły się z walką o lud i dla ludu.

Edmund ORKISZEWSKI

**W**1800 ROKU urodził się w małej wiosce Bilcza koło Kielc Piotr Ściegienny. Był synem pańszczyźnianego chłopca. Skończył szkoły w Kielcach, wrócił do Bilczy uczyć dzieci. Później studiował teologię w Warszawie, został proboszczem w Chodlu. Obok działalności duszpasterskiej, ksiądz Ściegienny prowadził ożywioną pracę konspiracyjną. Wykształcił się na literaturze francuskiej i przesiał jej postępowym duchem. Organizował chłopów do powstania przeciwko caratowi rosyjskiemu o niepodległość i wyzwienie z niewoli pańszczyźnianej. Stał się chłopskim przywódcą. Organizowaniu i uświadamianiu chłopów służył program napisany w formie listu pasterskiego papieża, tak zwana „Złota Książeczka”.

Na leśnej polanie obok wsi Krajno, w dniu 24 października 1844 roku ksiądz Piotr Ściegienny dał hasło marszu na Kielce. O spisku dowiedziały się jednak władze carskie. Został aresztowany wraz z wielu towarzyszami. Jak wynika z protokołów sądowych, w spisek zamieszane były 152 osoby, w tym jeden Francuz. Księdza Ściegiennego skazano na śmierć, a później — już pod szubienicą — wyrok zamieniono na syberyjską katorgę. Wrócił w 1871 r. do Kraju i w Lublinie dożył do 1890 r. jako kapelan szpitalny.

Tak, w skrócie, przedstawia się życiorys księdza, radykalnego działacza chłopskiego, pięknej kapłańskiej postaci, walczącego ponad 100 lat temu o niepodległość narodową i równość wszystkich stanów.

Pamięć o księdzu Piotrze Ściegiennym przetrwała do dziś we wsiach kieleckich, w których żył i działał.

Wież Bilcza. Tu się urodził i zawiązał spisek. Drewniane domy w sadach i ogrodach zbudowane solidnie po wojnie. Raczej pusto tu teraz w ciągu dnia, bo kto zdrów dojeżdża do pracy w Kielcach. Różnica dwóch epok. Za czasów księdza Piotra mieszkańcy Bilczy też pracowali: w górnictwie, jako pańszczyźniani, darmo 58 dni w roku. Płacili



# Grób pod płaczącą wierzba

Dokończenie ze str. 3

Słynny ten lokal starej cyganerii zrobił na Janie Wiktorze olbrzymie wrażenie, wdzięczny mi był, że go przyprowadziłem. Siedzieliśmy tam potem kilka razy całymi godzinami, a pisarz słuchając piosenek, frywolnych czy lirycznych, sentymentalnych czy brutalnych, obserwował dokładnie siedzących przy stolikach i niewielki zresztą lokal tego kabaretu, który wszedł do historii paryskiej literatury, sztuki — piosenki i plastyki. Sugestywnie też odmalował ten lokal w jednym z rozdziałów powieści i ten właśnie rozdział zadedykował: „Witoldowi Zechenterowi, serdecznemu towarzyszowi przygód paryskich”.

Wnet jednak, gdy w ciągu pierwszych tygodni byłem przewodnikiem Jana Wiktora, role zaczęły się zmieniać i oto Jan Wiktor stawał się moim przewodnikiem po Paryżu całkiem mi nie znanym, chociaż wydawało mi się, że znam to miasto tak dobrze jak rodzinny Kraków. Przez pewne znajomości wśród Polonii, zwłaszcza przez delegata władz polskich w dziedzinie opieki nad więźniami, zacnego pana Hieronima Kohna, zwanego popularnie „Hieronimko”, poznał się — za moimi plecami — z pewnymi osobnikami, którzy pokazali mu podszewkę Paryża.

## WŚRÓD NĘDZY I ŻEBRAKÓW

Po tym innym Paryżu oprowadzał mnie potem, a był to Paryż nędzy, Paryż podejrzanych kafejek, Paryż najbiedniejszych noclegowisk. Były na tej drodze i mosty nad Sekwaną i rudery peryferii i budy na „zone”, kleczone z desek, z kawałków blachy, nierzadko z pudeł tekturowych i puszek od konserw. Pokazał mi kawiarnię-noclegowisko żebraków, gdzie spali oni oparci o gruby sznur rękoma, na ramionach złożony głowy, siedząc na ławach i zydlach — a sznur przeciągnięty był wzdłuż całego lokalu. O świecie właściciel „hotelu” odczepiał sznur — i tak odbywało się budzenie całego bractwa. Jak sądzę, system ten był skuteczny nie tylko o świecie, ale raczej funkcjonował wtedy, gdy trzeba było szybko ewakuować lokal, gdy ktoś dał „cynk”, że zbliża się „panne”, oblawa, nazywana przez polskich wykołajeńców po prostu „panna”. Poznałem wtedy kolejno różnych ludzi, którzy z wolna brali z mych rąk ster przewodnika i oni dalej prowadzili pisarza po drogach nie znanych „normalnemu” Paryżaninowi. Byli to Polacy, ale z nizin emigracyjnych, polscy nędzarze, nieraz dosłownie żebracy, w kilku wypadkach osobnicy, którzy poznali także więzienne mury.

## W POSZUKIWANIU PRAWDY

Unikając oficjalnych przedstawicielstw, unikając oficjalnych danych, szukał Jan Wiktor prawdy życia w nizinach tego życia, jakby dobrze wiedział, że tam znajdzie tę prawdę niczym nie sfalszowaną, istotną prawdę o życiu — wśród tych, których życie pokrzywdziło. Dlatego powieść „Wierzy nad Sekwaną”, która stała się wielkim sukcesem literackim pisarza, była też wielkim jego sukcesem społecznym — była wielkim oskarżeniem ówczesnych władz, które zachęcały do emigrowania z Kraju, ułatwiały emigrację — a potem właściwie pozostawiały zagubionych w nieznanym warunkach ludzi, bez pieniędzy, bez języka — właściwie bez opieki. Nic dziwnego, że po ukazaniu się tej powieści stała się ona tematem jednej z poselskich interpelacji lewicowych w ówczesnym Sejmie.

Teraz, gdy trumnę Jana Wiktora pokryła ementarna ziemia, gdy nad jego grobem zwisają bezlistne gałązki płaczącej wierzby, przypominam sobie jakże dokładnie różne z tych „przygód paryskich”, jakby to nie było kilkadziesiąt lat temu. Zresztą pamięci mej pomaga fakt, że niejednokrotnie miałem możliwość pisać o tym okresie — pamiętam mój wywiad do prasy polskiej z Janem Wiktoorem, zatytułowany „Dno”, pamiętam felieton „Jak z Janem Wiktoorem gruszek szukaliśmy na Wierzbach nad Sekwaną” i wiele innych, mówiących o pisarzu, a zwłaszcza o jego klasycznej już powieści, a mnie tak bardzo bliskiej — nieustającemu wspomnieniu mej paryskiej młodości, wspomnieniu dobrego, szlachetnego człowieka i przyjaciela.

To krótkie wspomnienie o tej paryskiej powieści Jana Wiktora (napisał jeszcze drugą na paryski temat, małą książeczkę dla młodzieży: „Na paryskim bruku”) piszę w dwa dni po pogrzebie wielkiego pisarza, dołączam jakby jeszcze jeden kwiatek do morza kwiatów, jakie pokryły jego grób pod płaczącą wierzba.

Witold ZECHENTER

## ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

**P**O ZDANIU MATURY i odbyciu służby wojskowej pan Jerzy LACHOWIECKI wyjechał z Polski. Opuścił rodzinną Warszawę, aby w Strasburgu wstąpić na uniwersytet, na studia medyczne. W sześć lat później, w 1936 r., dr Lachowiecki jest asystentem profesora Leriche i specjalizuje się w dziedzinie urologii. W Strasburgu zastaje go wybuch wojny 1939 r. Zmobilizowany zostaje jako lekarz do armii francuskiej. Jest na froncie na granicy belgijskiej i wraz ze swą formacją odbywa drogę odwrotu. Po zawieszeniu broni wraca do swego szpitala, który w czasie działań wojennych został przeniesiony z Alzacji aż do Dordogne.

\*

W 1942 r. Niemcy zajęli całą Francję. Jak wielu innych żołnierzy i oficerów, dr Lachowiecki spróbował przedostać się do Hiszpanii. Nie udało mu się przekroczyć granicy, został ujęty przez Niemców, ale wkrótce potem zdołał uciec z niewoli. Do tego momentu mógł pracować jako lekarz w swym szpitalu, który zainstalował się na czas wojny w Clairvivre. Potem — przejść należało do podziemia.

Doktor Lachowiecki wstąpił w szeregi oddziału partyzanckiego, który początkowo liczył 40—50 osób, a wkrótce potem rozrósł się do rozmiarów I pułku FFI — Dordogne-Nord. Pełnił w jego szeregach funkcję lekarza szefa. Partyzanci tych okolic odegrali bardzo ważną rolę w ciągu dwóch następnych lat wojny.

Atakując nieustannie Niemców, powiększając się i rozrastając, partyzancka armia była w roku 1944 w stanie stawić poważny opór niemieckiej dywizji pancernej „Das Reich”. Dywizja ta miała być ściągnięta szybko na pomoc do Normandii, po rozpoczęciu lądowania alianckiego. Wysadzone przez Ruch Oporu mosty, podminowane drogi i najróżniejszego rodzaju akcje sabotażowe spowodowały, że marsz dywizji pancernej „Das Reich” na wybrzeże Cotentin opóźniony został o trzy tygodnie. Kontrakcja Niemców, którzy bronili się zaciekle przeciw zamknięciu ich w tzw. Poche de l'Atlantique, była straszna. Jedną z miejscowości, która padła ofiarą zemsty hitlerowców, była wioska Oradour-sur-Glane. Nazwę jej zna dziś cały świat.

**W** TYCH DNIACH walki, męczeństwa i bohaterstwa dr Jerzy Lachowiecki-Lacaux postawą swą przynosił zaszczyt renomie bojowej polskiego żołnierza:

„Type de médecin de bataillon, calme et courageux, a toujours soigné et évacué ses blessés sous le feu de l'ennemi, notamment au cours des combats d'Excideuil. Bel exemple de sangfroid et d'abnégation” — napisał w jednej z „citations” generał Koenig o dr Lachowieckim.

W innym wyróżnieniu przyznającym dr Lacaux Croix de Combattant Volontaire czytamy:

„Présent à chaque engagement soigne et évacue ses blessés sous le feu ennemi. A été chargé d'organiser le service de santé et les postes de secours de tout le secteur. Après

Dr Lachowiecki w otoczeniu personelu swego szpitala, po przeniesieniu go ze Strasburga do Clairvivre



## LEKARZ W SZEREGACH PARTYZANCKIEJ ARMII



Kpt. Jerzy Lachowiecki w latach walk w Dordogne

le 6 juin 1944 organise une ambulance chirurgicale qui accompagne le Corps Français dans chaque opération. S'est particulièrement distingué au front de l'Atlantique (secteur de la Rochelle) en sauvant plusieurs blessés sous le feu ennemi et au mépris du danger. Bel exemple de sang froid et de courage”.

Wojnę zakończył dr Lachowiecki jako kapitan. Towarzysze broni pamiętają go nie tylko jako tego, który ofiarne ratował i leczył rannych, ale i tego, który w momencie, gdy trzeba było bić się z Niemcami, sam chwycił za karabin. Dr Lacaux jest Officier de la Légion d'Honneur, a także posiada wiele innych wysokich odznaczeń, m.in.: Croix de Guerre avec Palme et 3 citations, Médaille de la Résistance, Médaille des Evadés, Médaille de la Santé Publique i wiele innych.

Po wojnie dr Lachowiecki osiedlił się w Paryżu przy ulicy Jean Mermor, zamieniając karabin na stetoskop. Kilka zdjęć pamiątkowych, wiele odznaczeń, książki dedykowane przez wiele osobistości, wśród nich generała de Gaulle'a, generała Weyganda, i kilka innych pamiątek przypominają lata, kiedy doktor był żołnierzem.





### Trojaczki w czerwonych beretach

Trzej żołnierze przed dziełem Leonarda da Vinci „Dama z gronostajem” w krakowskim muzeum to bracia: Franciszek, Edward i Stefan Daszczykowie, urodzeni w styczniu 1947 roku w miejscowości Brzeźnica Leśna (pow. lubartowski). W tym samym dniu przyszła na świat, a 20 lat później wstąpił do jednej z jednostek powietrzno-desantowych Wojska Polskiego (nakryciem głowy tych żołnierzy są czerwone berety). Ojciec młodych żołnierzy, Edward Daszczyk, rolnik prowadzący 5-hektarowe gospodarstwo, nazywa ich „trzema muszkieterami”.

Trzej bracia z Brzeźnicy Leśnej pochodzą z rodziny, w której tradycje wojskowe są bardzo trwałe i starannie kultywowane. Ojciec ich brał udział w kampanii wrześniowej jako bombardier 2 pułku artylerii ciężkiej. Dwaj starsi bracia — również bliźniacy: Czesław i Maksymilian, równocześnie wstąpili do wojska i służyli w tej samej jednostce. Do domu powrócili ze stopniami kaprali.

### 103 lata bez lekarza

We wsi Kolsko (pow. międzyszycki) mieszka 103-letnia Maria Milczarek. Staruszka jest prawdziwym okazem zdrowia. Z lekarzem zetknęła się po raz pierwszy dopiero w tym roku, kiedy zapadła na grypę.

Pani Milczarek pochodzi z ubogiej chłopskiej rodziny z Łódzkiego. Miała 11 rodzeństwa, a sama doczekała się 7 wnuków i 14 prawnuków.

### Powstaje film o Marii Skłodowskiej-Curie

W związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi przystąpiła do realizacji filmu poświęconego tej wielkiej uczonicy. Film przedstawi życie naszej znakomitej rodaczki i jej związki z krajem ojczystym, zapozna z jej dorobkiem naukowym oraz jego znaczeniem dla współczesnej nauki.

Zdjęcia nakręcane będą w Warszawie oraz Paryżu i jego okolicach. W filmie zabierze głos ostatnia z żyjących w Kraju uczennice Marii Skłodowskiej-Curie — prof. dr Alicja Dorabialska, do niedawna kierownik jednej z katedr Politechniki Łódzkiej.

Autorami scenariusza są: Stanisław Grabowski (reżyser filmu) i Maria Tymowska.

### Nowa karta w dziejach stosunków polsko-czechosłowackich

1 marca odbyło się w Warszawie uroczyste podpisanie nowego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i Czechosłowacją na okres 20 lat. (Pierwszy taki Układ oba kraje podpisały w marcu 1947 roku). Postanowienia Układu cementują przyjaźń narodów obu krajów, rozszerzają możliwości obustronnie korzystnego współdziałania gospodarczego i współpracy naukowo-technicznej oraz kulturalnej, służą zapewnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Oba państwa tradycyjnie ciążące ku sobie od 100 lat przeżyły wiele wspaniałych okresów w swej historii, choć wzajemnie popełniały też w stosunku do siebie błędy, ale oba doznały wielu cierpień od wspólnego wroga. W minionym dwudziestolecu po ciężkich latach okupacji hitlerowskiej okrzepła współpraca narodów bliskich geograficznie, blis-

kich w doświadczeniu historycznym i pokrewieństwem, bliskich w najistotniejszych interesach. Nową kartę w dziejach stosunków polsko-czechosłowackich otworzyło wejście obu krajów na drogę budowy socjalizmu.

Oba państwa jednakowo zagrożone przez odwetowców zachodniemieckich podkreślają w Układzie w sposób zdecydowany wspólne dążenie do uniemożliwienia każdej nowej agresji ze strony Niemiec lub ze strony jakiegokolwiek innego państwa, które połączyłoby się w tym celu z Niemcami bezpośrednio lub we wszelki inny sposób.

Narody po obu stronach Karpat wiedzą, że polsko-czechosłowacka przyjaźń wypływa z najwyższych potrzeb i odczuć Polaków, Czechów i Słowaków.

### List z okresu Powstania Styczniowego odkryli górnicy pod Sandomierzem

Górnicy-specjaliści z bytomskiego Przedsiębiorstwa Robót Górniczych, zatrudnieni przy zabezpieczaniu podziemi pod Sandomierzem, dokonali ciekawego odkrycia. W trakcie prac w drugiej kondygnacji piwnic znaleźli szczelnie zamkniętą butelkę zawierającą kartki papieru zapisane gęsim piórem w okresie Powstania Styczniowego. Notatki sprzed 104 lat, spisane w formie listu, zaczynają się słowami: „Do potomnych...”

Autor listu, osiadły na Ziemi Sandomierskiej bogaty kupiec krakowski, przekazuje potomnym historię swego życia oraz dane informacyjne o ówczesnej sytuacji politycznej, handlu, rozwoju przemysłu i kolei parowej. Wiele

uwagi poświęca Powstaniu Styczniowemu. Bytomscy górnicy przekazali dokument miejscowemu konserwatorowi zabytków.

### Klub lotników kombatantów

Przy Środowiskowej Komisji Kombatantów Warszawskiego Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację powstał „Klub byłych żołnierzy formacji lotniczych”.

Członkiem Klubu może zostać każdy (jeśli brał w jakiejś formie udział w walce z okupantem w Kraju lub za granicą) żołnierz i oficer służby czynnej, rezerwy i w stanie spoczynku, członek ZBoWiD.

### „Osiedle Młodych” zaatakowane przez mrówki tropikalne

Na terenie „Osiedla Młodych” w Gdańsku przystąpiła do pracy grupa ekspertów,

kłóra zbada możliwości wytopienia inwazji mrówek tropikalnych, jakie zagnieździły się i rozmnażają w czterech czteropiętrowych blokach mieszkalnych.

Mrówki trafiły do osiedla najprawdopodobniej przywiezione w bagażach z krajów tropikalnych przez jego mieszkańców. Gatunek tych mrówek nazywany monomarium pharaonis, pochodzi z Indii lub Egiptu. Wielkość mrówek nie przekracza łebka szpilki. Są to stworzenia trudne do wytopienia. Stały się już plagą wielu miast portowych Europy.

Mrówki drażą kanały w instalacjach, w ścianach, wędrują tysiącami i dobierają się do mięsa, serów, twarogu, cukru. Produkty te znoszą swoimi kanałami do gniazd, gdzie przebijają matki. Gniazda te zbudowane są w kanałach ciepłowniczych, a nawet głęboko pod fundamentami.



### Pół miliona motocykli z WSK w Świdniku

Największy producent motocykli w Polsce — Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku koło Lublina wyprodukowała półmilionowy motocykl (na zdjęciu). Oznacza to, że mniej więcej co trzeci jeżdzący po Polsce motocykl pochodzi z tej właśnie fabryki.

WSK w Świdniku przygotowuje obecnie szereg nowości technicznych, będących także zasługą współpracujących z nią Zakładów Metalowych w Nowej Dębie, koło Tarnobrzegu — skąd pochodzą motocyklowe silniki. Obok nowości i bardziej luksusowych rozwiązań motocykli — podstawowe znaczenie dla rynku motocyklowego w Polsce ma produkowany w WSK motocykl 125 cm, sprzedawany po 7000 złotych — co jest podstawą jego popularności. To właśnie te najtańsze i proste motocykle zmotoryzowały polską wieś.

### W Pabianicach rosną ..palmy

Od kilku lat Państwowe Gospodarstwo Rolne w Pabianicach specjalizuje się w hodowli palm i jest jednym z najpoważniejszych dostawców tych roślin dla całej Polski. W tym roku w pabianickim PGR zasiano 12 tysięcy sztuk palm „kencja” i 12 tysięcy palm „fenix”.



### 80-lecie zasłużonego chóru „Lutnia”

W Filharmonii Narodowej odbył się uroczysty koncert z okazji obchodu 80-lecia najstarszego chóru Warszawy, „Lutnia”. Do wybuchu wojny „Lutnia” miała siedzibę w Filharmonii Warszawskiej i jako towarzystwo śpiewacze rozwijała „szeroką działalność muzyczną. Wraz z orkiestrą symfoniczną Filharmonii wykonywała „Lutnia” wiele znakomitych utworów. Obecnie patronat nad chórem sprawuje Związek Zawodowy Metalowców i Zakłady im. Kasprzaka.

W czasie jubileuszu „Lutnię” udekorowano Złotym Krzyżem Zasługi PRL, Zespołową Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Złotą Odznaką za zasługi dla Warszawy, Złotą Odznaką Metalowca. Otrzymała też sztandar z USA od bratniego chóru polonijnego „Lutnia” z Detroit.

### Młodszy kucharz uchronił statek przed katastrofą

Rzadko się zdarza, by młodszy kucharz otrzymał od armatora specjalny list pochwalny. Ostatnio jednak dyrekcja Polskich Linii Oceanicznych, na wniosek kapitana m/s „Głogów” Jana Drązkowskiego, podziękowała Jackowi Kicińskiemu za odważną interwencję, która zapobiegła niewątpliwemu uszkodzeniu statku.

12 lutego br. w porcie Cagliari na Sardinii, na skutek porwyśniętego szkwału i silnej martwy fali pękły nagle 3 z 4 cum dźwobowych, przytrzymujących m/s „Głogów” przy nabrzeżu portowym. Statek odchylił się od nabrzeża na około 5 m.

Padła ulewny deszcz i było zimno. Na nabrzeżu nie było nikogo, komu marynarze mogliby rzucić rzutkę. Wówczas młodszy kucharz Jacek Kiciński ochotniczo podjął się ryzykownego zejścia na ląd. Ubezpieczony rzutką zsunął się po cumle o długości około 40 metrów na nabrzeże i założył na polery nowe cumy.

### Tygodniowa GAWĘDA

Oczywiście, piosenka zawsze była w Polsce popularna, a na całym świecie była i jest i — śmiem twierdzić — będzie przede wszystkim popularna wśród młodych. Dowódów popularności piosenki wśród młodzieży dostarcza każdy numer licznych pism młodzieżowych, jakie ukazują się w Kraju. Pisma te „są zobowiązane” stale drukować piosenki z nutami, niech by próbowały nie! Redakcje tych pism, radio i telewizja zasypywane są listami na ten temat. Stańczyk twierdził kiedyś, że w Polsce najwięcej jest lekarzy, bo, gdy komuś coś dolega, każdy rozmówca czuje się upoważniony do porady lekarskiej. Dziś zapewne najwięcej jest znawców piosenki, oceniających muzykę, słowa, wykonanie, wiodących za i przeciw spory na temat „która jest lepsza”: Irena Santor czy Helena Majdaniec, Szczepanik czy Polomski, a może Chyła?

A urodzaj na pieśniarzy jak nigdy! Przemysł i handel nie

### Wyjątkowy urodzaj na piosenki Konkursy, „giełdy”, festiwale „Co nam zostało z tych lat?”

mogą nastarczyć elektrycznych gitar.

W dużej mierze przyczyniły się do popularności pieśni i piosenek letnie festiwale, krajowy w Opolu i międzynarodowy w Sopocie. I — trzeba przyznać — powszechnemu zainteresowaniu towarzyszy wzrost poziomu piosenki. Zapewne, zdarzają się wciąż jeszcze chałtury; przy tej masowości piosenki jest to nie do uniknięcia. Zdarza się nijaka muzyka, bezsensowne, grafomanie teksty i nędzne wykonanie. Bardzo popularny aktor polski Kazimierz Rudzki napisał w „Kulturze” nie bez uzasadnienia:

„Gdyby piosenkarkom i piosenkarzom naznaczyć karę pieniężną za każdy grzech przeciwko wymowie i akcentowi, zostaliby nędzarzami”. Jednemu z krytyków na zeszłorocznym festiwalu piosenki w Opolu, transmitowanemu oczywiście przez telewizję, wyrwało się brzydkie słowo pod adresem autorów jednej z piosenek, i poszło w świat. Od tego czasu spór między autorami a krytykiem pasjonuje ten światek, choć ludzie mają inne zmartwienia.

Na ogół jednak pieśni i piosenek tyle, że jest z czego wybierać. „Gielda piosenki” w telewizji, stała akcja radiowa — konkurs na „piosenkę miesiacą”, przynoszą tyle tego dobrego, że naprawdę jest w czym wybierać.

A jednak... Niedawno w telewizji nadawano uroczy program: z okazji ilustrowania Mieczysława Foggą, który

zawsze, w latach dwudziestych i sześćdziesiątych, a także w latach wojny i okupacji towarzyszył piosenką polskiemu życiu i potrafił z czarować młodość, telewizja urządziła znakomitą pieśniarzowi koncert w otoczeniu młodzieży, która wraz z nim śpiewała jego stare piosenki. Program podobał się wszystkim, młodym i starym. I mówicie, co chcecie — tamta piosenka z lat trzydziestych, do słów tuwimowskich i innych, była mimo wszystko chyba ładniejsza, choć nie było wtedy festiwali, elektrycznych gitar i Beatlesów.

A może... może mi się tylko tak wydaje. Bo —

„co nam zostało z tych lat młodości pieruszej. Zeschnięte liście i kwiat w tomiku wierszy...”

MARIAN

### Dar malarzy z Gdańska dla Florencji

Osiem obrazów gdańskich malarzy: Sramkiewicza i Usarewiczy, wystawianych na międzynarodowy konkurs sztuki do Włoch, po blisko dwuletnim objęciu, ciesząc się gorącym przyjęciem publiczności i krytyków, miało powrócić do Polski. Autorzy ich jednak postanowili sprzedać je na miejscu, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na fundusz ratowania dzieł sztuki, które uległy zniszczeniu w czasie powodzi we Florencji.

Komisarz wystawy p. Enrico Docci przesłał gdańskim malarzom serdeczne podziękowanie.



# ZAMIAST IPERYTU i FOSGENU

**N**IEDAWNO w prasie krajowej ukazała się informacja zatytułowana „Staruszka polskiej chemii”. Chodziło o zakłady chemiczne w Chorzowie, zwane „Azotami”. Tak to już jest w przemyśle chemicznym, że to, co jeszcze niedawno było ostatnim krzykiem techniki, dziś nosi miano „staruszek”.

Pół wieku temu, w pierwszych latach wielkiej wojny wybudowano fabrykę, którą obdarzono etykietą najnowocześniejszych zakładów chemicznych Europy. W kaiserowskich Niemczech chemia miała służyć wojnie i tu właśnie w 1916 r. wyprodukowano pierwsze gazy — fosgen, iperyt i inne trujące substancje, które Niemcy użyli na froncie francuskim. Iperyty i fosgen z Chorzowa miały rozstrzygnąć wojnę na korzyść Niemiec.

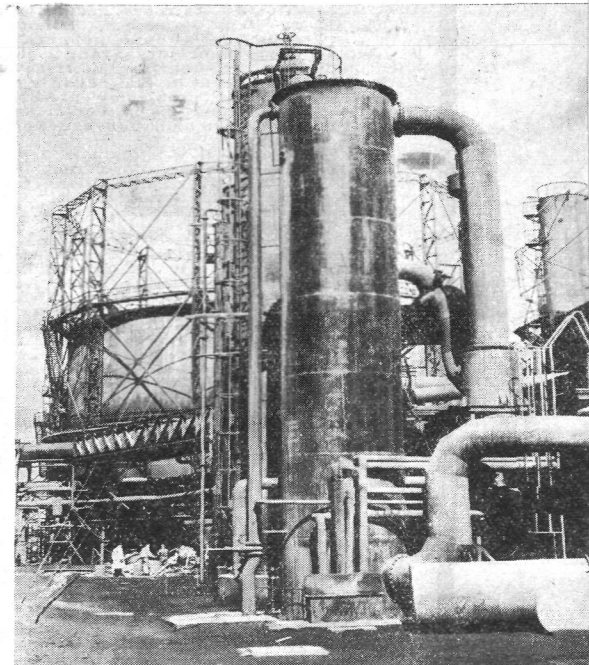
Kiedy po pierwszej wojnie i trzech powstańczych zrywach ludu polskiego na Śląsku Chorzów w 1922 r., wówczas jeszcze gmina wiejska, wracał do Polski, okazało się, że Niemcy wcześniej wywieźli z fabryki chemicznej nie tylko najważniejsze urządzenia, ale wszystkie plany i dokumenty produkcyjne, w przekonaniu, że gołe mury Polakom nie na wiele się przydadzą. Na ironię pozostawili tylko w skoroszybie

biurowym kopię ostatniego meldunku do swoich władz w Berlinie z zawia-domieniem, że Polacy nie będą w stanie uruchomić zakładów. Niemal równocześnie przemysłowcy niemieccy postarali się o to, aby w prasie zachodnioeuropejskiej ukazały się wiadomości, że polscy inżynierowie, obejmujący w posiadanie zakład, rozkradli jego urządzenia.

A tymczasem Polakom na uruchomienie tego martwego zakładu potrzeba było zaledwie rok czasu. W 1923 r. dał on pierwszą partię nawozów azotowych, kładąc w ten sposób kres wojennej służbie fabryki. Europa była zdumiona, bo okazało się, że zdevastowana fabryka w polskich rękach w przeciągu roku osiągnęła lepsze wyniki produkcyjne niż w niemieckich. Było to zasługą wybitnego chemika polskiego, profesora Politechniki Ignacego Mościckiego, który później z woli i za namową Piłsudskiego został prezydentem Polski, właściwie marionetką rządzącej grupy piłsudczyków. Okazał się mierzalnym politykiem i słabym prezydentem, z którego nazwiskiem łączy się katastrofa wrześniowa. I dziś wszyscy wiedzą o Mościckim prezydencie, a zapomnieli o wybitnym chemiku, który gdyby nie był prezydentem, mógłby wiele dobrze zrobić dla polskiej chemii.

**S**ŁUŻBA chorzowskich „Azotów” dla polskiego rolnictwa urwa już prawie 45 lat. Ich surowcem wyjściowym był zawsze koks dostarczany przez górnośląskie koksownie. W ciągu tych lat, a zwłaszcza po II wojnie zbudowano w Polsce supernowoczesne giganty chemiczne produkujące nawozy sztuczne: Tarnów, Kędzierzyn, Puławy i inne. Ale chorzowska staruszka wcale nie myśli rezygnować z czółowego miejsca w wyścigu z młodszymi zakładami. Właśnie przed rokiem rozpoczęto w Chorzowie całkowitą modernizację technologii produkcji, rezygnując z koksu. Z Rzeszowszczyzny ciągnie się grubą nitką rurociągu gazowego i gdy dojdzie ona do Chorzowa wszystko tu już będzie gotowe do dania rolnictwu nawozu azotowego opartego o gaz ziemny z okolic Lubaczowa. Będzie to zmiana bardzo zasadnicza. Przede wszystkim azot z gazu jest dwukrotnie tańszy od nawozu koksowego, mimo iż posiada te same własności. Poza tym ta zmiana pozwala na zaoszczędzenie ponad 100 tysięcy ton koksu rocznie, a jest to przecież produkt bardzo potrzebny dla wielu innych dziedzin przemysłu i na eksport. Nitka rurociągu pozwoli odciążyć ponad 5 tysięcy wagonów rocznie, którymi dostarczano koks, co przy ogromnie przeciążonym ruchu towarowym będzie dużą ulgą dla kolei śląskich. Przy okazji likwidacji generatorów koksowych i zastępowania ich nowoczesną instalacją ciśnieniową dokonuje się wielkiej modernizacji urządzeń oraz pełnej automatyzacji produkcji, co pozwoli na zatrudnienie około 60 ludzi mniej na tym dziale i skierowanie ich do innej pracy, gdyż na Śląsku wolne ręce w przemyśle są ciągle poszukiwane.

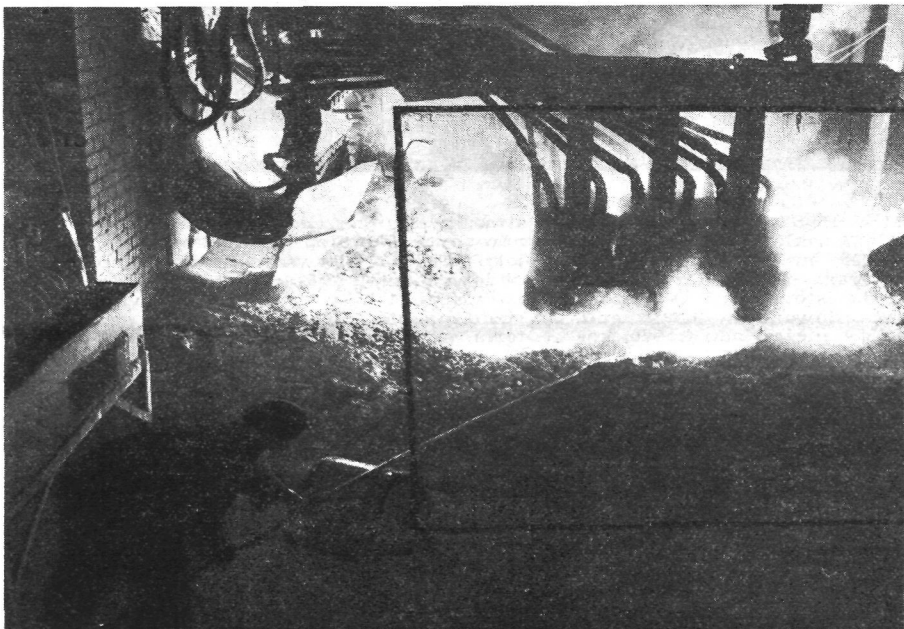
I gdy za dwa lata, w końcu 1969 r., wszelkie prace montażowe zostaną za-



Niedługo znikną już kolumnowe urządzenia generatorowni, w których koks zamieniano na gaz. Przez 45 lat od 1922 roku dały one surowiec dla 1.700 tysięcy ton azotu związanego i 800 tysięcy ton amoniaku syntetycznego. 30 proc. tej produkcji wyeksportowano do 56 krajów na czterech kontynentach

kończone, ambitna załoga określenie „chorzowska staruszka” będzie mogła przyjąć za w pełni obraźliwe.

Cezary CHLEBOWSKI



Spust z pieca karbidowego to wielka umiejętność wymagająca wieloletniej praktyki. W ciągu półwiecza z pieców karbidowych chorzowskich „Azotów” uzyskano 5,5 miliona ton tak poszukiwanego przez chemię surowca — karbidu

**R**ECEMMENT, un article dans la presse lui donnait le nom d'„ancêtre de la chimie polonaise”. Il y a plus de 50 ans, dans les premières années de la guerre mondiale, les Allemands avaient choisi un village silésien — Chorzów — pour y construire une usine d'ypérite et de phosgène, arme ignoble en laquelle ils plaçaient leurs espoirs.

Au lendemain des hostilités et des trois insurrections silésiennes, en 1922, les Polonais ne retrouvèrent à Chorzów que les murs vides de l'usine, les Allemands ayant pillé les machines et les aménagements, emporté tous les plans et toute la documentation technologique. Ils ne laissaient que la copie du dernier rapport envoyé à Berlin pour annoncer que jamais les Polonais ne pourraient remettre l'usine en marche.

Pourtant, à peine un an plus tard — en 1923, les premières tonnes d'engrais azotiques quittaient l'usine de Chorzów. Pour une grande part, le mérite en revenait au professeur Ignacy Mościcki, chimiste remarquable qui eut plus tard le tort de se laisser „embrigader” par Piłsudski et de devenir un mauvais président. Mais, grâce à lui la chimie polonaise démarrait et obtenait, d'emblée, des résultats meilleurs que les Allemands.

Aujourd'hui, 45 ans après, les „Azoty” de Chorzów, vénérable „ancêtre” dépassé par tant de combinats ultra-modernes — Tarnów, Kędzierzyn, Puławy — continuent à fournir des engrais à l'agriculture polonaise. Et, depuis l'an dernier, ils ont commencé une cure de jouvence. Le coke — matière première de base — va céder la place au gaz naturel dès que le gazo-duc Rzeszów-Silésie sera terminé. Bénéfice net: cent mille tonnes de coke économisés par an, plus de cinq mille wagons mis à la disposition du réseau silésien encombré, frais de production réduits de moitié. A l'occasion toutes les installations sont perfectionnées, modernisées et automatisées. La main d'oeuvre sera aussi réduite, à la grande joie d'autres entreprises qui manquent toujours de personnel hautement qualifié. Tout sera prêt dans deux ans, et les „Azoty” repartiront pour une vie nouvelle.

## CENNY SUROWIEC z MOKRADEŁ

**P**ROBLEM GRUNTÓW podmokłych, o słabej glebie spędzał do niedawna sen z oczu polskich agronomów. Ziemia taka przy największych staraniach dawała maksymalnie 12 kwintali zbiorów z hektara, a więc poniżej granicy opłacalności. Ostatnie badania jednak wykazały, że te kiepskie grunty dla upraw zbożowych są doskonałymi poletkami pod plantacje wikliny — surowca, którego polskie rzemiosło artystyczne, a także budownictwo poszukują w wielkich ilościach.

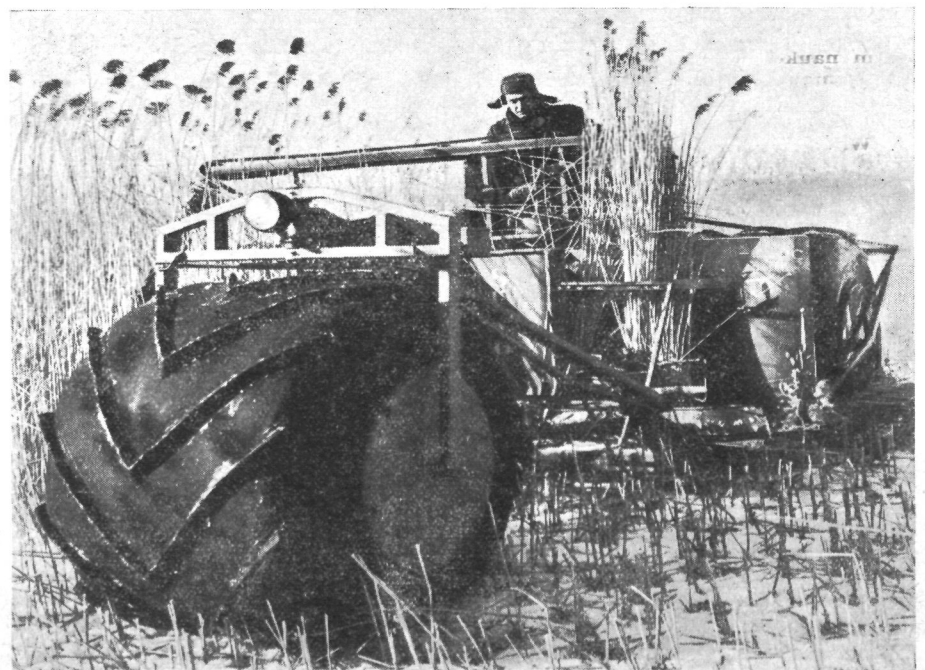
W ciągu ostatnich trzech lat rolnicy oraz gospodarstwa spółdzielcze województwa szczecińskiego, na którego terenie jest bardzo dużo właśnie takich podeszłych wodą gruntów, podjęły wysiłki w celu uczynienia ze swego województwa bogatej bazy wikliniar-skiej. Dwa lata temu plantacje wikliny obejmowały 150 hektarów, w roku ubiegłym podwojono ten obszar, a do końca 1970 r. przewidyuje się, że obsadzi się wiotkimi wtkami ponad 1000 hektarów. Wyniki ekonomiczne wynikające z tej zmiany są bardzo korzystne. Na przykład rolnik Józef Szczepański z Łaniewa w powiecie goleniowskim z dwóch hektarów plantacji uzyskuje ponad 50 tysięcy złotych

wpływów rocznie, czego nigdy nie uzyskaliby z zasiewów zbożowych.

Na Ziemi Szczecińskiej już od kilku lat istniały dwa zakłady rekodzielnicze — w Dębnie i Cedyni, które produkowały na eksport piękne plecionki wikliniar-skie. Jak dotąd korzystały one z surowca dostarczanego z okolicznych województw — koszalińskiego czy zielonogórskiego. Obecnie pełne zapotrzebowanie na surowiec obu placówek zaspokajają plantacje z własnego województwa. Z myślą o powiększeniu obszarów, na których uprawia się wiklinę, buduje się już obecnie duży rekodzielniczy zakład wikliniar-ski w Insku Stargardzkim.

Plantacje wikliny zostały zaliczone do rzędu upraw otoczonych specjalną opieką i ich właściciele otrzymują poza bezpłatną opieką agrotechniczną, również poważne kredyty z Banku Rolnego, splanowane na bardzo dogodnych warunkach.

W ten sposób Ziemia Szczecińska, w której poza rolnictwem i rozbudowywanym obecnie przemysłem jest jeszcze pewna ilość wolnych rąk do pracy, szczególnie kobiecych, stara się zaradzić temu stanowi we własnym zakresie. (c)



Maszyny używane do żniw trzcinowych po niewielkiej przeróbce nadają się do ścinania wikliny. Zebrana wiklina w sprawnych rękach wikliniarzy, a trzcina w miejscowych zakładach prefabrykacyjnych zamieniają się w piękne koszyki i torby lub też w bardzo poszukiwane w budownictwie lekkie płyty i maty



**C**OMMENT ÉRIGER UN MONUMENT À AUSCHWITZ? L'imagination humaine peut-elle rendre dans la pierre l'horreur de quatre millions de morts, de quatre millions d'atroces agonies, la noblesse de ceux — femmes, hommes, enfants, vieillards — qui mourraient debout? Président du premier jury ayant à juger les projets, le célèbre sculpteur anglais Henry Moore constatait: Dès le début il était clair que nous heurterons à des problèmes presque insolubles pour le jury et pour les auteurs... Seuls un nouveau Michel-Ange ou un nouveau Rodin sauraient y faire face".

Pourtant, quand il y a dix ans, les rescapés du camp, si peu nombreux, formèrent le Comité International d'Auschwitz, ils se donnèrent pour une des premières tâches d'ériger un Mémorial aux Martyrs, là où ils furent les plus nombreux à périr — à Auschwitz-Birkenau — lieu des chambres à gaz et des crématoires, de ces „cheminées qui étaient le seul chemin vers la liberté".

Le Musée d'Auschwitz existait déjà, terrible memento adressé à tous les peuples, tragique exposition disant ce que fut le temps du mépris, ce qu'était la plus grande chose facile et elle dura de longues années. Finalement, le monument qui sera inauguré le 16 avril de cette année, est l'oeuvre commune de sculpteurs et d'architectes polonais et italiens: Piero Cascella, Jerzy Jarnuszkiewicz, Julian Pałka, Giorgio Simoncini, Tomaso Valle et Maurizio Vitale.

Dressé sur un vaste espace au bout de la „rampe" où aboutissaient les convois des morts-vivants, c'est un obélisque — symbolique cheminée de crématoire, frappée du triangle qui portaient les prisonniers. Des deux côtés s'étendent des bas-reliefs et des rangées de blocs de pierre informes donnant l'impression d'un ancien cimetière dévasté.

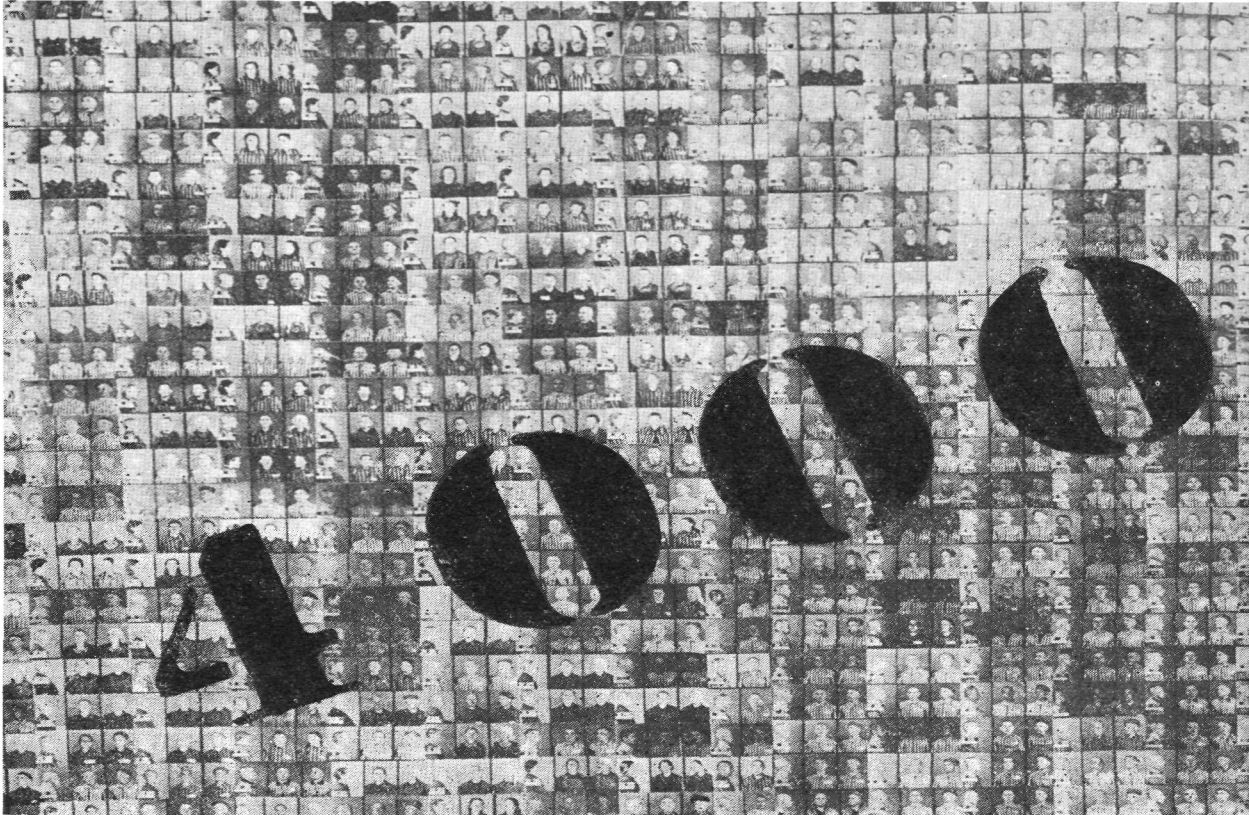
La réalisation d'une telle oeuvre dépassait les possibilités financières du Comité International d'Auschwitz. De nombreuses personnalités du monde entier — Niels Bohr, Max Born, Pablo Casals, Dimitri Chostakovitch, Sue Ryder-Cheshire, Leon Cuenca, Elisabeth de Belgique, Sawa Ganowski, Velibor Grigoric, Nahum Goldman, Leopold Infeld, Tadeusz Kotarbiński, Frantisek Langer, Carlo Levi, Heige Ljungberg, François Mauriac, Justine Polier, Antek Zuckerman, Arnold Zweig — formèrent donc un Comité de Patronat dont le secrétariat — à Paris — fut inlassablement assumé par Odette Elina-Gruffy, ancienne déportée.

Le Comité s'adressa aux gouvernements et à tous les hommes de bonnes volontés. Notons que la première et importante contribution officielle fut versée par le gouvernement français sur décision du Président de Gaulle. Importantes ou modestes, toujours émouvantes, les contributions bénévoles des gouvernements et des gens simples ne suffisaient cependant pas. Finalement c'est le Conseil Polonais de Sauvegarde des Monuments de la Lutte et du Martyre qui se chargea de faire aboutir cette noble oeuvre.

Le 16 avril, en une solennelle manifestation, le monument sera inauguré pour constituer un éternel hommage aux innocentes victimes de 23 pays et un avertissement aux générations présentes et futures: Jamais plus de guerres! Jamais plus de fascisme! Paix, amour et fraternité aux peuples!

**ABY PRZEKAZAĆ WIEKOM PRAWDĘ O TYCH, KTÓRZY ZGINĘLI, MIĘDZYNARODOWY KOMITET OŚWIECIMSKI WZNOSI MIĘDZYNARODOWY POMNIK NA MIEJSCU BYŁEGO OBOZU**

Cinq parmi 4 millions — vers les chambres à gaz  
Piątka z 4 milionów — w drodze do komory gazu



# OŚWIECICI

**J**AK W OŚWIECIMIU POSTAWIĆ POMNIK? Czy ludzka wyobraźnia, zaklęta w kamień, może w ogóle oddać cztery miliony śmierci, skoro rozum ludzki wzdraga się przed zrozumieniem tego? — Każda istota z tych czterech milionów, które zamordowano w Oświęcimiu, umierała oddzielnie. Każdy mężczyzna, każda kobieta, każdy starzec, każde dziecko. Kto podejmie się, kto potrafi wystawić pomnik tym czterem milionom śmierci, który byłby jednocześnie pomnikiem tych, którzy i tu, za dwuzerem elektrycznej zagrody kolczastych drutów, nie poddawali się i postanowili umierać stojąc? — Przewodniczący pierwszego jury, oceniającego prace konkursowe, Anglik Henry Moore powiedział:

„Od samego początku było jasne, że spotkamy się tu z problemami, które zarówno dla jury jak i dla twórców są niemal nierozwiązalne... Tylko jakiś nowy Michelangelo lub nowy Rodin mógłby temu sprostać.”

A jednak! Dziesięć lat temu, gdy ci nieliczni, którzy ocalili z oświęcimskiego piekła, i rodziny po tych, których prochy są rozsiane po podoświęcimskich polach, postanowili odnaleźć się i skupić

straszliwie przerzedzone szeregi, powstał **Międzynarodowy Komitet Oświęcimski**. I wówczas już jako jedno z pierwszych zadań Komitetu uznano budowę pomnika Poległym, tam, gdzie ich zginęło najwięcej, tzn. w podobozie Oświęcim-Brzezinka, gdzie mieściły się wielkie komory gazowe i krematorium, owe „kominy — jedyna droga do wolności” dla więźnia tego obozu.

Istniało wprawdzie wówczas już Muzeum Oświęcimskie, chyba największa tego typu placówka na świecie, łącząca w sobie stałą ekspozycję o okrutnych wydarzeniach czasów pogardy z poważną pracownią naukową. Muzeum powstało dzięki staraniom polskich władz, które nie szczędziły środków i poświęciły wiele milionów, by, zgodnie z uchwałą Sejmu, zachować w stanie niezmiennym teren największej zbrodni w dziejach ludzkości, zachować dokumentację i odtworzyć w pamięci i w materiałach to wszystko, co działo się tu między majem 1940, kiedy hitlerowcy założyli kombinat śmierci, a styczniem 1945, kiedy pod naporem wojsk radzieckich musieli uciekać na Zachód.

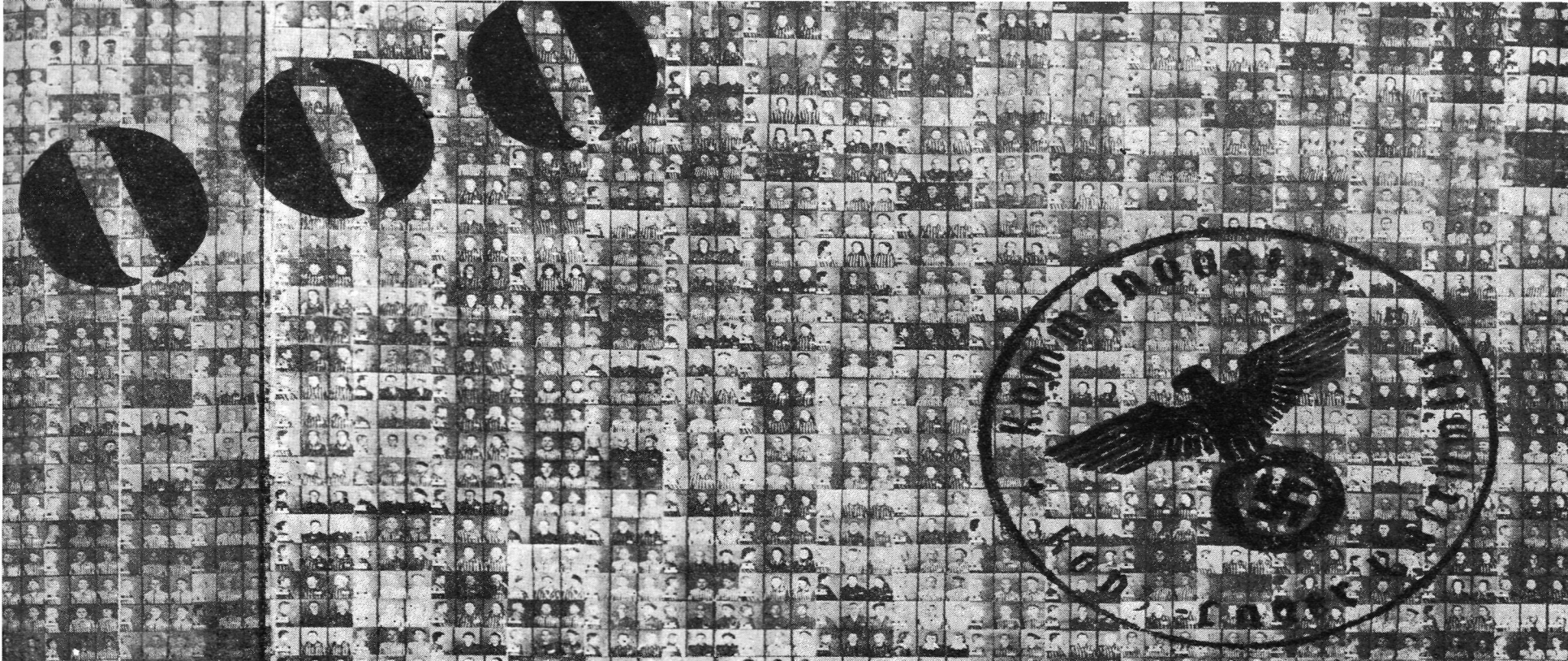
Blisko pięć milionów ludzi zwiedziło Muzeum Oświęcimskie; byli to ludzie z całego świata, bardzo wiele młodzieży, dla których Oświęcim jest niepojętą historią. Głowy państw, naukowcy słynni na cały świat, politycy, twórcy kultury złożyli pod-



**Si les voix des millions d'êtres humains exterminés à Auschwitz pouvaient se faire entendre ce serait une immense clameur et le plus terrible avertissement qui puisse être lancé à l'humanité. Mais toutes ces voix se sont tuées.**

**Gdyby można było usłyszeć głosy milionów istot ludzkich zamordowanych w Oświęcimiu, potężne ich wołanie byłoby najstraszniejszym ostrzeżeniem rzuconym ludzkości. Ale wszystkie te głosy unicestwiono.**





# MSKI POMNIK

isy w księdze pamiątkowej i kwiaty pod ścianą mierni w Oświęcimiu i pod urną z prochami spalonych między ruinami krematorium w Brzezince.

Brakło jednak akcentu wielkiego, właśnie tam w Brzezince, gdzie ślepy tor w wrót śmierci kończył nie tylko podróż deportowanych z Francji, Belgii, z Grecji i Jugosławii, z Holandii i Polski, Węgier, Czechosłowacji, Niemiec, lecz również ich życie. Międzynarodowy Komitet Oświęcimski postanowił rozpiścić konkurs na pomnik. Napływ prac przeszedł wszelkie oczekiwania: 685 artystów nadesłało 426 projektów. Projekty napłynęły z następujących krajów:

Argentyna, Austria, Australia, Belgia, Brazylia, Cejlon, Chile, Curaçao, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Grecja, Holandia, India, Irlandia, Izrael, Jamajka, Jugosławia, Kanada, Maroko, NRD, NRF, Nowa Zelandia, Norwegia, Polska, Portugalia, Portugalska Zachodnia, Rumunia, Stany Zjednoczone, Szwecja, Szwajcaria, Węgry, Wielka Brytania, Włochy i ZSRR.

Ogromne problemy wynikły przed jury konkursu, które zebrało się po raz pierwszy dziewięć lat temu, w kwietniu 1958 r. w Oświęcimiu, i zakwalifikowało do drugiego stopnia konkursu 7 spośród 26 prac. Autorów wyróżnionych prac zaproszono do Oświęcimia.

I wówczas na miejscu okazało się — zgodzili się tą tezą jury również autorzy wyróżnionych projektów — że żaden z dotychczasowych projektów nie odpowiada wyobrażeniom o pomniku. Zdecydowano się więc na nowy etap: autorzy wyróżnionych prac mieli wspólnie opracować nowy projekt, który zawierałby najcenniejsze elementy dotychczasowych projektów.

Wiele lat trwały dalsze prace, wciąż doskonalone, wciąż uzupełniane, zanim nowy, wspólny projekt uzyskał kształt ostateczny, taki, jaki ujrzą tysiące dziesiątki tysięcy pielgrzymów przybyłych do Oświęcimia w dniu 16 kwietnia br., kiedy to w Brzezince nastąpi — trudno powiedzieć: odsłonięcie, bo przy ogromie pomnika wyraz to nieadekwatny — oświadczmy więc: oddanie światu monumentalnej zęby — cmentarzyska.

Autorami ostatecznego projektu są rzeźbiarze architektki włoscy i polscy: **Pierro Cascella, Jerzy arnuszkiwicz, Julian Pałka, Giorgio Simoncini, Tomaso Valle i Maurizio Vitale**. Pomnik wzniesiony na ogromnej przestrzeni, „u kresu wędrówki” przy zakończeniu tzw. rampy, gdzie zajeżdżały poiągi ze skazanymi na śmierć, zawiera główny kcent wysokościowy, jakby symboliczny komin rematoryjny, na którym umieszczono więziarski rójką, oznakę więźnia obozu.

Po obu stronach komina ciągną się płaskorzeźby rząd nieformalnych głązów, wyobrażających jak dyby dawne cmentarzysko, zburzone sarkofagi nagrobki.

**B**UDOWA TAK WIELKIEGO DZIEŁA przekraczała, rzecz prosta, możliwości organizacyjne i finansowe Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, organizacji społecznej, dysponującej jedynie parosobowym aparatem i skąpyimi składkowymi funduszami. Dla inicjatorów budowy pomnika było od początku jasne, że bez współdziałania rządów i szerokich rzesz ludzi dobrej woli projekt nie da się realizować. Dlatego też MKO zwrócił się w pierw-

szym etapie do szeregu wybitnych ludzi, międzynarodowych autorytetów z prośbą o moralne poparcie. Został utworzony Międzynarodowy Komitet Patronatu nad budową pomnika, uzupełniany w miarę upływu lat.

W skład patronatu weszli:

Duńczyk **Niels Bohr** (†), Niemiec **Max Born**, Hiszpan **Pablo Casals**, Grek **Leon Cuenca**, królowa-matka Belgii **Elżbieta** (†), Bułgar **Sawa Ganowski**, Jugosłowianin **Velibor Grigoric**, Amerykanin **Nahum Goldman** — przedstawiciel Światowego Kongresu Żydów, **Leopold Infeld** i **Tadeusz Kotarbiński** z Polski, **Frantisek Langer** (†) — Czechosłowacja, Włoch **Carlo Levi**, biskup **Helge Ljungberg** ze Szwecji, Francuz **François Mauriac**, Amerykanka **Justine Polier**, Angielka **Sue Ryder-Cheshire**, Rosjanin **Dimitri Szostakowicz**, Izraelczyk **Antek Zuckerman** i Niemiec **Arnold Zweig**.

Tak reprezentatywny patronat, którego niezłomnym sekretarzem w Paryżu była dawna więźniarka Oświęcimia **p. Odette-Elina Gruffy**, zwrócił się do rządów i do ludzi dobrej woli na całym świecie z prośbą o pomoc w budowie pomnika. Świat nie pozostał obojętny na to wezwanie. Miło stwierdzić, że pierwsza z dużych rządowych wpłat wpłynęła z Francji na osobiste polecenie prezydenta **de Gaulle'a**.

Wiele składek na pomnik wpłynęło od prywatnych ludzi, od tych, którzy utracili bliskich w obozie. Ale nie tylko od nich. Oto wzruszający przykład: 75-letnia wdowa **p. Agnes Söns** z Niemieckiej Republiki Federalnej (której rząd, notabene, nawet nie uznał za stosowne odpowiedzieć na wezwanie Międzynarodowego Patronatu) przez kilka lat co miesiąc posyła poważną część swej niewielkiej wdowiej renty na budowę pomnika. Od polskich dzieci z wielu szkół napływały do MKO wraz ze składekami wzruszające listy.

Nie sposób wymienić wszystkich, tysięcy i dziesiątków tysięcy pięknych objawów solidarności z akcją budowy pomnika.

Mimo to wciąż jeszcze nie wystarczało funduszy na pełną budowę gigantycznego dzieła. Wówczas MKO weszło w porozumienie z działającą w Polsce Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, mającą ogromne doświadczenie w tego typu akcjach.

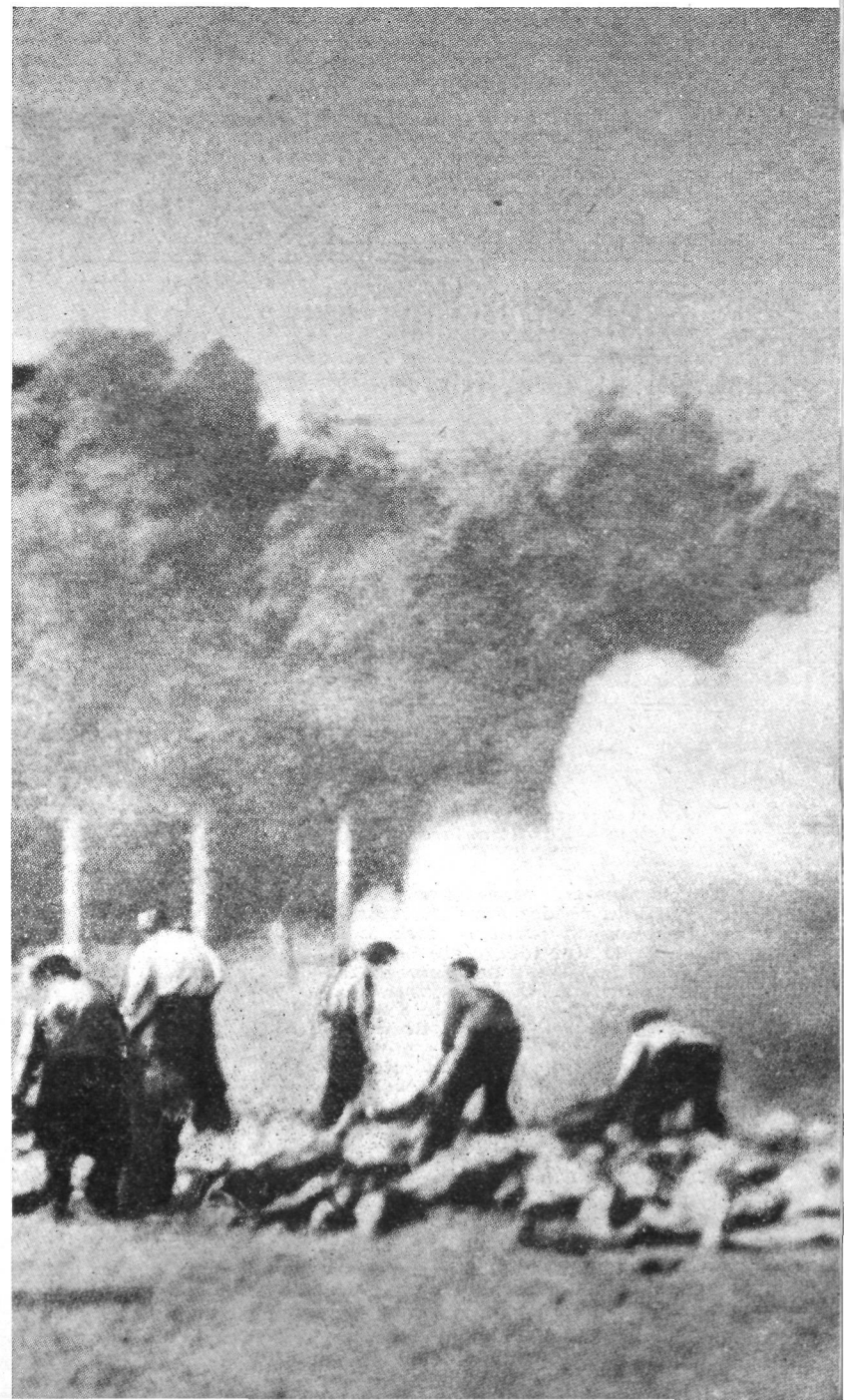
Rada zawarła umowę z MKO przejmując budowę pomnika, i sprawa, która przez lata nie mogła dobrać do szczęśliwego zakończenia, teraz w stosunkowo szybkim czasie, jak na tak wielkie przedsięwzięcie, znalazła właściwe rozwiązanie.

I teraz zbliża się chwila koronująca dziesięcioletni wysiłek upamiętnienia ofiar Oświęcimia-Brzezinki i 23 krajów, chwila, gdy z całego świata zjadą się pielgrzymi, by uczestniczyć w uroczystościach 16 kwietnia.

W tym dniu świat powróci pamięcią do ofiar katowni, oddając im hołd po przeszło dwudziestu latach. Wiatr oświęcimski nie rozwiął bez reszty ich prochów. Bojownicy i ofiary Oświęcimia pozostaną w ludzkich sercach, w ludzkiej pamięci. Pozostanie i przestroga: nie może ludzkość nigdy więcej pozwolić na powrót czasów pogardy.

Pomnik w Oświęcimiu-Brzezince będzie ostrzegal: **Nigdy więcej wojny! Nigdy więcej faszyzmu! Niechaj braterstwo i miłość między narodami zwyciężą!**

**Jerzy RAWICZ**





## LES CHANTEURS CHEZ NOUS

## JACQUELINE DULAC

JACQUELINE DULAC commence toute petite fille à apprendre le piano avec Albert Lèveque, qui lui fait interpréter, à 12 ans, pour Radio-Auvergne, l'adagio de la Sonate au Clair de Lune de Beethoven. Ses études; classiques au Collège de Cusset et au Lycée des Célestins à Vichy (bac Philo).

Ensuite elle entre en 1957 à l'Académie de la Grande Chaumière dans l'Atelier d'Yves Brayer.

## CEUX DE VARSOVIE

Paroles et musique: Eddie MARNAY  
i Eddie ADAMIS

Ceux de Varsovie, de Liverpool,  
ou bien d'ailleurs  
Ceux de l'Italie du Nouveau Monde  
ou bien d'ailleurs

Ils chantent comme nous  
Ils s'aiment comme nous  
Ils ont la même faim

de vivre.  
Ceux qui n'ont jamais connu  
les neiges du printemps

Ceux qui n'ont jamais connu  
le bleu des océans

Ils marchent comme nous  
Ils savent comme nous  
Les prix des larmes

ou des rires.  
Qu'ils n'aient pas les mêmes yeux  
Qu'ils n'aient pas la même peau  
Il faut bien un jour

Qu'ils meurent ou qu'ils naissent.  
Ceux de Varsovie, de Liverpool

ou bien d'ailleurs  
Ceux de l'Italie, du Nouveau Monde  
ou bien d'ailleurs

Ils sont pareils à nous  
Ils sont au fond de nous  
Ils sont du même sang que nous,  
Qu'ils n'aient pas les mêmes yeux  
Qu'ils n'aient pas la même peau  
Il faut bien un jour

Qu'ils meurent ou qu'ils naissent.  
Ceux de Varsovie, de Liverpool

ou bien d'ailleurs  
Ceux de l'Italie, du Nouveau Monde  
ou bien d'ailleurs

Ils chantent comme nous  
Ils s'aiment comme nous  
Ils cherchent comme nous  
cherchons l'Amour.

En 1958 elle est élève de Paul Colin qui l'initie à l'affiche.

Elle pratique plusieurs sports: Volley-ball, natation, équitation, athlétisme (à 15 ans elle est championne interscolaire de course de relais et de saut en longueur).

C'est en 1959 que Jacqueline Dulac, malgré l'interdiction familiale, décide de „se lancer dans la chanson”. Elle n'obtient l'autorisation de venir à Paris que pour continuer des études de peinture et doit travailler pour pouvoir payer ses leçons de chant avec Tosca Marmor et d'harmonie avec Charles Henry. Elle est successivement employée aux PTT et secrétaire aux Editions Musicals Fortin et aux Editions Heugel.

Jacqueline Dulac a déjà composé ses premières chansons dont sa chanson porte-bonheur „Dans les rues” écrite au cours de vacances parisiennes. Et lorsqu'elle apparaît pour la première fois en public au „Caveau de la Bolée”, et „Chez Moineau”, les journalistes habitués des restaurants-cabarets de la rive gauche, la joutent „placée” ou „gagnante” parmi les jeunes venus concourir pour obtenir un engagement.

En 1961, elle est classée finaliste au concours des Relais de la Chanson Française avec une chanson très poétique „Deux bleuets”. Jacques Canetti l'entend et l'encourage à continuer. Parrainée par Jean-Claude Pascal, elle passe à la TV dans „L'Ecole des Vedettes”. Puis elle chante au „Cheval d'Or”.

Ces débuts prometteurs fléchissent l'autorité paternelle. Désormais Monsieur et Madame Dulac aident financièrement Jacqueline pour lui permettre de consacrer tout son temps à la musique et à la chanson.

En 1962 elle signe son premier contrat avec Barclay, et fait sa première tournée à travers la France.

En 1963 son premier disque sort avec quatre titres: „Je crois en toi”, „Ma maison”, „Rien de neuf sous le soleil”, „J'te plais, tu m'plais”.

Elle chante à „L'Echelle de Jacob” effectue deux grandes tournées, l'une avec Françoise Hardy et Richard Anthony, l'autre avec Marcel Amont. Elle paraît à la TV dans „Toute la chanson” et Jacqueline Joubert lui consacre un „Rendez-vous avec...”.

Tous les espoirs semblent alors permis à Jacqueline Dulac. Mais avec la vague croissante du rock et la vague des chanteurs de rythme, les maisons de disques se soucient peu de défendre les jeunes auteurs compositeurs qu'ils ont sous contrat et d'enregistrer leurs chansons poétiques, romantiques ou tendres.

Alors la carrière de Jacqueline marque un long arrêt. Un stop qui va durer jusqu'à ce jour de sep-



tembre 1965 où Guy Lux lui demande de participer à sa nouvelle émission „Le Palmarès des Chansons”. En défendant les couleurs de Jean Ferrat, de Gilbert Bécaud et de Mouloudji, Jacqueline, en trois soirées conquiert le grand public des télé-spectateurs en même temps que les membres du jury par le timbre prenant de sa voix, par sa présence, sa sensibilité et sa sincérité.

Aussitôt la firme „Palmarès” lui propose d'enregistrer ses nouvelles chansons. Elle est sollicitée pour des galas, passe à „Bobino” avec Charles Trenet. Eddie Marnay et Eddie Adamis lui demandent de défendre les couleurs de leur chanson „Ceux de Varsovie” à la „Rose de France 1966”.

Mais trois semaines avant de partir pour Antibes (où se déroule chaque année le Festival de la „Rose de France”), „Palmarès” en difficulté avec son distributeur „licencie” ses artistes et refuse de graver la chanson.

Alors, Jacqueline Dulac emprunte de l'argent, produit elle-même son disque, part en quête d'une maison de disques, signe un contrat avec RCA — Victor et peut ainsi participer à la „Rose de France”, qu'elle remporte à l'unanimité. Voilà une „gloire” bien méritée et gagnée durement. Il est très probable que Jacqueline Dulac ira au Festival de Sopot 1967 pour y représenter la RCA française.

ZSRR, Czechoslovaquia czy Kanada?  
Polacy walczą o awans do grupy A

Jeden z czołowych polskich hokeistów — Karol Fonfara w ataku

18 marca rozpoczyna się w Wiedniu rendez-vous najlepszych hokejowych drużyn świata. W ciągu 11 dni toczyć się będą pojedynki o tytuł hokejowego mistrza świata. O najwyższe trofeum ubiegają się 8 zespołów, gdyż tyle drużyn liczy grupa A, stanowiąca jakby pierwszą ligę w hokejowym świecie. W skład czołowej ósemki wchodzi aktualnie: ZSRR, Kanada, Szwecja, Czechosłowacja, USA, Finlandia, NRD i NRF. Poziom tych drużyn nie jest jednolity. Zespoły ZSRR, Kanady, Czechosłowacji i Szwecji wyraźnie górują nad Finlandią i zespołami niemieckimi, i między nimi rozegra się głównie walka o czołowe miejsca. Kto wyjdzie zwycięsko z tej wielkiej wojny?

Zainteresowanie polskich kibiców głównym finałem będzie wielkie, chociaż polscy hokeiści walczą wśród 8 drużyn grupy B. Największą stawką jest tu zajęcie pierwszego miejsca, dającego prawo walki w roku przyszłym (olimpijskim) w grupie A. Czy Polacy mają szansę na ten awans? Pamiętajmy dobrze zeszłoroczne mistrzostwa w Lublianie, kiedy Polacy walcząc w grupie A ponosili porażkę za porażką, co przyniosło im degradację do grupy B. Powrót do grona ekstraklasy jest więc bojowym zadaniem polskich hokeistów, którzy w tym sezonie przeszli bardzo intensywne przygotowania. Odbyli oni długie i bardzo interesujące turnieje po Kanadzie. Walcząc tam z czołowymi zespołami Polacy spisali się nadszpedzowanie dobrze.

Trener polskich hokeistów Zdzisław Maselko tak mówi o szansach swych podopiecznych:

— Przygotowujemy się lepiej do mistrzostw niż przed rokiem. Największymi przeciwnikami Polaków w drodze do pierwszego miejsca w grupie B będą Szwajcarzy, Austriacy i Norwegowie. Mecze z tymi przeciwnikami będą miały decydujące znaczenie dla końcowego układu w tabeli i ewentualnego awansu do grupy A.



## POLOGNE-ECOSSE 16:4

Les amateurs polonais ont nettement pris le dessus sur les pugilistes écossais tout en faisant montre d'une forme assez brillante. Dans l'ordre des catégories Skrzypczak a battu McHugh (2:1), Gałazka (notre photo) a défait J. Mitchell (3:0), Mielczewski a été battu par Murphy (1:2), Grudzień a pris le dessus sur B. Mitchell (3:0), Petek a battu Joyce (2:1), Kulej n'a laissé aucune chance à Millar (3:0), Adamczyk a cédé à Imrie (1:2), Słowakiewicz a battu Nicoll (3:0), Dragan a vaincu Jack (3:0) et Trela a battu Claydon (abandon à la 2-e reprise). On devine l'enthousiasme des Polonais habitant l'Ecosse qui étaient présents autour du ring à Glasgow.

## LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — Quatre clubs de la voïvodie se sont qualifiés pour les quarts de finale de la Coupe de Pologne de football, dont trois de I-e division (Zagłębie-Sosnowiec vainqueur de MZKS-Gdynia par 3:1; GKS-Katowice ayant battu Lechia-Gdańsk 1:0; Ruch-Chorzów vainqueur de Górnik-Wałbrzych par 2:0), et un de division régionale Raków-Częstochowa qui a éliminé par 2:1 un autre club silésien Górnik-Wesoła, dernier rescapé des „intrus” de classe „A”. Les quatre autres finalistes sont Wisła et Garbarnia (Cracovie), Odra-Opole et Gwardia-Varsovie. Le tenant de la coupe, Legia-Varsovie a été éliminé. Le tirage au sort a été malicieux. Opposant en quarts de finale et en demi-finale tous les clubs de I-e division, il n'en laissera qu'un seul en finale.

PARIS — L'international polonais de basket. NARTOWSKI travaille actuellement comme ingénieur au bureau d'études des usines „Simca”. Il continue à pratiquer le sport dans les rangs de l'AS-Saint-Pierre-de-Neuilly, équipe qui joue en Nationale II et qui n'a perdu cette saison qu'un seul match, contre Calais, Nartowski étant absent. Aussi pouvait-on lire dans „L'Equipe” un article intitulé: „L'international polonais Nartowski, carte majeure pour Neuilly”.

GDYNIA — Au cours d'une rencontre internationale de natation opposant quatre clubs militaires, trois polonais et un roumain (Steaua-Bucarest), Klubowski (Flota-Gdynia) a battu deux records nationaux: sur 100 m brasse en 1.08,8 et 200 m brasse en 2.32,5.

LA HAVANE — Menant au classement général dès la 6-e étape, l'équipe polonaise a remporté le TOUR DE CUBA. KOWALSKI a causé la grosse surprise en s'échappant dans la 14-e et avant-dernière étape et en reprenant 18 minutes au „maillot jaune” Martinez (Mexique). Kowalski a conservé son avantage et s'est assuré la victoire individuelle, tandis qu'un autre Polonais, GALECZKA, s'assurait le Trophée de la Montagne.

Po dwuletnim doświadczeniu organizujemy ponownie  
wycieczki do LWOWA na 14 dni  
w warunkach lepszych niż w poprzednich latach

WYJAZD z PARYŻA i METZU 3 oraz 31 LIPCA

⊙ miejsca siedzące zapewnione ⊙ obsługa opiekunów  
⊙ bagażowi do noszenia walizek  
ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

Informacje i zapisy: **TRANSTOURS** (Licencja 132)

49, avenue de l'Opéra — PARIS II-e  
22, rue du 4 Septembre — PARIS II-e  
oraz nasi korespondenci terenowi.



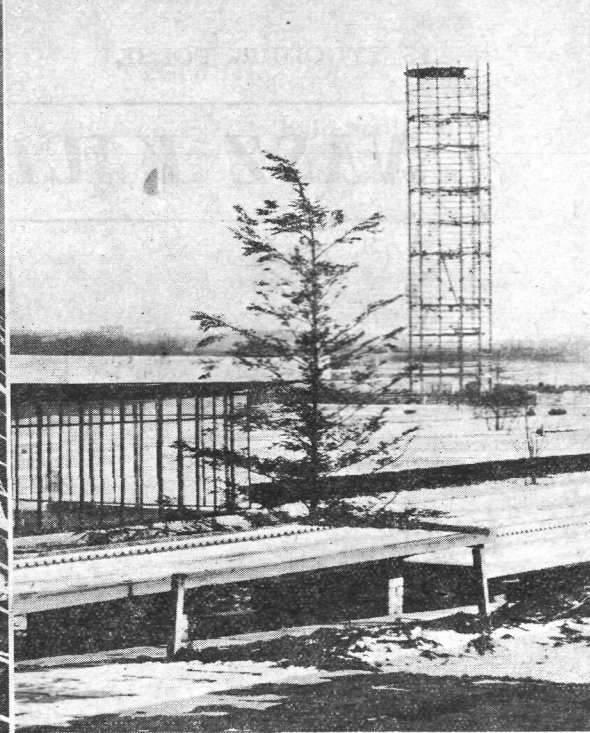
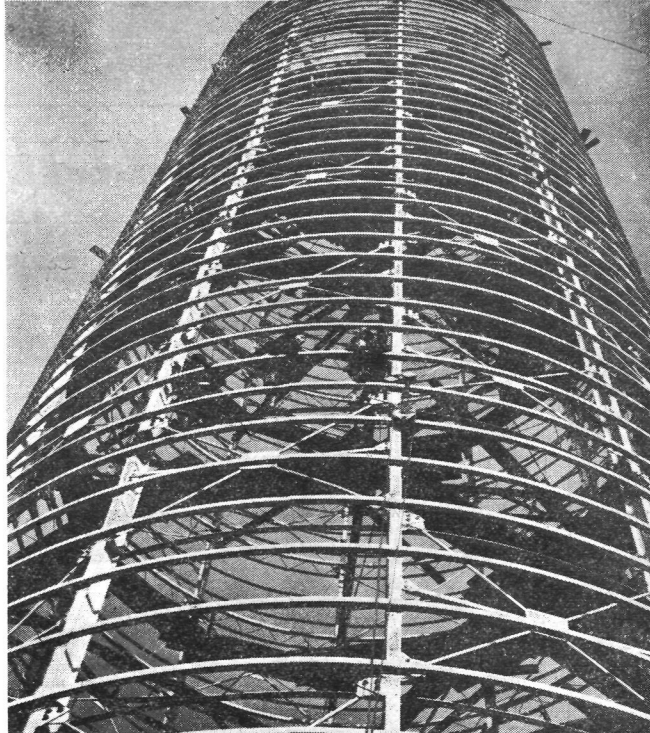
## AU NOIR PAYS SILESIEN ON AIME LES ROSES

Fatigués du morne et noir paysage des terrils, les Silésiens se sont payés le luxe de créer entre Chorzów et Katowice un parc de 516 hectares qui a pris la place de terrains vagues où fumaient les scories. Les arbres y sont encore frêles, mais gazons et fleurs ne manquent pas. Et puis, on trouve ici un stade de cent mille places, plusieurs piscines, un plan d'eau pour les compétitions d'aviron, un planétarium, des cafés, des restaurants, un lunapark, etc. etc. etc.

Chaque mois apporte des nouveaux aménagements. Le dernier en date est une originale „tour des fleurs” construite selon les plans d'une firme autrichienne. Haute de 54 mètres pour 11,3 mètres de diamètre, elle sera entourée d'une „gaine” en polystyrène translucide.

A l'intérieur une chaîne sans fin permettra de déplacer en mouvements circulaires et du bas vers le haut puis de haut en bas 285 grandes „rabattes” de fleurs. Un dispositif réglera automatiquement la température, l'humidité, la teneur en CO<sub>2</sub>, l'intensité lumineuse, l'arrosage, la pulvérisation d'insecticides ou d'engrais etc. Les plantes se „nourriront” au passage dans le sous-sol, leurs racines y étant plongées dans des cuves remplies d'un mélange nutritif convenablement dosé. Ainsi le cycle végétatif sera considérablement accéléré.

L'an prochain la tour sera inaugurée par une exposition internationale de roses, ces fleurs constituant la passion de dizaines de milliers de mineurs et de sidérurgistes qui cultivent en Silésie des centaines d'hectares de jardins ouvriers.

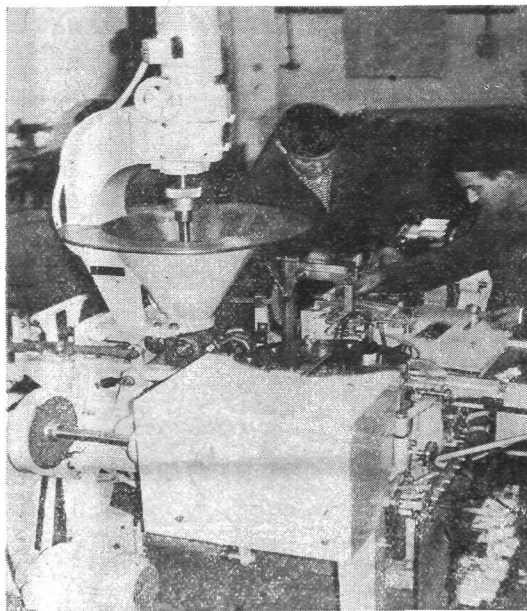


## TOUJOURS PLUS DE MACHINES POUR L'INDUSTRIE ALIMENTAIRE

Les entreprises ressortant de l'Union Industrielle pour la Construction et le Montage de machines pour l'industrie alimentaire fabriquent plus de mille types de machines et équipements destinés aux sucreries, brasseries, conserveries, laiteries, usines de margarine, huileries etc. Le volume global de leur production a atteint l'an dernier près d'un milliard de zlotys.

Chaque année quelque quarante nouveautés apparaissent sur le marché. L'an dernier c'étaient des trains de fabrication de farine de poisson, des automates pour le conditionnement des bonbons, des machines perfectionnées pour la mise du lait en bouteilles, des centrifugeuses géantes, des électrolyseurs pour la production d'hydrogène, etc.

L'usine de Gniezno — une des plus modernes de cette branche — a pris une considérable extension ces trois dernières années. Elle se spécialise dans la fabrication de centrifugeuses et de machines automatiques pour le conditionnement des produits alimentaires, dont une grande partie sont destinées à l'exportation. Notre photo montre le montage de machines pour le conditionnement de soupes concentrées en cubes.



CHACQUE MOIS, une nouvelle exposition s'ouvre au Musée National de Varsovie. Du 18 février au 19 mars, ce fut le tour d'une exposition consacrée à la peinture anglaise de Hogarth à Turner (c'est à dire de 1750 à 1850 environ). C'est le portrait des Garrick qui avait été choisi pour l'affiche. David Garrick, le plus célèbre acteur anglais des années cinquante du XVIII<sup>e</sup> siècle, marié à une danseuse viennoise connue sous le nom de Made-moiselle Violette, était très lié avec Hogarth qui peignit ce portrait en 1757. La petite histoire raconte qu'à la suite d'une querelle entre les deux amis, le peintre barbouilla les yeux de l'acteur sur son effigie. Heureusement le tableau n'en garde aucune trace.



## 166 millions de Francs de médicaments

Les exportations polonaises de produits pharmaceutiques ont atteint l'an dernier un

volume de 166 millions de Francs (nouveaux) soit 31 millions de plus qu'en 1965.

Les trois quarts des ventes à l'étranger portent sur des produits finis — spécialités pharmaceutiques renommées, un quart — sur des semi-produits et surtout sur de l'aspirine en poudre.

## NOUVELLES ECLAIR

■ Pris dans la tempête, le côtre de pêche Ust-8 du port d'Ustka perdit d'abord en Baltique, son poste de radio, brisé par une lame. Ensuite l'hélice fut endommagée. Pendant 48 heures le bateau fut une proie sans défense. Heureusement un cargo soviétique réussit à le prendre en remorque et les pêcheurs se retrouvèrent sains et saufs dans le port lituanien de Klaipėda.

■ Le passage par Varsovie d'un gigantesque camion à benne basculante a éveillé la curiosité générale. C'était un „Bielaz” soviétique — 40 tonnes de charge utile, 150 cm de hauteur de roues, 55 km/h — qui faisait route vers la Foire de Leipzig en Allemagne démocratique.

■ Un nouveau et grand chantier s'est ouvert à Wrocław. Des deux côtés de la Place des Insurgés Silésiens naîtra d'ici à 1975 un quartier prévu pour 50

mille habitants. Ce sera le „deuxième centre” de la métropole silésienne.

■ A Kempton en Bavière s'est ouvert le procès de deux escrocs. Ils avaient réussi à „soutirer” 4000 dollars à des citoyens suisses et allemands en leur faisant miroiter le partage des „joyaux de la couronne polonaise”. Un des escrocs se faisait passer pour soldat du détachement allemand qui avait dissimulé le soi-disant trésor.

Malgré le gel et les amoncellements de glace barrant en certains endroits le lit du fleuve, un convoi de péniches a remonté la Vistule depuis son embouchure pour amener au port fluvial de Gołębie un gigantesque générateur fourni par la firme anglaise „Simon-Carves” et destiné au combinat chimique „Azoty II” en construction à Pulawy. Une équipe de spécialistes de l'entreprise varsoviennne „Mostostal” avait été détachée afin d'assurer l'embarquement, le transport et le débarquement du générateur



## DES „MINI-TATRA” DANS LA PLAINE DE POZNANIE

L'exploitation des mines de lignite du bassin de Konin a fait apparaître des collines de déblais atteignant deux et trois cent mètres de hauteur à partir du fond des mines à ciel ouvert.

Un projet récent suggère de les transformer en „Mini-Tatra” et d'en faire un terrain de sports d'hiver, très attrayant dans cette région de plaine qu'est la Poznanie.



# NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



W Polsce książki cieszą się ogromnym powodzeniem wśród młodych czytelników



## PETITE CAROLINE EN POLOGNE

Chers Amis,

Je viens de recevoir une lettre de mon amie Jeanine, de Douai, qui me demande de lui envoyer un livre avec des images. Elle me demande aussi si cela ne me causera pas trop de dérangement. Mais pas du tout! Au contraire. Il n'y a rien de plus facile ici que d'acheter un livre et rien d'aussi agréable que de faire son choix parmi une masse de livres de différentes éditions. Les étagères des magasins et des librairies ploient sous leur poids.

Il faut en effet que vous sachiez que les livres en Pologne sont bon marché, accessibles à tous et très joliment édités. Surtout pour les enfants, il y a énormément de choix. Les meilleurs écrivains et poètes écrivent volontiers pour les enfants et leurs oeuvres sont illustrées par des peintres et dessinateurs célèbres. C'est surtout un livre que l'on offre comme cadeau et qu'on reçoit avec joie.

Chaque maison ou presque a sa petite bibliothèque avec des livres très variés pour enfants et adultes. Souvent, dans les villes et les villages polonais on organise une vente-kermesse de livres. Quel

spectacle curieux et gai! Ces stands dans les rues, pleins de livres illustrés et la foule de petits et grands qui cherchent, feuilletent, regardent toutes ces pages ouvertes.

Ce qui m'intéresse aussi, ce sont les revues très nombreuses pour les enfants. On en trouve dans chaque kiosque. Elles sont bien illustrées, bien écrites, avec beaucoup de récits passionnants, de contes, d'histoires captivantes ou drôles. Savez-vous que ces revues circulent en Pologne par millions d'exemplaires?

Beaucoup parmi les innombrables lecteurs écrivent à leur revue. Ils finissent par se connaître et forment comme une grande famille.

Moi-même, bien que je ne parle pas encore bien le polonais, j'essaie de lire ces revues ainsi que de petits livres faciles, car je sais que c'est le meilleur moyen et le plus agréable pour faire de rapides progrès. Qui sait, peut-être bientôt arriverai-je à vous envoyer quelques mots en polonais? Pour le moment je vous dis „do widzenia” — au revoir mes amis, et je vous envoie toutes mes amitiés.

CAROLINE

## LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta  
DLA WSZYSTKICH  
KONSUMENTÓW

w departamentach

**NORD i PAS-de-CALAIS**  
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmessezone są między

**VIEUX-CONDE i AUCHEL**

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY

♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦

## ZAPISY DZIECI NA KOLONIE LETNIE W POLSCE tylko do 31 marca 1967

Konsulat Generalny PRL w Paryżu uprzejmie zawiadamia, że zgłoszenia dzieci polskiego pochodzenia na tegoroczne kolonie letnie i obozy w Polsce przyjmowane będą do dnia 31 marca 1967.

Zgłoszenia przesyłać należy pod adresem:

Consulat Général de Pologne,

Colonies de Vacances,

31, rue Jean Goujon, Paris VIII-ème.

\*

Dla wygody Rodaków zamieszkałych w innych dzielnicach Francji, którzy by pragnęli wysłać swe dzieci na wakacje do Polski, podajemy adresy dwóch pozostałych Konsulatów Generalnych PRL we Francji:

LILLE (Nord) — 45, Bd. Carnot;

LYON (Rhône) — 8, rue Tête d'Or.



Dominik Dym z Lal-laing był z mamusią w Polsce. Żeby nikt nie wątpił w to, że odwiedził także stolicę, przysłał nam pamiątkowe zdjęcie, zrobione przed Pałacem Kultury i Nauki.

## W czwartek nie ma szkoły

Gdy zbudziłam się dziś rano, miałam dziwną niespodziankę! Patrzę w kalendarza kartki i co widzę? Same czwartki!

Cóż to jest za nowa moda? A gdzie wtorek? A gdzie środa? Gdzie soboty się podziały? Dokąd uciekł poniedziałek?

Nie rozumiem — chyba żarty: wczoraj czwartek, dzisiaj czwartek Jutro także, od początku będzie czwartek zamiast piątku.

Co to znaczy, kto mi powie? Może mi się kręci w głowie? Albo może, moi mili, mamy dziś prima-aprillis?

Nie. To mały Jaś-Matolek, który nie chce iść do szkoły, z kalendarza wyrwał kartki i zostawił ...tylko czwartki!

## SPRÓBUJCIE JEJ DORÓWNAĆ



Ta mała dziewczynka, którą widzimy obok, to Pamela Viney. Ma zaledwie 11 lat. Mimo tak młodego wieku robi piękne zdjęcia. Brała ona udział w ósmym dorocznym konkursie młodych fotografów, który odbył się w Londynie. Zdobyła tam tytuł najlepszego młodego fotografa. Jak widać, nie wiek stanowi o sukcesie, tylko umiejętności.

Zapewne wielu z Was, moi mili, ma aparaty i też robi ładne zdjęcia. Prześlijcie je nam do redakcji. Najlepsze z nich zamieścimy w „Naszym Kąciuku dla młodych”.



JÓZEFA RADZYMIŃSKA

# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

12

— Tak, te na eksport są piękne — podchwytuje emigrant z Kanady, który tu przystanął — ale te, którymi jeździecie w kraju, to nie daj Boże! I ten ciągły tłok! Ludzie się zabijają, żeby na jednej nodze stać, kilka godzin tak jadą.

— Przechodzimy do montowni, proszę państwa — woła oprowadzający — nie mamy wiele czasu.

— Do widzenia — mówi Krystyna do robotnika, a równocześnie myśli, że ten Kanadyjczyk mógłby się wstrzymać ze swoimi uwagami. Tłok w pociągach jest rzeczywiście wielki, ale to chyba tylko w okresie letnim, gdy wszyscy rozjeżdżają się na wakacje. Gdzie zresztą nie ma tłoku! W Argentynie właśnie „na jednej nodze” jechała raz do Mar del Plata, w potworny upał, bliska zemdenia.

Kanadyjczyk w ogóle jest zgryźliwy i nic mu nie może zaimponować.

— Paławag — mówi — no cóż, duża fabryka, ale widziała pani ile tu jeszcze jest ruin w tym Wrocławiu?

Krystyna nie chce wdawać się z nim w żadne rozmowy, denerwuje ją ten człowiek, który przyjechał tu ze specjalnym nastawieniem. Ruiny, owszem widziała. Wczoraj wieczorem natknęła się na duży czworobok zrujnowanych domów. Było tam pusto, małe latarnie rzucały nikły blask i w tym świetle zobaczyła Krystyna starą, zapomnianą tabliczkę: ulica Nożowników.

Ale w dzień nie wyglądało to tak groźnie i nawet ulice: Grabarzy, Więzienna i Szubieniczna, miały urok starości. Nazwy te musiały wiązać się z dawnymi cechami rzemieślniczymi i owi „Nożownicy” nie byli bynajmniej jakimiś rzeźmistrzami, jak mogło się wydawać, lecz po prostu rzemieślnikami, wyrabiającymi noże. Niedaleko stąd był stary Ratusz, budynek z gotyckim frontonem i misternie rzeźbionymi krużgankami, wieżyczkami, a we wnękach stały figury z szarozieloną patyną. Za Ratuszem stał pomnik Aleksandra Fredry, przeniesiony ze Lwowa. Jakkolwiek Krystyna nie widziała go nigdy przedtem, był jej znajomy, gdyż Witold, który pochodził ze Lwowa, często jej o tym pomniku wspominał. „Obok Fredry umawialiśmy się na randki — mówił. — Zawsze był obleźony przez uczniów”. Teraz Fredro patrzył na stare kamieniczki i drzewa, a na cokole siadały wróble, spacerowały po faldach spiżowego płaszcza i zaglądały do zwiniętego rulonu, który komediopisarz trzymał w ręce.

Krystyna kupiła w kiosku fotografię pomnika, chcąc wysłać Witoldowi pozdrowienia. Wypisując nazwę ulicy w Buenos Aires, na której już lat mieszkała, odniosła wrażenie, że ulica ta w ogóle nie istniała lub przestała istnieć z chwilą, gdy Krystyna znalazła się w kraju. A przecież myśl taka była zupełnie niedorzeczna, tym bardziej że Krystyna uświadamiała sobie, że niedługo będzie musiała opuścić Polskę i powrócić na tę „nie istniejącą” ulicę.

Witold też oddalał się od niej coraz bardziej. Oddzielona od niego nie tylko przestrzenią, ale i nowymi przeżyciami, czuła, że staje się dla niej coraz bardziej daleki i zmuszała się do odpowiadania na jego listy. Z początku starała się przekazywać mu to, co oglądała, lecz słowa ułożone w równe szeregi linijek wydawały się jej blade, bez treści. Nie mogła mu wszystkiego opisać. Nagle uświadamiała sobie, że istnieją sprawy, których nikt poza nią nie rozumie. Witold z pewnością nie pojąłby takich na przykład zdań, które po zastanowieniu się skreśliła: „Odzyskałam tu lata, które straciłam na obczyźnie. Jestem zrosnięta z Polską, jak gdybym nigdzie stąd nie wyjeżdżała. Kiedy zbierałam jagody w lesie, nagle wydało mi

się, że każda z nich jest jak ja pełna cierpkiej tęsknoty, która zamieniła się teraz w słodczy spełnienia”.

Kiedy leżała w lesie na mchu, mając nad głową koronkę utkaną z liści brzoź, myślała, że liście te łączą ją z ziemią niewidzialnymi nićmi, że jest częścią tego lasu i mchu, i brzoź. Czuła się jak rekonwalescent, zaledwie powracający do życia po ciężkiej chorobie, a już sięgający po nowe życie, budujący nowe plany.

Nowe plany na razie rysowały się raczej mglisto, a główną przyczyną był Witold, z którym musiała je w ten lub inny sposób uzgodnić. „Zostanę w Polsce — postanawiała. — Nie wrócę do niego. Jeśli zechce, niech tu przyjedzie. A jeśli nie? Niewiele mnie to teraz obchodzi”.

— Musisz zrozumieć, Krystynko — mówił brat — że gdy po pewnym czasie miną twoje pierwsze zachwyty, oszołomienie, możesz nawet rozczarować się, przyglądając się naszemu codziennemu życiu.

— Znam różne codzienności — odpowiadała — nie rozczaruję się.

— Podzielam uczucia pani — mówił Konstanty — rozumiem je w zupełności. Byłem krótko za granicą, trzy lata w sumie, budowałem w Grecji i w Wietnamie cukrownie, i gdy wróciłem do Polski, to wstyd przyznać, objąłem pierwsze drzewo i ucałowałem je.

Tego wieczoru spacerowali długo Alejami Ujazdowskimi, drzewa w Łazienkach szumiały, stary pałac wychylał się z kęp rozkwitłych krzewów. A następnego dnia, gdy zwiedzała Muzeum Narodowe, spotkała Konstantego w sali dawnego malarstwa. Tylko że w rzeczywistości to wcale nie był żywy Konstanty, lecz portret młodego mężczyzny. Jego twarz, pełna uroku, zatrzymała jej wzrok. Miał ciemne, lekko rozwiane włosy, pod szyją błyszczący szal, łagodnie się uśmiechał. Krystyna przeczytała napis pod obrazem: „Antoni Brodowski: Portret brata artysty”. Portret właściwie przypominał Konstantego z czasów, gdy spotykała go na Polnej. Zwłaszcza uśmiech miał tak samo łagodny i zagadkowy. Brat artysty był młody, z pewnością nie żył w ciągłym strachu jak Konstanty ani nie był narażony co dzień na śmierć jak oni w okupacyjnej Warszawie.

W hallu Muzeum Krystyna kupiła fotografię *Portretu brata artysty*, nie będąc pewna, czy pragnie ją mieć ze względu na Konstantego, czy na piękno samego obrazu. I spotykając się z Konstantym też nie była pewna, czy rozmowa z nim sprawia jej radość ze względu na dawne lata czy obecny czas.

— Niech sobie pani wyobrazi — mówił — że miałem wyjechać do Argentyny z ekipą montującą cukrownię. Miałem do wyboru Grecję i Argentynę, i wybrałem Grecję. Argentyna wydawała mi się tak daleka, a potem zupełnie nie wiadomo dlaczego dałem się namówić na Wietnam.

Krystyna słuchała opowiadania o tym, jak w Grecji odkryto w pobliżu cukrowni złoża lignitu i wykorzystano je do ogrzewania, co pozwoliło zaoszczędzić Grekom olbrzymie sumy na imporcie ropy naftowej, jak chwaloneo zdolności i pracowitość Polaków, jak w Wietnamie dzieci krzychały na powitanie: „Balan, Balan!”, co znaczyło „Polska”. Konstanty uśmiechał się tak samo jak mężczyzna z portretu. Lubiała jego uśmiech.

Czasem mówili o odległych czasach na Polnej. Czy wspomnienia Konstantego naprawdę dotyczyły jej, „dziewczyny na koturnach”, „dziewczyny z olbrzymią torbą” i wreszcie „dziewczyny o nieśmiały oczach”? Koturny to były buty, zwyczajne pantofle na korku. Olbrzymia torba o podwójnych ściankach służyła do roznoszenia

gazetek. A nieśmiałe oczy? To było spojrzenie szesnastoletniej dziewczyny, która jednak potrafiła odważnie patrzeć śmierci w oczy.

— To był dobry czas — powiedziała kiedyś, gdy siedzieli z Konstantym w „Krokodylu” — ale nic z niego nie pozostało, i lepiej że przeminął.

Konstanty się oburzył:

— Dlaczego nie pozostało? Jakże można tak mówić! Nieraz myślę, że gdybyśmy nie doświadczyli tamtego czasu walki i śmierci, nie potrafilibyśmy odbudować Warszawy i całego naszego życia.

— To wy — rzekła, patrząc, jak dopalały się czerwone świece przy ich stole — to wy, lecz nie ja. Mnie tu nie ma w tej odbudowanej Warszawie.

— Tak, to prawda, lecz przecież jeszcze może pani być, nadrobić wszystko.

Kiedy milczała, ujął delikatnie jej rękę i dodał:

— Wróć do nas, żyć z nami.

Tak, wrócić i żyć! Te dwa słowa były zasadnicze, najważniejsze, zaskakująco proste. I słuszne. Najśluszniesze. Wrócić i żyć. Cóż mogło stać temu na przeszkodzie? Wydawały się proste, lecz przecież wiązało się z nimi tak wiele drobnych i wielkich spraw. Witold, praca, nowe życie, mieszkanie wprost niemożliwe do uzyskania w Warszawie, a przecież gdzież poza Warszawą mogłaby mieszkać?

— Ja ci pomogę — powiedział Konstanty — jeśli chcesz. Jeśli tylko chcesz, ja ci pomogę.

Czerwone świece dopalały się, było późno. Ciemne boazerie i stare kandelabry cofały czas. Krystyna nie zdziwiła się wcale, że Konstanty przestał jej mówić „pani”, było to zupełnie naturalne, znali się od dwudziestu lat, znali się w czasie, gdy była dziewczyną na koturnach i nie znała życia. A raczej znała je od najboleśniejszej strony, choć przecież był to „dobry czas”.

Po tym wieczorze w „Krokodylu” wyjechała na wycieczkę po Polsce. Wchłaniała codziennie ogromną ilość wrażeń, cieszyła ją, dziwiło i oszałamiało wszystko. Trasa wycieczki była tak obmyślona, by turystom przede wszystkim pokazać Ziemię Odzyskaną, a przedtem zwiedzili także Kraków i Katowice, a przedtem zawadzili o miejscowości podgórskie.

W Bochni Krystyna niespodziewanie spotkała starego Mateusza. Ucieszyła się ogromnie, Mateusz też był uradowany i wzruszony, jakby zobaczył własną córkę. Autokar zatrzymał się przy zabytkowej budowlu, w której mieściło się Muzeum Ludowe i Mateusz wychodził właśnie stamtąd, tak więc przy drzwiach wykrzyknęli niemal jednocześnie: „Pan Mateusz!” „Señora!”, a potem uścisnęli się mocno.

Mateusz wydał się Krystynie dużo szczęplejszy, bledszy niż na statku i jakby bardzo czymś zaferowany. Wyraźnie się postarzał. Okazało się, że chorował trochę, ale nie chciał leżeć w łóżku ani siedzieć w domu, tylko jak najwięcej zobaczyć, jeździł więc to z wnukami, to sam po podkarpackich miasteczkach.

— Señora — mówił — toż ja pojęcia nie miałem, jakie tu wszystko w tej Polsce piękne. Po tym muzeum to mógłbym cały dzień chodzić i nie miałbym dosyć. Pół świata tu zwieziono. Naprawdę. Mało, że figurki i kilimki z Podhala, ale i jakieś maski z Afryki, a nawet z naszej Argentyny są tam indiańskie dzbanki.

— Naprawdę? — zdziwiła się Krystyna.

— A tak. Bo to muzeum założył jeden taki stary profesor i jego uczniowie mu później z całego świata pamiątki przysyłałi... Ja mu też przyślę — powiedział po chwili. — Pięćdziesiąt lat to muzeum tak składa obrazek do obrazka, za swoje pieniądze, z darów, señora, si si. Człowiek siedemdziesiąt lat przeżył i własnego kraju nie zna. Teraz to mi tak żal tych młodych lat w Misiones, ale czy to moja wina, że chleba daleko musiał szukać? Crea me, señora, chodzę po miasteczku, patrzę, chodzę po lesie, słucham, jak szumi, a coś tam we mnie w środku kotłuje się, gada i boli. Rady sobie dać nie mogę.

(d.c.n.)



# NARCYSSA i PARYŻ\*

**N**ARCYZA ŻMICHOWSKA urodziła się 5 marca 1819 r. w Warszawie jako dziesiąte i ostatnie dziecko. Matka jej umarła w trzy dni po pogrzebie; małą Narcyzę nikt się nie chciał zająć; wzięli ją więc „pod opiekę” krewni. Do szóstego roku życia przebywała pod Stanisławowem we wsi Siodło.

„Dziś jeszcze z rozrzewaniem wspominał sobie wiejskie, proste a poczciwe życie wśród prac gospodarskich, wśród chłopskich dzieci, które się na dziedziniec bawić ze mną przychodzili, wśród przadek, które w długie, zimowe wieczory także słuchając opowiadały bajki — wspominała później. — Pierwsze lata mego dzieciństwa w niedostatku, ponieważ i sieroctwie spędziłam”.

W siódmym roku życia wzięła ją inna z krewnych do Warszawy, gdzie dostała się na jedną z najgłośniejszych pensji dla panien — pensji pani Wilczyńskiej. Po ukończeniu nauk wróciła na wieś, do jeszcze innych krewnych w powiecie łomżyńskim, ale niebawem otrzymała posadę guwernantki w domu hr. Zamoyskich i wyjechała do Paryża.

Po powrocie do kraju „zostałam przy siostrach — pisze — jeździłam sobie, próbowałam sił moich w piśmiennictwie”. Pierwszy utwór Narcyzy Żmichowskiej „PIERWIOSNEK”, ogłoszony pod pseudonimem Gabrielli, ukazał się w 1841 roku. Był to wiersz, ale laury literackie Żmichowska miała zebrać dopiero jako powieściopisarka.

## GWIAZDA

### PLEJADY ENTUZJASTEK

Następuje teraz rozkwit twórczości literackiej Gabrielli i lata najbardziej ożywionych stosunków towarzyskich z tzw. Cyganerią Warszawską. Więc salony literackie Łuszczewskiej — matki poetki Deotymy, pani Ziemięckiej, Dembowski, Skimborowiczów i całej śmietanki ówczesnego życia literackiego Warszawy. Narcyza bierze w nim czynny udział, zostaje „najświetniejszą gwiazdą plejady Entuzjastek”, a imię jej staje się dla całej grupy symbolem emancypacyjnego ruchu kobiet.

Utwory Narcyzy ukazują się raz po raz w periodykach i wydaniach książkowych. Autorka otrzymuje kilka propozycji małżeńskich, które jednak odrzuca, zakochawszy się we Władysławie Dzwonkowskim, uczestniku sprzyśnięcia patriotycznego księdza Sciegiennego i łącznika między krajem a emigracją.

Dzwonkowski, zagrożony aresztowaniem, ucieka do Poznania, a Narcyza podąża za nim. Następuje katastrofa: w Kałusynie, u swych krewnych, poznaje nieszczęście swego życia — Paulinę Zbyszewską, córkę zamożnego ziemianina z Lubelszczyzny, jedną z najgłośniejszych „sawantek” — jak to wtedy mówiono — osobę interesującą się wszystkimi dziedzinami sztuki i nauki, znającą wiele języków, podróżniczkę, która zjeżdżała niemal pół Europy, historyczkę, przerzucającą się z jednej ostateczności w drugą, jednego dnia kochającą, drugiego nienawidzącą swej sympatii.

Prawdopodobnie Paulina była lesbijką i na tym tle doszło do miłosego zbliżenia z Narcyzą, która zupełnie zapomniawszy o miłości do swego brata Erazma, a potem do drugiego brata — Jana, o Dzwonkowskim, o Bibiannie Moraczewskiej i innych swoich miłośnikach; cały czas swego egzaltowanego uczucia zwracając ku Paulinie Zbyszewskiej.

Jak wyglądała Paulina, ta egeria warszawskiego środowiska artystycznego, uwieczniona potem jako Aspazja w „Pogance”, najświetniejszej powieści Gabrielli i jednej z najznakomitszych w literaturze polskiej okresu późnego romantyzmu? Była „groźnie piękna, jak Junona” — pisała młodzianka Deotyma, a trzeźwy Bartoszewicz notował: „mocno czerwona, twarz bez wyrazu i nieładna”. Jedną z Entuzjastek, Wilkońska, była pośredniego zdania:

„W ogrodzie wód mineralnych (w Saskim Ogrodzie w Warszawie) poznałam pannę Paulinę Zbyszewską. Należę do najrozumniejszych u nas kobiet, przyrodzenie obdarzyło ją wielkim zasobem zdolności, korzystała z nich, zapuszczając się w szersze koła naukowe, zwykle niedostępne niewiastom. Rysy regularne, wyraz powagi, postawa niewysoka, lecz dość dobrej tuszy, nada-

jąca jej coś imponującego, z czym jej do twarzy wcale”.

Ma się rozumieć, że Narcyza widziała ją w jeszcze bardziej tęczy barwach: „Powiedano, że my obie, z Pauliną Zbyszewską, tak czystymi czułyśmy się duchami, że chciałyśmy przez okno wyskakiwać i po powietrzu latać”.

## W WOKU I OSTROGACH

Paulina zabiera Narcyzę do swego dworu w Kurowie, gdzie obie nimfy przeżywają miesiące zachłannej miłości, egzaltowanych wzlotów, anielskich uczuć i historycznych ataków. Paulina czaruje grą na fortepianie, a Narcyza komponuje do wtóru jej muzyki wiersze. Prowadzą długie, uczone rozmowy, jedna rozkłada się nad zdrowiem drugiej i odwrotnie. Wreszcie Paulina, zniecierpliwiona rosnącą zazdrością Narcyzy, wypędza ją z Kurowa. Dramatyczny opis tej sceny zajmuje kilka stron w listach Żmichowskiej: „O najokropniejszą przeżyciu życia mego z najzimniejszą krwią mogę mówić jak o patologicznym zjawisku, jak zdrowy o chorobie, jak wyratowany o niebezpieczeństwie — pisze. — Czy ja ją kochałam?...”

Po rozstaniu z Pauliną Żmichowska rzuca się w wir pracy konspiracyjnej, społecznej i politycznej, która kończy się uwięzieniem autorki. Zanim to jeszcze nastąpi, ogłasza „Pogankę” w 1846 r. O niefortunnej miłości autorki i o jej osobie krążą niesamowite historie: Długo jeszcze kipiły za mną te szumowiny — napisze sama. — Cudaczno rozpowiadano historie o paninie Żmichowskiej, która ułosa obcięła, w worek się ubrała, przypieła ostrogi do trzewików, miewała w klubach najburzliwszą mowę i wydała zgubną przeciw małżeństwu i rodzinie powieść”.

W 1847 r. Narcyza bierze udział w akcji pomocy więźniom trzymanym w cytadeli warszawskiej, a później włącza się w działalność polityczną, stając na czele jednej z organizacji przygotowujących Powstanie Styczniowe.

Aresztowana przez carską żandarmerię w październiku 1849 roku, zostaje przewieziona do Lublina i osadzona w dawnym klasztorze karmelitanek, zamienionym na polityczne więzienie. Spotyka się tam z innymi Entuzjastkami i z Pauliną Zbyszewską.

Władze więzienne stosują wobec Żmichowskiej specjalne obostrzenia. W 1850 roku nie było już w więzieniu ani jednej z Entuzjastek uwiecznionych wraz z Narcyzą. Żmichowska zaś dopiero w 1852 r. otrzymała „urlop więzienny” i pod nadzorem policji tymczasowo zamieszkała w Lublinie, skąd nie wolno jej było się wydalac.

Po pewnym czasie pozwolono Żmichowskiej wyjechać do Warszawy, gdzie otrzymała posadę nauczycielską. Ale nadwątlone w więzieniu zdrowie nie pozwoliło jej na pracę pedagoga. Poświęciła się całkowicie literaturze.

W 1857 r. Narcyza wyjeżdża na kucrację do Karlsbadu (Karlovych Varów), skąd — jak pisze — „udałam się ku Renowi, mimo że strasznie byłam ostateczona”, aby odwiedzić brata Erazma w Reims. Ale „zamiast mu pociechę przynieść, stałam się tylko niespokojności i smartwienia powodem”.

## STO LAT TEMU NAD SEKWANA

Trzeci pobyt Narcyzy we Francji związany był z Wystawą Powszechną w 1867 roku, a więc dokładnie 100 lat temu, na którą wyjechała jako uczestniczka jednej z wycieczek, organizowanych przez biuro podróży. Po dwudziestu kilku latach niebytności nie mogła poznać Paryża, przebudowanego w tym czasie. Oto wrażenia jej z tego pobytu.

„Bardzo smutnie, ale bez wypadku do Paryża wczoraj przybyłam. Okropnie mi się nie podoba tutejsze urządzenie debarkaderów (tzw. dworca kolejowego). Normalna stolica Francji, miasto powszednie, schowało się kędyś i nie widać go wcale. Pominąwszy nowe gmachy i ulice, które jakby na zorany gruncie zburzonej Kartaginy wznoszą się na placach zburzonego starożytności. Prócz tego starej fizjognomii mieszkańców odnaleźć nie mogłam. W dawniejszych wspomnieniach został ruch, pośpiech, zajęcie, namietność — w teraźniejszych ciżba, tłum i próżniactwo.

Gdzie wyszłam, na co spojrzałam — bulwary, teatry — wszystko to roboto

mi wrażenie jakiegoś podejrzanego dwuznacznika; wszystkie kobiety wyglądały jak loretki (tj. kobiety z półświatka), a wszyscy mężczyźni jak lowelasy en bonne fortune. Gdyby nie przypadkowe spotkanie kilku miejscowych indywiduów, którzy mi drogę do naukowej dzielnicy wskazali, to byłabym wróciła do domu z tą jedynie nowiną, że „w Paryżu piękne sklepy i pulpety z ryżu”, to jest nie z ryżu, bo wszystko z truflami. Ale na moje szczęście widziałam coś też poważniejszego, co się za tą szumiącą fantasmagorią ukrywa”.

Zwiedza więc Narcyza wystawę, słucha wykładów na Sorbonie, dyskutuje nad położeniem nauczycielstwa francuskiego, uczęszcza na wystawy plastyków i do teatrów. Oto zanotowane przez nią wrażenia:

„Na wystawie model szkółki amerykańskiej, mnóstwo map, globusów, zbiorów pamiątek egipskich, plan przekopu Kanatu Sueskiego, przy którym kilku naszych Polaków, młodych inżynierów pomieszczenie (tj. zajęcie) znalazło...”

Z nowoczesnego życia prócz wystawy, tłumów zalegających bulwary i kilku wyzłoczonych restauracji widziałam jeszcze niektóre teatry.

W Théâtre Français oglądałam „Hernaniego” Wiktora Hugo.

Francuzi nie umieją poważnego tonu zachować pod przyzwyczajoną miarą. Raz po raz w przesadę wpadają, a może mnie brakuje zmysłu do oceny piękności ich skandynawskiej deklamacji. Przynam się, że daleko więcej czułam się teraz wśród nich cudzoziemką, niż podczas pierwszej mojej bytności”.

Żmichowska odwiedza dwukrotnie teatr „Gymnaze”, gdzie grają komedjki dość mierne, i „Palais Royale” z komedjami bez sensu, ale mistrzowsko oddanymi. Szczególnie „mężczyźni są nierównani” pisze. „Co do śpiewu, styśzałam sławną Adelinę Patti, która chyba musi mieć inny organizm krtani; słowik rzeczywisty nie przetrzyma jej technienia w ruladach i trylach. Mimo, że klaskać nie wolno, przyklaśnięto jej parę razy w „Cyruliku Sewińskim”.

Narcyza odwiedza też „kawiarne śpiewające” — Café chantant; „z tych „Alkazar” poznałam i znowu muszę oddać sprawiedliwość werwie męskich komików, którzy śpiewają lada piosenczkę jak gdyby żywym na komiczne obrazy rozłożyli. O damach po większej części mówić nie można. Jest to po prostu „mięso” kobiece w bardzo oświeconych gazem i ozdobionych aksamiłami jatkach”.

## NA SORBONIE I W REIMS

Wiele miejsca w korespondencji swojej z Paryża poświęca Żmichowska zagadnieniu szkolnictwa francuskiego:

„Sorbona, stara wszechnica, w tym czasie otwartą została na konferencję dla nauczycieli wszystkich szkółek wstępnych, écoles primaires we Francji.

Co dwa tygodnie kosztem rządu sprwadają ich do Paryża. Siedemnastu uczonych z grona Akademii i wyższego profesora tu przez ministra wydelegowanych robi im honory wystawy i stolicy, wozi omnibusami po wszystkich szkołach i muzeach, od Luwru począwszy do Ogrodu Botanicznego.

Z rana dwie godziny są przeznaczane na konferencje o różnych metodach nauczania; jedną godzinę w tygodniu oddano kobiecie, zaczej bardzo i urzędniem ochroniek znakomitej Mme Carpentier.

Pierwszy to raz z katedry sorbońskiej, jak Sorbona Sorboną, pozwolono kobiecie przemawiać. Mme Carpentier nie bardzo już młoda, niepiękna, ale taka pełna wdzięku i prostoty, że nie tylko moja, ale i całego audytorium sympatię od razu sobie zdobyła. Ach, jak to audytorium słuchać umie!...

Tych parę konferencji sorbońskich, inny gatunek publiczności, niż na wystawie, i inną warstwę kraju przedstawiało”.

Omawiając dalej ten temat, Żmichowska pisze, że w „1848 r. wiejscy nauczyciele najzaciejszej i najliczniejszej falangi socjalistom dostarczyli, rząd dlatego miał ich w ciągłej nieufności i bardzo skromnym wsparcia siłkiem. Izby Deputowanych nie chciały w tym 1867 r. więcej nad dziesięć milionów budżetu szkolnego zatwierdzić. Dziesięć milionów! — wzdycha Narcyza. — Dla takiej Francji! Kiedy postawienie jednego gmachu Opery

Paryskiej do czterdziestu kosztować będzie!”

Na zakończenie pobytu w Paryżu Żmichowska poszła jeszcze „do Luwru pokłonić się Rafaelom i Tytjanom, Murilom i Ruysdallom, Grekom i Rzymianom, zabytkom odkopanej Niniwy”, o które ostatnio wzbogaciło się Muzeum Starożytności w Luwrze. Na odjeździe poczyniła kilka zakupów i sfo-tografowała się dla kilku znajomych, po czym zjadłszy obiad w Grand Hotelu (pisze: „zanadto truflili!”) spakowała rzeczy i koleją wyjechała do Berlina.

W rok później widzimy Żmichowską w Reims, gdzie przybyła na pogrzeb swego brata Erazma, który jeszcze tak dzielnie towarzyszył jej podczas zwiedzania wystawy paryskiej.

Niestety, Narcyza przybyła do Reims w dwie godziny po żałobnych uroczystościach: „Pozbiałam drobne pamiątki, wszystkie listy. Byłam na przeniesieniu zwłok do zakupionego a perpetuité (na wieczność) grobu. Dziwna rzecz, w takim przemysłowym, zafacynym mieście Reims, on — ubożuchny, cichy, najskromniejszy buchaltera zajmujący stanowisko, wyrobił sobie, niby jakaś znakomitość, uznanie. Wszyscy, którzy znali Erazma, żal mój za nim podzielił!”

Był to ostatni jej pobyt we Francji.

\*

Jeszcze osiem lat pozostało Żmichowskiej do końca jej pracowitych dni, wypełnionych pracą literacką i naukową. „Poganka”, „Książka pamiątek”, „Biała róża”, „Czy to powieść” — to utwory poruszające takie tematy, jak miejsce sztuki w życiu społeczeństwa, konflikt artysty z otaczającym go światem, ukazujące znakomite sylwetki malarzy, pisarzy, filozofów i muzyków, wyborne charakterystyki „femmes fatales” — lwic salonowych, emancypantek i kobiet wyzwolonych od przesądów i obowiązków społecznych.

Żmichowska była pierwszą pisarką polską celującą w rysowaniu subtelnych portretów psychologicznych. We wstępie do „Poganki” w świetny sposób sportretowała współczesnych jej literatów warszawskich — Entuzjastów i Entuzjastki oraz Cyganerię z Cyprianem Norwidem i Dembowskiem na czele.

## OSTATNI LIST...

Gnębzące od kilku lat Żmichowską cierpienie — nieokreślona bliżej choroba nóg — zwała pisarkę na śmiertelne łożo. Nie mogąc już pisać własnoręcznie, dyktowała swej siostrzenicy końcowe partie ostatniego swego dzieła „Czy to powieść”. Otoczona troskliwą opieką przez najbliższą rodzinę i przyjaciół, pisze ostatni swój list, zaopatrzony własnoręcznie, już nieco zmienionym podpisem, do Bibianny Moraczewskiej, jednej z najdawniejszych swoich miłości i przyjaciółek.

„Już to, kochana moja Blanko, wszystko, co ci o mojej chorobie najgorzej go powiedzą, powinnaś na najlepsze tłumaczyć. Przepuszczałam uprawdzie różne lżejsze, a właściwie mówiąc mniej bolesne choroby, ale nigdy nie przypuszczałam tak szczęśliwych warunków jak te, które mi w ostatnich chwilach życia otaczają. Kogo czas, lub zatrudnienia, lub wreszcie odmienne pojęcie rozdzieliły ze mną, co mi wracają serdeczni, życzliwi, kochający jak w najlepszych chwilach pierwszego spotkania. Prawda, że z najwytrwalszych, najnamienitszych, usque ad finem nikt prawie nie pozostał. Odeszli sobie, odeszło to szerokie koło przyjaciół — każda mię w grób uprzędiła, a jednak odnalazło się jeszcze tyle serc zacnych i życzliwych, jak gdyby mi zrównać chciały pierwsze nabytki lat mojej młodości. Zawiazywali nową rozmowę listową dawni, sprzed 1840 roku korespondenci, ukochane towarzyszyki pensjonarskie zjawiały się tu u mnie i po całych wieczorach snuły lub rozjaśniały dawne, bardzo dawne wspomnienia... Chciałabym raz jeszcze mieć słówko od ciebie, chciałabym, żebyś ostatnie szczerki wspólnych znajomych naszych pożegnała w moim imieniu...”

Narcyza nie doczekała się upragnionego listu. Zmarła w pięć dni po wysłaniu listu, w sam dzień Bożego Narodzenia, 25 grudnia 1876 roku. Jedną z najciekawszych postaci w polskiej literaturze — poganka w usposobieniu i w moralności swojej, którą miała odwagę wcielać w czyn — artystka nie tylko słowa, ale i przede wszystkim własnego życia.

Adrian CZERMIŃSKI

\*) Patrz poprzedni numer „Tygodnika Polskiego”



## RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Sprawa, z którą zwracam się do pani, na pewno panią zdziwi, bowiem problem jest mało sercowy. Leży mi jednak na sercu i nie wiem jak sobie poradzić.

W roku ubiegłym w Polsce znajomi moich znajomych przedstawili mi swoich znajomych, o których właściwie nic nie wiem. Ale ci państwo korzystając z tej przelotnej znajomości proszą mnie o wysłanie im zaproszenia na spędzenie urlopu we Francji w bieżącym roku.

Zaprosiłam już do siebie rodzinę z Polski — 4 osoby, a tamtych ludzi znam za mało, żeby wziąć jakkolwiek za nich odpowiedzialność i ponosić ewentualne koszty. Nie mogę się jednak zdecydować na kategoryczną odmowę, bo to jest niezgodne z moim charakterem. Proszę więc panią o radę.

Może istnieje jakiś związek turystyczny polsko-francuski umożliwiający takim właśnie Polakom, których nie ma kto zaprosić, spędzenie urlopu we Francji? Czy zaproszenie jest konieczne do uzyskania wizy francuskiej?

Bardzo przepraszam za „zawracanie głowy”, mam jednak nadzieję, że pani mi pomoże wybrnąć z tej delikatnej sytuacji. Dziękuję uprzejmie i pozdrawiam panią serdecznie.

NIEZDECYDOWANA

SZANOWNA PANI!

W moim przekonaniu sytuacja nie jest wcale taka delikatna. Na pani miejscu postąpiłabym w sposób następujący. Odpowiedziałabym na list uprzejmie, ale stanowczo. — Nie mogę, niestety, państwu wysłać tego zaproszenia, ponieważ już wysła-

łam zaproszenie do mojej rodziny. Równocześnie wysłałabym drugi list do znajomych przez których poznała pani tamtych ludzi. Załączyłabym ich list i napisałabym, że proszę, aby mnie nie narażali na tego typu sytuacje i ażeby wyjaśnili swoim z koleżanką, że do obcych ludzi nie należy się zwracać z takimi propozycjami.

Myszę, że podobne stanowisko nie powinno nikogo urazić — zaprasza się do siebie osoby, które się zna, a nie znajomych znajomych.

Co do biur turystycznych umożliwiających wyjazdy na urlop do Francji, to owszem w Polsce istnieje „Orbis”, który organizuje wycieczki dla polskich turystów. Z wyjazdami indywidualnymi są pewne trudności, ponieważ, jak pani zapewne wie, Polska nie posiada nadmiaru dewiz zagranicznych i nie może wszystkim chcącym zapewnić ich nabycie. Dość trudno jest więc zaopatrzyć się indywidualnie przy wyjeździe w waluty obce. Ale to oczywiście nie oznacza, by pani musiała zapraszać do siebie obcych ludzi. Ograniczenia podobne istnieją zresztą dla prywatnych wyjazdów w wielu krajach, m.in. w Anglii. Stąd też najlepiej w tych krajach organizować sobie wyjazd przez biuro podróży.

Pozdrawiam serdecznie

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pochodzimy z jednej wsi. Ona wyszła doskonale za mąż. Jestem bardzo szczęśliwa, ale mój mąż nie ma wysokiego stanowiska. Powodzi nam się nieźle, ale żyjemy bardzo skromnie. Niedawno ta dziewczyna, z którą razem uczyliśmy się czytać i pisać, przyjechała do naszego miasta i tu zamieszkała. Podeszłam do niej na ulicy, normalnie jak do koleżanki i najbliższej sąsiadki z lat

dziecinnych. Udała, że mnie nie zna. Ledwo się przywitała, gdy jej przypomniałam skąd i jak dawno się znamy (choć dobrze mnie pamiętała), a potem powiedziała mi mniej ni więcej, tylko że prosi mnie, abym do niej nie podchodziła, bo nie wypada jej ze mną się spotykać.

Jak się to pani podoba pani Anno?

SKROMNA

MIŁA PANI!

Jak mi się to może podobać? Chyba pani się domyśla co o tym sądzę.

Ta koleżanka nie zasługuje, żeby pani z nią rozmawiała. Nie zasługuje nawet, żeby jedną chwilę, jedną myśl jej poświęcić. Jest po prostu bardzo niemądra.

Nie ma dla mnie rzeczy obrzydliwszej niż wypieranie się swego pochodzenia, rodziny, przyjaciół.

Ale w końcu co to panią może obchodzić. Należy się domyślać, że owa koleżanka opowiedziała swemu mężowi niestworzone rzeczy o sobie i teraz się boi, by prawda nie wyszła na jaw. Może na przykład przedstawiła mu się jako była właścicielka wielkich posiadłości ziemskich i drży, gdy się okaże, iż mieszkała wprawdzie na wsi, ale nie w pałacu.

Śmieszni są tacy ludzie. Prawda? Nam jest lepiej, miła pani, mamy spokój, nie boimy się spotykać przyjaciół z dziecinnych lat.

ANNA

## §§ MECENAS RADZI

Pan Franciszek GONTALA, BORDES (Seine et Marne)

Mój piętnastoletni syn uległ śmiertelnemu wypadkowi w czasie pracy rolnej. Chłopak pośliznął się i wpadł pod koła przyczepy. Gospodarz twierdzi, że chodzi o wypadek przy pracy i Sąd przyznał mu rację w pierwszej instancji, ale ja się z tym nie zgadzam i uważam ten wyrok za niesłuszny.

Jeżeli chłopak pracował dobrowolnie i nie był opłacany, mogą zaistnieć dwie sytuacje: albo chodzi o wypadek przy pracy, jeżeli on zdarzył się bez interwencji pojazdu mechanicznego, lub też przeciwnie, w zastosowaniu art. 1151 Kodeksu Rolnego (Code Rural), używanie maszyny rolnej przy pracy dobrowolnej pozwała poszkodowanym, w razie wypadku, zwrócić się o odszkodowanie do sądów karnych lub cywilnych, zależnie od okoliczności.

Ponieważ w danym przypadku posługiwano się maszyną rolną, a mianowicie traktorem, sytuacja może więc przedstawiać się następująco: albo chodziło o pracę dobrowolną i w takim razie pozostaje możliwość żądania odszkodowania na drodze cywilnej lub karnej, albo też chłopak pobierał wynagrodzenie za pracę i był zapisany do Securité Sociale, co daje kwalifikacje wypadku przy pracy i w konsekwencji nie pozwała poszkodowanym o ubieganie się o odszkodowanie na innej drodze, jak na płaszczyźnie Ubezpieczeń Społecznych.

Jeżeli więc syn pracował zarobkowo i był w tym charakterze zapisany do Securité Sociale oraz posiadał swój numer rejestracyjny, rodzina nie może żądać żadnego odszkodowania za pośrednictwem sądów zwyczajnych. Niemniej jednak pozostaje jej rekurs przeciwko Kasie na drodze postępowania przewidzianego ustawą z dnia 24 października 1946 r.

## Michalinka ma głos

### Czy umiesz opowiadać?

Nigdy nie uwierzycie, dlaczego nasz przyjaciel Henio chce się rozwieść ze swoją żoną Lalunią. Z powodu kawału. Wydaje się to niemożliwe, ale jednak tak jest. Mianowicie Henio jest człowiekiem, który bardzo lubi opowiadać wesołe kawały lub anegdotki i nic go tak nie cieszy, jak śmiech słuchaczy. Natomiast Lalunia zawsze mu przeszkadza.

Na przykład, gdy byli raz u mnie na obiedzie i podałam do stołu pieczeń wieprzową, Henio zawołał:

— A propos, znacie ten kawał z wieprzowiną?

— Opowiedziałeś go już ze dwadzieścia razy — wtrąciła Lalunia. Mąż jej się zasepił, więc ja dodałam szybko:

— Ja nie znam. Proszę opowiedzieć.

Henio się ożywił i zaczął opowiadać:

— Otóż pewna młoda kobieta chciała kupić funt wieprzowiny...

— To nie była młoda kobieta, tylko starszka — przerwała mu Lalunia.

— Wszystkie jedno. Otóż pewna starszka wchodzi do sklepu po funt wieprzowiny...

— Nie do sklepu, tylko na targ — sprostowała Lalunia.

— Nie przerywaj mi! — zniecierpliwiał się Henio i ciągnął dalej. — Otóż pewna kobieta wyszła na targ po wieprzowinę i kazała ją sobie zważyć...

— Zapomniałaś powiedzieć, że zgubiła portmonetkę.

— To dopiero później!

— Nie, to trzeba było powiedzieć na samym początku.

Henio trzasnął ręką w stół.

— Czy to ty opowiadasz, czy ja?

— Ja bym to lepiej opowiedziała.

Zaczęły się spory, kawał o wieprzowinie nie został skończony, moja pieczeń z wieprzowiny nie została zjedzona, Henio wyszedł bez Laluni, Lalunia zagrożona rozwodem. I rzeczywiście już są w separacji.

Toteż ja staram się nigdy nie przeszkadzać memu mężowi, gdy on opowiada kawały. Jeszcze się z nich serdecznie zaśmiewam, chociaż to prawdziwe boha-

terstwo z mojej strony. Mąż mój bowiem lubi opowiadać anegdoty w sposób niezwykle rozwlekły, dodając do nich masę niepotrzebnych szczegółów własnej inwencji. Dam wam przykład: Uszliśmy ostatnio kawał o Szkocie.

— Pewien Szkot się skarży, że nigdy nie pije dobrej kawy. Dlaczego? — Bo gdy jestem u siebie, biorę jeden kawałek cukru. Gdy jestem gdzieś zaproszony, biorę trzy kawałki. A lubię kawę z dwiema kostkami cukru...

A oto jak mój mąż tę anegdotkę powtarza:

— Wiecie moi drodzy, że Szkoci są skąpi. Otóż pewnego dnia padał deszcz, bo w Szkocji są częste deszcze i jeden Szkot spotkał się ze swoim przyjacielem na ulicy. Zaczęli rozmawiać o tym i owym. — Czy lubisz kawę? — zapytał go jego przyjaciel. — Szkot owinął się lepiej płaszczem, aby go deszcz nie zmoczył i odparł, zapalając fajkę. — Czy ja lubię kawę? — pytasz. Owszem, ale niestety nigdy mi się nie udaje napić dobrej kawy. — Z jakiego powodu? — zadał mu powtórne pytanie jego przyjaciel, który był ciekawy z natury i wszystko chciał zawsze wiedzieć. — Otóż dlatego nie piję nigdy dobrej kawy, bo gdy jestem u siebie w domu (a mieszkam stąd niedaleko), wrzucam do mojej kawy jedną kostkę cukru. A gdy idę w gości (często mnie zaprasza szwagier mojej nieboszczki żony), biorę do kawy trzy kawałki cukru...

Kiedy mój mąż dochodzi wreszcie do tych trzech kostek cukru, wszyscy słuchacze już ziewają. A zanim po godzinie dobrnie do pointy dowcipu, każdy już śpi. Wtedy ja ich budzę moim serdecznym wybuchem śmiechu. Otrząsają się więc i mówią.

— Co za świetny kawał!

— Doprawdy? — cieszy się mój mąż. — Opowiem wam jeszcze jeden.

Ale wszyscy goście w pośpiechu zaczynają się żegnać i jeden po drugim odchodzą. Tylko ja jedna, biedna, muszę pozostać...

MICHALINKA

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

## Barbara Nieman odniosła sukces podczas „Dni Polskich” w Austrii

Cykl imprez kulturalnych zorganizowanych podczas „Dni Polskich” w Austrii w pierwszej połowie marca, zakończył wieczór pieśni polskich i obcych (Chopin, Karłowicz, Niewiadomski, Czajkowski, Bellini) w wykonaniu solistów Teatru Wielkiego w Warszawie: Barbary Nieman (na zdjęciu) i Andrzeja Hiolskiego.

Barbara Nieman należy do młodego pokolenia polskich wokalistów. Studia rozpoczęła w Średniej Szkole Muzycznej w Olsztynie, dyplom uzyskała w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie w klasie prof. Ady Sari. W 1959 roku na międzynarodowym Konkursie Wokalnym w Wie-

dniu zdobyła III miejsce. Jest laureatką Konkursu Śpiewaczego w Tuluzie.





# BANKIET „ODRY-NYSY” W DIJON

Organizowany pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej bankiet Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Dijon należy do miejscowej tradycji. Stanowi on okazję do miłych spotkań przyjacielskich, wymiany zdań, rekapitulacji dotychczasowej działalności Komitetu Burgundzkiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie i zmanifestowania solidarności z jego działalnością.

## WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

### CZTEROKROTNA MISTRZYNI Z HAMTRAMCK

Peaches Bartkovicz — mieszkanka Hamtramck, najbardziej polskiego miasta w USA (cieszącej się własnym samorządem miejskim dzielnicy Detroit), zdobyła po raz czwarty tytuł mistrzyni na zawodach tenisowych „Kwiatu Pomarańczy” w Miami na Florydzie. Prasa polonijna wróży młodzieńkiej tenisistce sukcesy międzynarodowe.

### POLSKO-KANADYJSKI KOMITET TYSIĄCLECIA DLA SZKOŁY W OPOLU

Polsko-Kanadyjski Komitet Tysiąclecia, grupujący lokalne Komitety istniejące w wszystkich większych miejscowościach Kanady, przoduje w ofiarności na rzecz budowy szkół Tysiąclecia w Polsce. Przy jego wydatnej pomocy powstała w Opolu „Tysiąclatka” nosząca imię bohatera Kanady inż. Kazimierza Gzowskiego.

Komitet, mimo zakończenia obchodów milenijnych, postanowił dalej opiekować się opolską szkołą, dbać o jej wyposażenie w pomoce naukowe itp. Komitet Kanadyjski przesłał uczniom szkoły im. Gzowskiego w Opolu podarunek gwiazdkowy w postaci 1000 wiecznych piór.

### TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WARMII I MAZUR

Po zakończeniu działalności Komitetu Tysiąclecia Polski w Wielkiej Brytanii grono ludzi związanych z pracą tego Komitetu postanowiło w dalszym ciągu podtrzymać serdeczne więzy łączące Polonię brytyjską z ludnością Warmii i Mazur, głównie ze szkołą w Niedzicy, wzniesioną przy pomocy funduszu zebranego przez Polaków z Wysp Brytyjskich.

Zawiązano Komitet organizacyjny, a w końcu stycznia na zebraniu w Londynie powołano Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur.

### DEFILADA TYSIĄCLECIA NA EKRANIE W ZURYCHU

Pod koniec lutego odbył się pokaz filmów polskich w Zurychu, zorganizowany przez Ambasadę PRL w Bernie, w czasie którego wyświetlono film fabularny pt. „Jak być kochaną” oraz kronikę „Parada Tysiąclecia”.

W pokazie wzięło udział około 250 osób spośród miejscowej Polonii, które szczególnie gorąco interesowały się kroniką, przedstawiającą defiladę wojskową w historycznych strojach podczas centralnej uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego w Warszawie w lipcu 1966 roku.

Po pokazie filmowym — w czasie przyjęcia I sekretarza Ambasady p. Stefan Malinowski dokonał wręczenia zasłużonym działaczom polonijnym pamiątkowych Medali Grunwaldu i Medali Tysiąclecia Polski, przyznanych przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu.

### PRZYJACIELE POLAKÓW

W Pitsburgu powstał międzyorganizacyjny komitet polonijny dla uczczenia działalności naukowej, pedagogicznej i społecznej znanego sławisty i wybitnego znawcy literatury polskiej prof. Artura Colemana i równie zasłużonej propagatorki kultury polskiej pani Marion Coleman. Państwo Coleman przez całe swoje życie występowali zawsze jako przyjaciele Polski i Polaków i dzięki temu zyskali szeroką popularność w kregach Polonii amerykańskiej.

LICZNIE przybywających na bankiet gości witało kierownictwo Komitetu, którego przewodniczącym jest dr Meyer, lekarz naczelny Sécurité Sociale w Dijon. Mecenase Charles Siboni podziękował za przybycie konsulowi generalnemu z Lyonu p. Jarosławowi Kulczyckiemu i wszystkim przyjacielom Stowarzyszenia. W ich liczbie był p. Pelletret, radca generalny, zastępca mera Dijon, reprezentujący Kanonika Kira, deputowanego-seniora Assemblée Nationale, któremu zły stan zdrowia nie pozwolił na udział w uroczystości. Fédération Nationale des Déportés Internés et Résistants Patriotes reprezentował p. Lejard. Byli też liczni reprezentanci stowarzyszeń, organizacji społecznych, partii politycznych. P. Beniamin Rozenberg, działacz Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” troszczył się, aby każdy miał miejsce i czuł się tu dobrze. Gdy p. Omer Drigny wznosił toast za przyjaźń polsko-francuską, bankiet rozpoczął się w znakomitej, serdecznej atmosferze.

Podczas bankietu zabrał głos dr Meyer. Przypomniał on, że Stowarzyszenie broni słusznej sprawy, domaga się definitywnego uznania granicy polskiej na Odrze i Nysie. Dla każdego człowieka pragnącego stabilizacji sytuacji w Europie jest to sprawa zasadnicza. Wielu Niemców zrozumiało to również, stwierdził dr Meyer, zdarżają się jednak jeszcze wystąpienia polityków niemieckich, podających w wątpliwość słuszność istniejących granic, i fakt ten zobowiązuje nas do tym większej czujności.

DŁUŻSZE PRZEMÓWIENIE wygłosił p. Omer Drigny. Było to jednocześnie sprawozdanie z działalności Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” w ostatnim roku. Składały się na

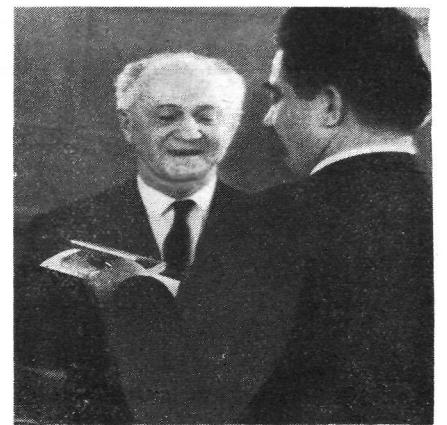
tę działalność wystawy, seanse filmów, przyjęcia przybywających z Polski osobistości itp., itd.

Rok 1966 był rokiem obfitym w wydarzenia w stosunkach polsko-francuskich, stwierdził p. Drigny. W roku 1967 oczekujemy jeszcze bliższych kontaktów, łącznie z zapowiedzianą wizytą generała de Gaulle'a w Polsce. Temat niebezpieczeństwa rewizjonizmu niemieckiego, poruszony przez p. Omera Drigny, podjął również przewodniczący FNDIRP p. Lejard. Ten zasłużony działacz, który wiele lat spędził w Oświęcimiu i który zna nową Polskę, wie doskonale, czym groziłaby próba odebrania jej przez Niemcy terytoriów nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Jako były więzień Oświęcimia p. Lejard wyjedzie w najbliższym czasie do Polski na uroczystość odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu.

— Z prawdziwą radością i przyjemnością przybywa się zawsze do Dijon, do Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” — powiedział konsul generalny p. Kulczycki. Podkreślając zasługi Komitetu Burgundzkiego, jego wytrwałość, inicjatywę, konsul generalny wyraził działaczom „Odry-Nysy” uznanie i wdzięczność.

JEDNYM z ofiarnych, gorąco oddanych sprawie Ziemi Odzyskanych ludzi jest p. Beniamin Rozenberg. W uznaniu jego zasług Rada Państwa przyznała mu pamiątkowy Medal Tysiąclecia Polski. Wręczając p. Rozenbergowi medal, konsul generalny Kulczycki złożył mu serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.

Powszechnie lubiany, bardzo popularny w Dijon Franuś-Rozenberg zebrał rzesiste oklaski. Gratulowali mu kolejni p. Omer Drigny i p. Józef Sadyński,



W imieniu Rady Państwa PRL konsul generalny w Lyonie p. Jarosław Kulczycki wręcza panu Beniaminowi Rozenbergowi Medal Tysiąclecia Polski

nazywając go najlepszym, nieocenionym przyjacielem Polonii burgundzkiej.

Wreszcie zabrał głos p. Rozenberg. Był bardzo wzruszony okazywanymi mu dowodami sympatii i poważania. Mówił o swym słabnącym wzroku, który jest przyczyną tylu trudności w jego życiu codziennym i w pracy społecznej.

— Ale dopóki będę widział choć trochę — kończył swe przemówienie — nie przestanę pracować dla Polski Ludowej...

Bankiet trwał jeszcze parę godzin. Trudno się rozstać, trudno odejść z tak miłego spotkania. A odchodząc zwracają się wszyscy niemal z tymi samymi słowami do p. Rozenberga:

— Franuś, w przyszłym roku musisz znów zorganizować bankiet „Odry-Nysy”. Pamiętaj!

et



Nad stołem przydialnym tablica Komitetu Burgundzkiego „Odry-Nysy” z trójkolorową szarfą. Do zebranych przemawia przewodniczący tego Komitetu doktor Alix Meyer



Wśród osobistości znajdują się m.in. p. Kulczycki — konsul generalny PRL w Lyonie (z prawej), p. Lejard — przewodniczący FNDIRP, p. Pelletret — zastępca mera Dijon

## LISTY Józefa Grzybka

### Niedziela Palmowa

PANIE REDAKTORZE!

Ja oczywiście nigdy tego nie oglądałem, pamiętam te rzeczy tylko z opowieści swojego dziadka, który w czasach kiedy „byłem maty jak muszelka” lubił zabierać ze sobą w pole i opowiadać mi to o tym, to o tamtym. Pamiętam więc, jak to kiedyś przed Wielkąnocą opowiadał mi dziadek o tym, jak wyglądała Niedziela Palmowa za czasów jego dzieciństwa: po skończonym nabożeństwie dorosłe chłopaki tworzyli grupki i chodzili po domach, wygłaszając różne wiersze i mowy, rozśmieszając nimi ludzi. Co trzeci wyraz uderzali chłopaki młotkiem albo kijem o podłogę. Taki był zwyczaj. Skąd się ten zwyczaj brał, tego mi dziadek nie tłumaczył, może zresztą nie wiedział, dowiedziałem się o tym dopiero wiele lat później z książki. Historycy powiadają, że w dawnej Polsce w kościołach tylko parafialnych, gdzie były szkoły, młodzież szkolna recytowała w Niedzielę Palmową wiersze. Wiersze poświęcone były rzeczom takim, jak śledź, post, bieda szkolna, kotacz, poświęcone placki, kiełbasy, itd. Potem zwyczaj ten przyjęli od uczniów szkół parafialnych młodsi mieszczańscy i wieśniacy. W wydaniu wiejskim zwyczaj ten wyglądał właśnie tak, jak mi go opisał mój dziadek.

Za moich czasów zwyczaj ten już

nie znano, nikt już się żadnymi recytacjami w Niedzielę Palmową nie zajmował. Ale i tak było pięknie. Był taki zwyczaj, że kto w Niedzielę Palmową wstawał w domu pierwszy, ten budził innych uderzając ich palmą i mówiąc: „Wierzbą bije, nie ja biję, za tydzień — wielki dzień, za sześć noc — wielka noc”. Czasem budzono także i kijem. Wówczas nie mówiono: „Wierzbą bije”, tylko „W imię ojca — kijem ojca”. Do przechowywanego przeze mnie w pamięci obrazu Niedzieli Palmowej w rodzinnej wiosce przynależą oczywiście także i bażki, które w naszych stronach zwano kocankami. Usiane nimi były pochylone nad szumiącą wodą strumyka łoziny. Były przepiękne. Słusznie powiedziała literatura o tym symbolu polskiego przedwiośnia, że jest on delikatniejszej jeszcze urody niż śródziemnomorska mizozna...

Zawośniato — i przyszła na mnie godzina gwałtownej tęsknoty. Chodzę tam i z powrotem po pozieleniałym jak cały zresztą świat ogródku i wspominam, wspominam. Miałem rzeźwistości Nordu, ciągle widzę taką jedną, sadzoną wierzbą drogę wśród zielonej łąki, a na tej łące żółcią jaskry i mleczce, a pośród wierzb ciecze po kamieniam wąska strużka, a wysoko pod niebem śpiewają skowronki... Idę w myślach tą łąką, i jednocześnie usiłuję przemówić sobie do rozsądku.

Mówię sobie, że przecież jest rzeczą pewną, że tak się przez te wszystkie przeżyte tutaj lata przywiązałem do swojej kolonii, tak żyłem się i zrośłem niejako z krajobrazem Nordu, że już nie potrafiłbym żyć gdzie indziej, jak tylko tu. Mówię sobie, że to jest święta prawda. Ale nie mogę zaprzeczyć, że i to drugie jest prawdą, że prawdą jest także ta łąka i to, że pół życia (jak to się zwykło mówić), dałbym w tej chwili za to, żeby w tę zbliżającą się oto Niedzielę Palmową móc znaleźć się z powrotem w polskim krajobrazie mojego dzieciństwa. Wiem, to niemożliwe. Pocięszam się na myśl o tym, że teraz już niedługo będzie lato, że zaczną się wycieczki do Polski. Pojadę w tym roku do Polski, na pewno. „Francja była naszą ojczyzną, a Polska — naszą religią” — powiedział kiedyś o uczniach dawnej Szkoły Bagnolskiej zmarły przed kilku laty doktor Edward Pomian-Požerski. To samo można powiedzieć o nas, starszych emigrantach, którzy każdą taką jak Niedziela Palmowa, każda obrosła wieczną zielenią tradycji uroczystości spędzamy — chociaż nasza ojczyzna od lat jest tutaj, we Francji — w Polsce.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU



**UWAGA!**

**Dnia 31 marca mija termin składania zgłoszeń na kolonie letnie w Kraju.**

**Zgłoszenia należy nadsyłać do właściwych placówek konsularnych we Francji (adresy na kolumnie 16)**

**KONKURSY SZKOLNE**

**LIÉVIN.** W tradycyjnym konkursie dykcji, zorganizowanym przez UFOLEA dla regionu Liévin, następujące dzieci wyróżniły się: **Sektor Liévin — grupa chłopców — przedszkole:** J. Louis Tomyślak (Lamendin); szkoły podstawowe: kat. A-1 Bruno Janowski (Jaurès) A-2 J-Michel Michalski (J. Macé), A-3 — J-Pierre Wojcieszak (H. Martin), A-5 Filip Białdyga (P. Bert). **Grupa dziewcząt — przedszkole:** Anne-Marie Stempień (Lamendin); szkoły podstawowe: A-2 Dominique Pász (Vieux Calonne), Claire Jurkowska (Angres), A-3 Colette Pakuła, A-4 Sylvie Stachon (P. Bert), A-5 Carole Olejniczak (Maintenon) A-6 Bernadette Kajda (La Fontaine), Annick Judas (M. Liétard), Martine Janiszewska (Brossollette). **Sektor Bully — grupa chłopców — szkoły podstawowe:** Filip Stermula (Cité 2), Alain Cugier (Brasme), A-8 Francis Ratajczak (Hersin 4); **grupa dziewcząt — szkoły podstawowe:** A-3 Sylvie Zakrzewska (S. Blin) A-3 Pascale Roszcza (Alouettes), Martine Deroch (Brebis), A-4 Pascale Bednarowicz (Alouettes), Catherine Suty (Hersin 4), A-6 Béatrice Kaczor (Bouigny), Martine Wiczorek (Alouettes), A-7 Claudine Wisniewska (S. Blin) A-10 Dorianne Polus.

**SZCZĘŚLIWE  
ODNALEZIENIE  
4-LETNIEGO CHŁOPCA**

**LANDOUZY - la - COUR.** (Aisne). Tragiczne chwile przeżywali państwo Krawcowie, którym wyrwał się spod matczynej opieki czterolatek chłopiec. Zaniepokojona dwugodzinną nieobecnością dziecka, matka wszczęła alarm. Dziecko nie zostało odnalezione do wieczora i po południu następnego dnia, mimo że w akcji poszukiwania wzięły udział także helikoptery. Dopiero po południu chłopczyk został dostrzeżony w odległości 2 km od domu rodzicielskiego, na skraju lasu. Noc spędził on śpiąc w liściach drzew. Radość szczęśliwych rodziców była ogromna.

**NIECH ZDROWO ROSNĄ!**

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**WAHAGNIES:** Annick Plaska. **DOUAI:** Joëlle Torniczek, Sylvie Szule, Eric Zalejski. **ST. VALLIER:** Sandra Soltysiak, Danielle Konieczny. **ST. ETIENNE:** Christabelle-Sylviane Zaworska. **BENESTROFF:** Eric Maczka. **MARLES-les-MINES:** Evelyne Łażewska, Nathalie Lentwojt. **BARLIN:** Gregory Morek. **LIEVIN:**

**Z ŻAŁOBNEJ KARTY**

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**HARNES:** Ignacy Majchrzak, lat 80. **LENS:** Antoni Czarniecki, lat 55, Laurent Jędrzejczak. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Paweł Kieckowiak, lat 52. **CALONNE-RICOUART:** Marta Sianicka, lat 75, Stanisława Majchrzak z domu Przybył, lat 80. **LE CREUSOT:** Stanisław Sawiński, lat 63. **HOUDAIN:** Madeleine Wiczorek z domu Chorowska, lat 83. **HAILLICOURT:** Jadwiga Stodolska z domu Brylak, lat 74. **DOUAI:** Anna Pawłowska z domu Leś-



**BÉTHUNE.** Organizacja UFOLEA urządziła dla dzieci szkolnych okręgu Bruay konkurs rysunkowy, w wyniku którego wyróżnienia otrzymały m.in. następujące dzieci: **Konkurs „czwartkowy”:** A-2 Sylvia Korzylius, A-4 Serge Parchanowicz, A-5 Ryszard Rubinowicz, Marta Dorożyńska, Patryk Sioma, A-6 Katarzyna Andrzejewska, Christian Lysiak, Patryk Moszczyk, A-7 Christine Śmigecka, A-8 Jean-Claude Tarnowski, A-10 Maria Bar, B-3 Evelyne Andrzejewska, Francine Wabińska; **szkoły podstawowe:** A-2 Françoise Śmigecka (V. Hugo), A-5 Patrick Nowomowski (P. Bert), Michel Adamkiewicz (F. Buisson).

**HARNES.** Na koncercie popisowym szkoły muzycznej wykonał na klawirze „Chant Slave” Barata — Rée Malewicz.

**BRUAY.** W centrum kształcenia w gospodarstwie domowym, w ramach konkursu regionalnego pod nazwą „Fée du Logis”, p. Wanda Banaszak zajęła miejsce drugie i tym samym została zakwalifikowana do finału północnej Francji.

**WYRÓŻNIENIA  
W KONKURSIE  
MIĘDZYNARODOWYM**

**MONTCEAU-les-MINES. P.** Kazimierz Reczyński ze stowarzyszenia „Les Amis des Oiseaux” zajął trzecie miejsce na mistrzostwach ornitologicznych świata w Lorsch (Niemcy) w kategorii „Stam d'hy-

**Z ŻYCIA TOWARZYSTW**

**OSTRICOURT.** Zarząd miejski obradował nad sprawą ustalenia kalendarzyka uroczystości lokalnych. Klub sportowy reprezentował prezes p. Bolesław Musielak.

brides de Canaris”. Przypominamy przy tej okazji, że p. Reczyński uzyskiwał już niejednokrotnie mistrzostwo świata w innych kategoriach ptactwa śpiewającego.

**ROZGRYWKI  
BILARDOWE**

**ROUVROY.** W rozgrywanym w Billy-Montigny turnieju o mistrzostwo regionu Artois zwyciężył p. Kucharski z Rouvroy, wygrywając dużą różnicą punktów, osiągniętych już w pierwszej serii spotkania finałowego. P. Kucharski reprezentować będzie region na mistrzostwach Flandrii.

**MOYEUVE-GRANDE.** Podczas spotkania mistrzowskiego, rozgrywanego z zespołem Hagondange, bardzo wysoki wynik, bo 5,96 osiągnął Leon Kowalczyk z Moyeuve. Spotkanie (3:0) wygrał jego zespół.

**DNI POLSKIE W ZAKŁADACH  
GAZ-ELECTRICITE W LILLE**

W zakładach GAZ-ELECTRICITE w Lille zostały zorganizowane „Dni Polskie”. Na program „Dni” złożony się następujące imprezy: **wystawa plakatu polskiego, odczyt dr Tadeusza Kowzana —** zastępcy dyrektora Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu na temat powstania i historii Państwa Polskiego oraz projekcja polskiego filmu pt. „Kanał”, jak również **czterech krótkometrażówek o tematyce turystyczno-krajoznawczej („Kryśka”, „Polska nieznaną”, „Kraków”, „Lato nad Bałtykiem”).** Podczas „Dni Polskich” dał piękny występ ze-

**POLONIA BELGIJSKA PAMIĘTA  
o FUNDUSZU OLIMPIJSKIM**

W Domu Belgijsko-Polskim w Liège odbyło się posiedzenie zarządów dwóch polskich organizacji: Zrzeszenia Polaków w Liège i Związku b. Uczestników Walk o Wolność Belgii i Polski. W wyniku obrad został wybrany **Komitet Pomocy Funduszu Olimpijskiego** w następującym składzie: p. Leopold Ziębowski — przewodniczący, p. Piotr Galmach — sekretarz, p. Józef Kłóński — skarbnik oraz ośmiu członków Komitetu.

Nowo utworzony Komitet stawia sobie za zadanie przyjscie z pomocą Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu w Warszawie poprzez organizowanie sprzedaży odznak olimpijskich w okręgu Liège, wśród miejscowej Polonii leodyjskiej. Złoty medal kosztuje 1000 fr. belg., odznaka złota — 250 fr. belg., odznaka srebrna — 50 fr. belg., album — 100 fr. belg.

Komitet Pomocy Funduszu Olimpijskiego pragnie nawiązać jak najszerzą łączność z Polonią belgijską. Wszelką korespondencję, zapytania kierować należy pod adresem **prezesa Komitetu p. Leopolda ZIĘBOWICZA, 77, rue du Vinave-Grade — Berleur, prov. Liège,** lub do sekretarza — p. Piotra GALMACHA, 3, rue des Sarrbiers — Montegnée — prov. Liège — Belgique.

**SPOTKANIE MYŚLIWYCH**

Jak już donosiliśmy, grupa myśliwych z okręgu lyońskiego przebywała na polowaniu w okolicach Wrocławia.

Po powrocie z Polski zorganizowano w restauracji „Warszawa” w Lyonie spot-

kanie z prasą i przedstawicielami innych kół łowieckich.

Kapitan „Club de la Grosse Bête” z TARSUL (Côte-d'Or) p. SCHMITZ wyraził w imieniu uczestników wyprawę do Polski zadowolenie z osiągniętych wyników — 57 dzików, 100 lisów, podkreślając równocześnie wzorowy stan gospodarki leśnej na zwiedzanych terenach.

Podobną opinię wyraził prezes Klubu p. Moris BAYLE. Wyświetlono szereg amatorskich filmów nakręconych w czasie polowania i pobytu w Warszawie.

Klub przygotowuje już nową wyprawę do Polski na przyszły sezon.

W spotkaniu w Lyonie uczestniczyli również wicekonsul PRL p. Majewski oraz dyrektorzy paryskiego ORBIS-u i LOT-u p. J. Piewciewicz i p. M. Hedeman. (pej.)

**POSZUKIWANIA  
RODZIN**

**PP. Zofia i Antoni KONIE-ZY,** zamieszkali w Villepinte (Seine-St.-Denis), 71, avenue Georges Sacht, **poszukują p. Franciszka Wilczka,** który w zeszłym roku był zraniony w wypadku samochodowym w Paryżu, na rue d'Aboukir (II-ème arrondissement). Wiadomość o wypadku podana była przez dziennik „Paris-Jour”.

Osoby, które są w stanie dopomóc w odszukaniu pana Franciszka Wilczka, proszone są o kierowanie wiadomości pod adresem P.P. Koniezy.

\*

**P. Wincenty Januszewicz,** syn Józefa i Józefy z domu Wyróstek, urodzony dnia 12.IV.1915 r. we wsi Kamień, pow. Wołozin, woj. Nowogródka (obecnie Białoruska SRR) **poszukuje swoich dawnych dowódców z 3 pułku artylerii lekkiej (Wilno).** Pan Januszewicz służył w 3 p.a.l. od marca 1935 do 9 września 1939 pod dowództwem **plk. dypl. Stanisława Dziubińskiego.** Odszukać pragnie również kolegów ze **Stalagu XI A (Altengrabow),** którzy mogliby mu wysłać świadectwo przynależności do wyżej wymienionego pułku. Jest ono potrzebne p. Januszewiczowi dla przedstawienia urzędowi skarbowemu w Warszawie.

Adres p. Januszewicza: Route de Bruay, (62) — Houdain.

spół folkloru polskiego „Oberek” z Waziers. Odbyło się też przyjęcie, na którym podejmowano gości polskimi potrawami i wyrobami.

„Dni Polskie” wzbudziły duże zainteresowanie pracowników zakładów. W każdej z poszczególnych imprez wzięło udział po około 300 osób.

Celem „Dni Polskich” było bliższe zapoznanie pracowników zakładów z rozwojem ekonomicznym Polski, z jej kulturą, jak również z jej walorami turystycznymi.

Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentował na uroczystości attaché konsularny p. Andrzej Cieślak.

**BÉTHUNE.** Dawni wychowankowie CET, w liczbie ponad 900, rej wodzą w ognisku młodzieżowym Jean Macé, o czym niegdyś już donosiliśmy. Ostatnio pod kierownictwem swojego prezesa p. Tadeusza (Teddy) Błażejczaka obradowali nad systematycznym zorganizowaniem prac poszczególnych sekcji. I tak sekcja linorytów pracować będzie w czwartki pod kierunkiem p. Sroczyńskiego, a sekcją dyskoteki opiekować się będzie w niedzielę p. Wadzyk.

**MOYEUVE-GRANDE.** W domu młodzieżowym powstała sekcja szachowa. Jej prezesem oraz kierownikiem technicznym został p. Ordanowski. Zebrania mają odbywać się co wtorek.

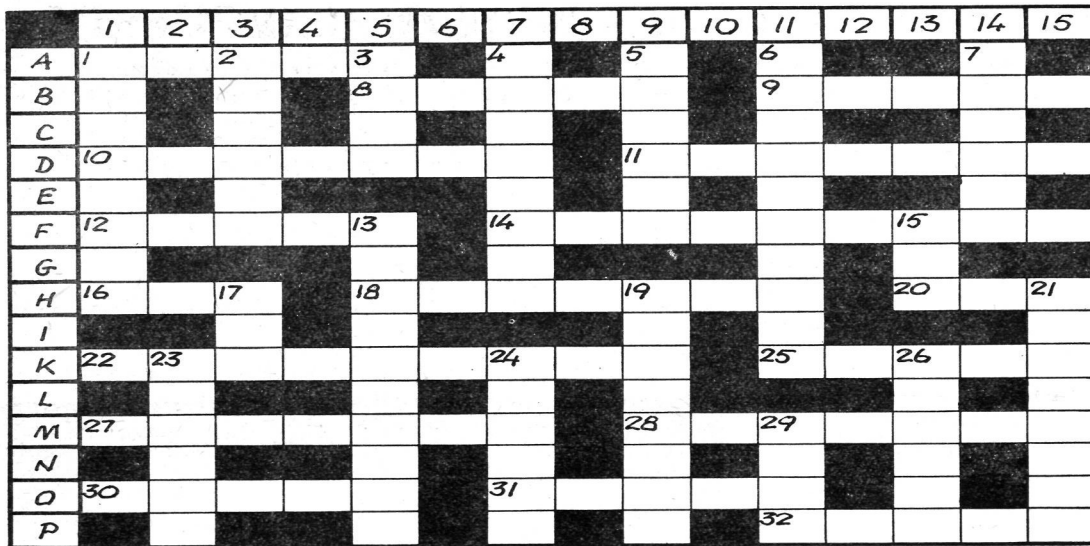
**BRUAY-en-ARTOIS.** Walne zebranie stowarzyszenia gimnastycznego „La Renaissance” wyraziło podziękowanie p. Wróblewskiemu — monitorowi klubu, za wybitne tegoroczne osiągnięcia sekcji młodzieżowej podczas licznych spotkań gimnastycznych.

**ROOST-WARENDIN.** Miłośnicy sportu wędkarskiego, należący do Stowarzyszenia Poisson d'Or wybrali na członka zarządu p. Rosińskiego.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



# KRZYŻÓWKĄ z PRZYSŁOWIEM



**POZIOMO:** 1) jest mądry, ale ponoć dopiero po szkodzi, 8) loteryjka, gra dziecięca, 9) dramat muzyczny w wykonaniu śpiewaków i orkiestry, 10) przyjemność, radość, 11) następca Mieszka I, który pierwszy koronował się na króla Polski, 12) koleżeńskie zbiegowisko po wielu latach, 14) miejski plac pokryty zielenią, skwer, kwietnik, 16) klucz umownych sygnałów i znaków, 18) choroba występująca u dzieci w postaci napadowego i uporczywego kaszlu, 20) niski głos kobiecy, 22) najdelikatniejsza i najlepsze wyroby ceramiczne, których ojczyzną były Chiny, 25) dychawica, 27) wyrok, orzeczenie sądu, 28) słodycze, 30) niemożliwy piernak, 31) tworzą szkielet, 32) szlak rajdu.

**PIONOWO:** 1) wraz z główką jest przysłowio-wą szkolną wymówką, 2) gwałtowne osunięcie się wielkich mas śniegu w górach, 3) kawał drewna, kłoda, 4) imitacja pistoletu, 5) zaproszeni uczestnicy przyjęcia, 6) listwa drewniana przez którą skacze się wzwz, 7) stępy północnoamerykańskie, 13) anegdota, 15) gatunek wierzy, 17) prezent, upominek, 19) bankruc-two przedsiębiorstwa, ogłoszenie niewypłacalności, 21) wielkie nieszczyście, wstrząsające wydarzenie, 23) polski ludowy taniec wirowy z przysiadami i figurami, 24) staroświeckie, zabytkowe meble, 26) wózek o jednym kółku

do wożenia ziemi albo cegieł, 29) pisemny do-wód odbioru pieniędzy lub paczki.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszy-frować przysłowia, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności: D-9, A-2, D-13, M-10, L-5, N-15, F-7, F-13, M-2, N-5, F-5, B-6, M-6, H-9, D-2, E-11, G-5, B-8, N-9, M-3, M-5, D-5, D-6, F-10, C-14, F-2, L-7, B-1, D-1, F-15, N-13, N-7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

### ROZWIĄZANIE SPIRALI Z NR 8

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) majątek, 2) krążek, 3) Kalisz, 4) zwyczaj, 5) jubiler, 6) racuszek, 7) księ-życ, 8) centrala, 9) awans, 10) skaza, 11) ambicja, 12) agent, 13) tors, 14) sztylet, 15) tyka, 16) akord, 17) dopust, 18) tóka, 19) kluski.

Hasło zadania: **JEZELI WYBIERASZ SIĘ NA WA-KACJE — TO TYLKO DO POLSKI.**

### ROZWIĄZANIE ELIMINATKI Z NR 8

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) hazard, 2) meteor, 3) obrona, 4) defekt, 5) ogniwo, 6) oberża, 7) girłisy, 8) obroza, 9) brutal, 10) jasek, 11) kaczan, 12) kabata, 13) kaplin, 14) ułamek, 15) jeżyna, 16) atleta, 17) u-ność.

Hasło zadania: **BOCIANY JUŻ SIĘ PRZYGOTO-WUJĄ DO LOTU DO OJCZYSTYCH STRON — A TY?**

## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. 742-47-39

(metro: OPERA)

### organizuje wyjazdy do Polski:

**Koleją dwa razy w tygodniu, pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek) z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WRÓCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA TRANSTOURS**

- ułatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille Nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje **TRANSTOURS** oraz nasi korespondenci terenowi

# TV

od 19 do 25  
MARCA

### PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB** — w poniedz., wtorek, środa, piątek o 12.30.  
**EN FAMILLE** — nowy film seryjny wg Hektora Malot, realizacja Jean Vernier, o 19.25, oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 19 MARCA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: *La traversée de Paris*, realizacja Claude Autant-Lara (Jean Gabin, Bourvil); *Capturez-les vivants* real. Gleb Nifutow; *Michel Strogoff*, real. Carmine Gallone (Curd Jurgens i Geneviève Page).  
14.30 **Télé-Dimanche**.  
17.15 **Kiri le Clown**.  
17.25 **L'ami public nr 1** — program i realizacja: Pierre Tchernia.  
19.30 **Quand la liberté venait du ciel**, real. Fabienne Tzanck.  
20.45 **Gueule d'amour**, film Grémillona (Jean Gabin, Mireille Balin).  
22.00 **Le club des poètes**.

### PONIEDZIAŁEK 20 MARCA

18.25 **Magazyn kobiecy**.  
18.55 **Międzynarodowy magazyn młodych**.  
20.20 **Le point sur l'étalement des vacances**.  
20.45 **Pas une seconde à perdre**.  
21.25 **Croquis du Liban** (nr 4) — real. Hubert Knapp.  
22.10 **Commando spatial** (nr 2), real. Michael Braun i Théo Mezger.

### WTOREK 21 MARCA

20.30 **Meurtre dans la cathédrale**, T.S. Eliot, reżyseria M. Cazeneuve.

### ŚRODA 22 MARCA

19.10 **Jeunesse active**.  
20.30 **Tilt** — program rozrywkowy Michèle Arnaud.  
21.30 **Lectures pour tous**.  
22.00 **Bossi** — Josselin o mistrzostwo Europy w boksie (waga półśrednia) z San Remo.

### CZWARTEK 23 MARCA

16.30 **Program dla młodzieży** — Jeudimage (do 19.20).  
20.30 **Le prince de Madrid** — fragment spektaklu z teatru Châtelet.  
20.55 **Au théâtre ce soir: José** — sztuka Michel Duran.

### PIĄTEK 24 MARCA

20.20 **Panorama**. Tygodniowy magazyn aktualności.  
22.00 **Que ferez-vous demain?** real. Jean Chérasse.  
22.10 **Film**.

### SOBOTA 25 MARCA

16.45 **Magazyn kobiecy**.  
17.40 **A la vitrine du libraire**.  
19.00 **Micros et caméras**.  
19.25 **Sur un air d'accordéon**.  
20.30 **A vous de juger, Monsieur Vidocq**.  
20.55 **Les cinq dernières minutes**. Dzisiaj: **Finir en beauté**.  
22.40 **Bonnes adresses du passé** — dziś Max Linder.

### PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Soir przed zakończeniem programu między 21.45 a 23.55.

**VIENT DE PARAÎTRE** i **UN AN DÉJÀ** na przemian o godz. 20.00 oprócz niedzieli.

**ALLO ICI POLICE** — film seryjny o 20.15, oprócz niedzieli.

### NIEDZIELA 19 MARCA

14.30 **Le roi des animaux**.  
14.45 **Adèle**. Noël approche.  
15.10 **Le Virginien**. Intermède à Medecine Bow.  
16.25 **Au nom de la loi** — Carole — (Steve McQueen).  
18.25 **A tous vents** — program rozrywkowy Maurice Dumay.  
21.00 **Les heures chaudes de Montparnasse** (nr 6) — Les années 20, real. Jean-Marie Drot.  
22.15 **Seria Hitchcocka**.

### PONIEDZIAŁEK 20 MARCA

20.30 **Rocco et ses frères**. Film Viscontiego (Annie Girardot, Alain Delon, Renato Salvatori).  
23.30 **Magazyn naukowy**.

### WTOREK 21 MARCA

20.30 **Sérieux s'abstenir**.  
21.30 **Les heures chaudes de Montparnasse** (nr 7): Léon-Paul Fargue.

### ŚRODA 22 MARCA

20.30 **La caméra invisible**.  
21.00 **Le trésor de Cantenac**, real. Sacha Guitry (Sacha Guitry, Pauline Carton, Jeanine Fusier-Gir, Lana Marconi).  
23.00 **Conseils utiles et inutiles** — La voiture d'occasion.

### CZWARTEK 23 MARCA

20.30 **Haines** — film J. Loseya w wersji oryginalnej. (Mac Donald-Carey, Gail Russell).  
22.10 **Entrée Libre** — Peut-on dompter l'énergie nucléaire?

### PIĄTEK 24 MARCA

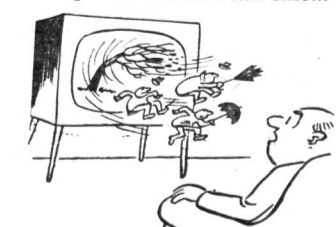
20.30 **7-e Art, 7-e Case**.  
21.00 **Les heures chaudes de Montparnasse** (nr 8): **La voix des poètes**.

### SOBOTA 25 MARCA

18.30 **Sport débat**.  
19.00 **Quartier de Paris**.  
19.45 **Trois chevaux un tiercé**.  
20.30 **Démons et merveilles**.  
21.00 **Les temps des chansons 1953-1954** Gilbert Bécaud ou Cent mille volts — program rozrywkowy (Gilbert Bécaud, Gloria Lasso, Dario Moreno, Francis Lemarque, Mouloudji, Yves Montand i inni).  
22.40 **Des agents très spéciaux** — Le sosie.



— Meteorolodzy zapowiadają piękny, bezwietrzny dzień...  
— La météo annonce que le temps se met au beau fixe...



— Zapewniam panią, że spinaż to największy wynalazek...  
— Ainsi, le trombone est la plus grande invention humaine...



— Szanowny pan życzy sobie przedziałek czy do tyłu?  
— Pour monsieur, la raie au milieu ou sur le côté?



— A więc właściwości fizyczne ciała...  
— Nous disons que les propriétés physiques des corps...

### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

### Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
**JAGOSZEWSKI Bienaimé**

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



**T**ATRY są wspólną własnością dwóch narodów — polskiego i słowackiego, a granica, która tu biegnie, łączy a nie dzieli. Codziennie przekraczają ją w obie strony tysiące turystów. 19 lutego br. po raz pierwszy w scenerii zimowej najpopularniejsza w Polsce audycja — telewizyjny „Turniej miast” — transmitowana przez Interwizję pokazała współzawodnictwo dwóch ośrodków leżących po obu stronach Tatr, polskiego Podhala i słowackiego rejonu tatrzańskiego.

Przez trzy godziny widzowie kilku krajów oglądali w niedzielne popołudnie pomysłów zestawów pojedynków, w których właściwie było wszystko — i sztafeta kelnerów na łyżwach, i hokejowe strzelanie na bramkę reprezentantów dwóch najlepszych drużyn, wyścigi kumoterek i bieg rozstawny na nartach w wykonaniu przedstawicieli trzech pokoleń jednej rodziny: dziadków, synów i wnuków, pokaz mody i tradycyjne oczepiny weselne.

Sięgano do zgromadzonych wokół placu boju turystów i pytano ich, co wiedzą o słowackich czy polskich sąsiadach, a w tym czasie młodzi plastycy obu regionów lepili ze śniegu fantazyjne figury. Słowacy swoje konkurencje demonstrowali przed nowoczesnym hotelem „Bellevue” w Starym Smokovcu, Polacy zaś na tle przepięknej panoramy Tatr, na szczycie Gubałówki. Po trzech godzinach zmagania okazało się, że lepsze w tym pojedynku było Zakopane.



Zbójnicki w wykonaniu polskiego zespołu, pełen ognia i szczęk ciupag, wyszedł zdecydowanie zwycięsko ze współzawodnictwa w tańcach regionalnych. Takich podskoków, cyfrowanych portek, nabijanych pasów Słowacy nie mieli

# ZAKOPANE TURNIEJ MIAST SMOKOVEC



Kumoterka to specjalny rodzaj wąskich sanek, którymi wozi się kumotrów z dzieckiem na chrzciny. W tym wyścigu, gdzie obok konia i sanek uczestniczył gazda kumoter, kumosia i rozwrzeszczane niemowlę, lepsi byli Słowacy, choć wydawało się, że to polska konkurencja. Wśród bemołowych śpiewów przygotowują góralki ucztę weselną w ramach konkursu obrzędów, ale przedtem odbędzie się jeszcze uroczystość oczepin i żegnania młodej panny przez jej rodziców

**C**E FUT une triple première. Pour la première fois le populaire „Tournoi des Villes” de la télévision polonaise se déroulait dans un paysage d’hiver, pour la première fois on y voyait apparaître les sites des Tatra et pour la première fois les cités rivales étaient de nationalités différentes. Deux capitales des sports d’hiver — Zakopane dans les Tatra polonaises et Smokovec dans les Tatra slovaques s’étaient mis en frais pour remporter la victoire. Les concurrents étaient variés, pittoresques voire cocasses: relais de ski familial — grand-pères, mamans papas et plus jeunes rejetons, présentation de mode et concours de sculptures dans la neige, course de garçons de café sur... patins à glace, danses et sketches régionaux, questions surprises posées aux spectateurs, courses de traîneaux et concours de „tir” opposant les meilleurs gardiens de but et attaquants des équipes locales de hockey sur glace... Finalement Zakopane l’emporta par 17 points à 13.



Polki w pokazie mody górrowały. Poniżej: płonące pegazy (konkurencja na rzeźbę ze śniegu) przyczyniły się także do zasłużonego zwycięstwa Zakopanego

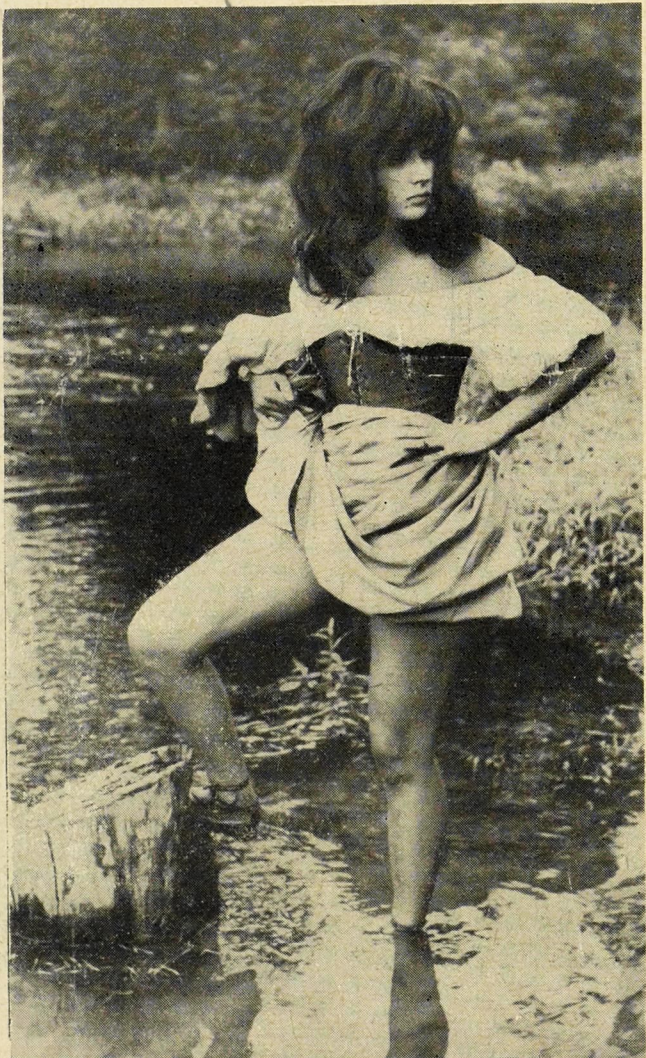
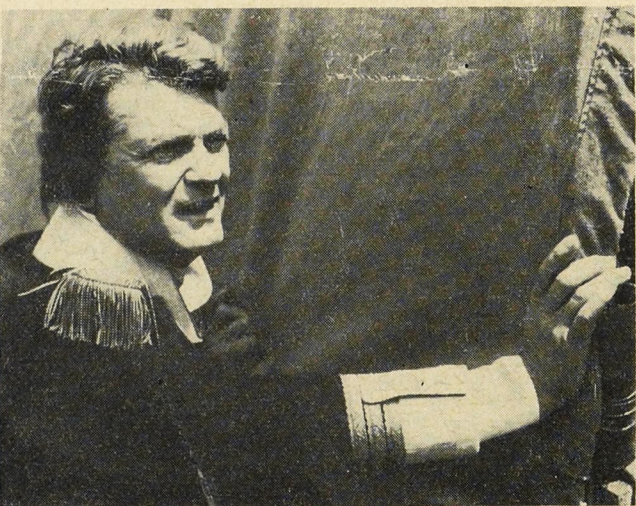
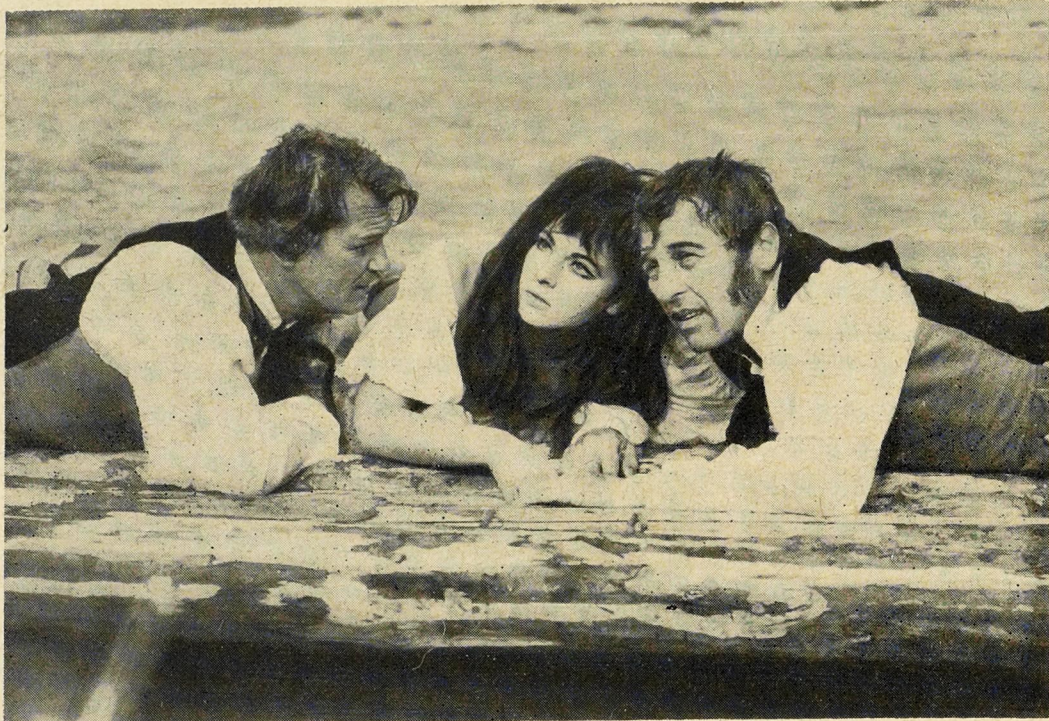




# NOWE

# FILMY NA EKSPANACH

## SEPT GARS... UNE GARCE



**D**WAJ PRZYJACIELE i zarazem rywale, Dorgeval (Jean Marais) i Duprat (Sydney Chaplin), wkraczając do Włoch ze zwycięską armią Bonapartego zatrzymują się na nocleg w domu pewnego hrabiego. Młoda córka gospodarza, Carlotta (Marilyn Tolo), nudzi się sama w domu, postanawia zatrzymać dłużej kapitanów napoleońskich, którzy przypadli jej do gustu. Każę im podać mocny środek nasenny. Gdy Dorgeval i Duprat budzą się nazajutrz, okazuje się, że cała armia wymaszerowała kilka godzin wcześniej. Zrozpaczeni wyruszają ze znającym dobrze teren, lecz nazbyt uroczym przewodnikiem — Carlottą. Po drodze dołącza się do nich jeszcze kilku maruderów francuskich, którzy poruszeni wdziękami Carlotty odczuwają nagły przypływ wierności dla cesarza. W rezultacie Carlotta znajduje się na czele oddziału — siedmiu dorodnych wojowników różnej rangi. W ustawicznej rozterce uczuciowej, balansując między Napoleonem a śliczną Carlottą, narażają się na szereg perypetii i trudnych sytuacji, które inspiruje znakomicie bawiąca się ich kosztem dziewczyna. Gdy jednak cała grupa wpada w groźną nieprzyjacielską pułapkę, Carlotta zdobywa się na brauwrowy wyczyn i ratuje swych podopiecznych, ryzykując własne życie. A jak to czyni — radzimy zobaczyć na ekranie!

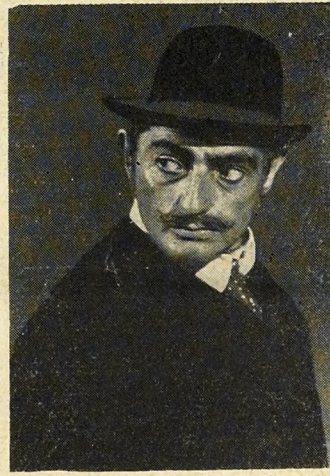
Film reżyseruje Bernard Borderie. Wśród pozostałych aktorów znajdują się: Philippe Le Maire, Ettore Manni, Guy Bédos i Serge Ayala, piosenkarz i syn Jean Marais.

\*

Une aventure de cape et d'épée dialoguée par Cecil Saint-Laurent, l'auteur de „Caroline”. Sa nouvelle héroïne incarnée par la pétulante Marilyn Tolo a pour brillants partenaires Jean Marais, Sydney Chaplin et l'amusant Guy Bédos qui incarnent des soldats du général Bonaparte pendant la campagne d'Italie.



## LE VOLEUR



**M**ŁODY CHŁOPAK z porządnej mieszczańskiej rodziny — Georges Randal, staje się złodziejem. Chce bowiem zemścić się na ludziach, którzy go zawiedli. Są nimi: wuj, zajmujący się jego sprawami i oszukujący go, oraz Charlotte, młoda kuzynka, którą miał poślubić.

Georges zrywa z dotychczasowym życiem i zaczyna pełną niebezpieczeństw i hazardu karierę... zawodowego złodzieja. Mimo że „współpracuje” z doświadczonymi fachowcami, zdarzają się coraz częstsze „wsypy”, wywołane czujnością policji francuskiej, obudzoną licznymi zamachami anarchistów. Jest rok 1894. Georges Randal musi uciekać z Francji po śmierci głównego współnika. W Anglii spotyka Charlotte, która też opuściła dom ojca. Na wieść o śmierci tego ostatniego, młodzi decydują się na powrót do domu. Falszując wywłaszczając ich testament instalują się tam. Czy jednak spokojne rodzinne życie możliwe jest dla istot, których namiętnością stało się ryzyko i hazard?

Film znakomitego reżysera Louis Malle odpowie na to pytanie. W rolach głównych: Jean-Paul Belmondo i Geneviève Bujold, Marie Dubois, Charles Denner.

\*

Située en France aux alentours de 1890, l'action de ce roman, paru à la fin du siècle dernier, relate la rupture d'un homme avec son milieu, sa découverte d'une passion — le vol — qui l'absorbera bientôt tout entier. Jean-Paul Belmondo incarne le héros auprès de Geneviève Bujold qui fit des débuts si remarquables dans „La guerre est finie” d'Alain Resnais.

